

Sławomir Jaskułke *Reperkusje*

Koncerty

Marek Napiórkowski Trio

Grażyna Auguścik i Paulinho Gracia

J4zz PuZone

Artur Dutkiewicz

Tomatito Septet

Maciej Fortuna

Al Di Meola w Poznaniu

Piotr Damasiewicz Ensemble

Selah Sue

3 – Od Redakcji

4 – KONKURSY

6 – Wydarzenia

8 – Płyty

8 RadioJAZZ.FM poleca

10 Nowości płytowe

14 Recenzje

Filipowicz Quintet, *Jazz Tribute
To Michael Jackson*

Christoph Titz, *Here & Now*

Ircha Clarinet Quartet – *Watching Edvard*

Pater/Gorzycki/Urowski/Wojtczak
– *A-kineton*

The Fonda/Stevens Group – Trio +2

Paul McCartney – *Kisses on the Bottom*

Urszula Dudziak – *Wyśpiewam Wam
Wszystko*

26 – Festiwale i koncerty

26 Przewodnik koncertowy

32 Marek Napiórkowski Trio: KonKubiNap

35 Grażyna Auguścik i Paulinho Garcia
Intymnie w Synagodze pod Białym
Bocianem

36 J4zz PuZone
Zamiast goździka i paczki rajstop...
koncert jazzowy

37 Artura Dutkiewicza opowieść o Hendrixie

38 Tomatito Septet
– brawurowe bombardowanie ekspresją

39 Maciej Fortuna
Grać, grać, grać!

40 Al Di Meola w Poznaniu

46 Piotr Damasiewicz Ensemble
Chordofon Szarpany,
czyli Damaś i Buba w Szpulce

47 Selah Sue
W szczecińskiej Filharmonii
publiczność tańczy!!!

48 – Wywiady

48 Michał Sołtan

Wierzymy w ten zespół

52 Sławomir Jaskółke, Tomasz Sowiński
Reperkusje

56 – Sylwetki

Levity – Siła wyobraźni

58 – Kanon Jazzu

Belafonte At Carnegie Hall – Harry Belafonte

In’N’Out – Joe Henderson

*The Olatunji Concert: The Last Live
Recording* – John Coltrane

Speak Like A Child – Herbie Hancock

J Mood – Wynton Marsalis

68 – BLUES CORNER

68 Leszek Cichoński, *Sobą gram*

70 Otis Taylor w Hybrydach (na dwa głosy)

73 – Sesje jazzowe

82 – Co w RadioJAZZ.FM

82 **Zabierz RadioJAZZ.FM ze Sobą!**

83 – Redakcja

Wesołych Świąt Wielkanocnych życzy redakcja RadioJAZZ.FM i JazzPRESS.

Od Redakcji

Głos artysty w czasie żałoby... musi zamilknąć. Muzyka, śpiewaka, aktora, malarza, rzeźbiarza, performer... To z jednej strony zaprzeczenie społecznej roli artysty. Zaś z drugiej narzucenie społeczeństwu zuniformizowanego sposobu radzenia sobie z „pourazową” traumą. To tylko jeden z aspektów tej sytuacji, o którym zresztą już pisano – zob. [Teatr w czasie żałoby](#) » Innym jest aspekt finansowy, o którym traktuje [„krążący po internecie anonimowy list Artysty w Żałobie”](#). I o tym trzeba głośno powiedzieć!

Ze spraw przyjemnych – PT Czytelników zapraszamy do udziału w naszych konkursach. Po szczegóły zapraszamy [tu](#) »

Ryszard Skrzypiec
Redaktor Naczelny



Przekaz 1% swojego podatku

Wesprzyj wspólne projekty kulturalne
RadioJAZZ.FM i Artbale Stowarzyszenie
Rozwoju Edukacji Kulturalnej i Sztuki

KRS: 0000107658

Cel szczegółowy 1%: **JAZZ**

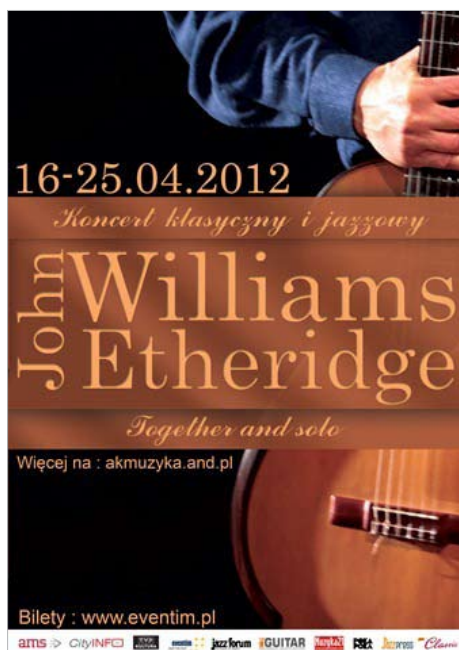


Szanowni Czytelnicy!

Macie szansę na zdobycie biletów na jedyne w swoim rodzaju i rewelacyjnie zapowiadające się koncerty duetu gitarowego **Johna Williamsa oraz Johna Etheridge'a**.

Mamy do rozdania **po dwa bilety** na koncerty w **Gdańsku, Krakowie, Lublinie, Poznaniu i Wrocławiu**.

W celu zdobycia biletu wystarczy odpowiedzieć na pytanie z jakim wybitnym gitarzystą jazzowym grał **John Etheridge!**



Trasa koncertowa

Together and Solo:

16.04.2012 – w Poznaniu,
18.04.2012 – we Wrocławiu,
21.04.2012 – w Lublinie,
22.04.2012 – w Warszawie,
23.04.2012 – w Gdańsku,
25.04.2012 – w Krakowie.

Zapraszamy do zdobycia **2 wejściówek** na koncert jednego z najpopularniejszych zespołów jazzowych ostatnich lat – Medeski Martin Wood (Warszawa, Palladium, 19.04.2012).

Koncert rekomenduje Dionizy Piątkowski, szef Ery Jazzu.

Pytanie konkursowe:
w którym roku powstało trio?



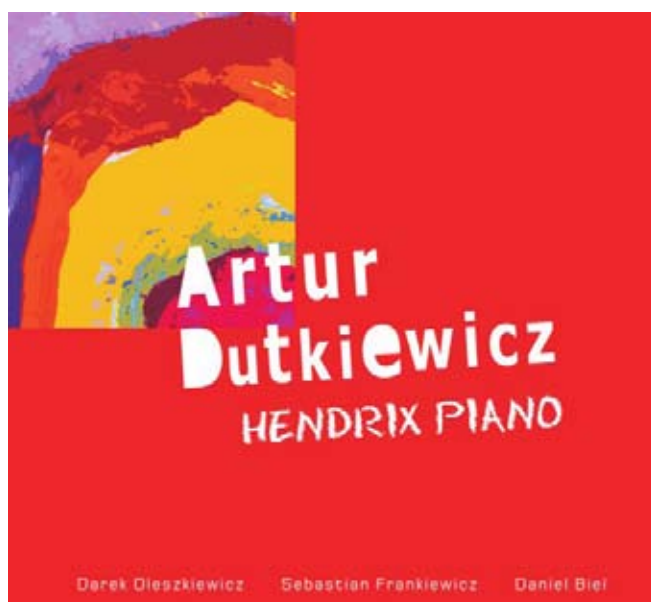
19.04.2012 – Warszawa,
Palladium

Ponadto można zdobyć płytę (także z dedykacją dla czytelnika magazynu JazzPRESS):

Marii Guraievskiej & Etno Jazz Synthesis zatytułowaną *Water Nymphs* – wystarczy podać kraj pochodzenia wokalistki. Płyta ukazała się pod patronatem magazynu JazzPRESS.



Artura Dutkiewicza *Hendrix Piano* – wystarczy podać tytuł płyty pianisty z nagraniami wybitnego polskiego muzyka i kompozytora jazzowego.



Duetu **Mira Opalińska** (fortepian) – Douglas Whates (kontrabas) zatytułowaną *Lumière* – trzeba wymienić nazwisko jednego polskiego kompozytora, którego utwór został zarejestrowany na tej płycie.

Zapraszamy do udziału w zabawie! Odpowiedzi prosimy wysyłać e-mailem na adres redakcji: **jazzpress@radiojazz.fm**





Krzysztof Herdzin

3 marca w wieku 57 lat zmarł uznawany za „nadzieję bebopu” perkusista, kompozytor i nauczyciel **Wade Barnes**. Znany ze współpracy z takimi gigantami jak m.in. „Doc” Cheatham; Howard McGhee; Cecil Payne; Billy Mitchell; Benny Powell; Jimmy Garrison; Bob Cranshaw; Archie Shepp; George Coleman; James Spaulding; Sonny Fortune; Jon Faddis.

3 marca w wieku 81 lat zmarł jeden z najczęściej nagrywanych akordeoistów **Frank L. Marocco**. W wieku 17 lat zdobył pierwszą nagrodę na festiwalu Chicago Musicland (1948). W nagrodę wystąpił z towarzyszeniem Chicago Pops Orchestra wykonując Fantazję Impromptu Fryderyka Chopina. W trakcie swojej kariery współpracował m.in. z: Henrym Mancinim, Johnem Williamsem, Quincym Jonesem, Elmerem Bernsteinem, Michele Legrandem i wieloma innymi. Urodził się 2 stycznia 1931 r.

6 marca w wieku 78 lat zmarł kontrabasista **Joe Byrd**, młodszy brat słynnego gitarzysty Charliego Byrda. Przez ponad 4 dekady grał w trio ze swoim bratem Charliem – trzecim członkiem formacji był perkusista i wibrafonista Chuck Redd. Joe Byrd grał na wydanej w 1962 roku przez wytwórnię Verve płycie saksofonisty Stan Getza i Charliego Byrda zatytułowanej *Jazz Samba*. Grał także m.in. z Jimmym Witherspo-
nem, Mose Allisonem i Colemanem Hawkinsem. Urodził się 21 maja 1933 r.

8 marca nakładem wydawnictwa Kayax ukaże się książka ze wspomnieniami **Urszuli Dudziak** zatytułowana *Wyśpiewam Wam Wszystko*. Nie-
samowite historie spisane, dzięki prowadzonym od wczesnych lat młodości pamiętnikom. Opowieści, w których pojawiają się niezwykle osobowości takie jak: Jerzy Kosiński, Miles Davis, Sting, Herbie Hancock i wielu, wielu innych. Historia życia, podróży Artystki, jej życie w Polsce



Urszula Dudziak

fot. Krzysztof Wierzbowski

a potem przez 20 lat w Nowym Jorku. Zabawna, poruszająca i pełna emocji opowieść. Biografia, dzięki której poznajemy historię współczesnego jazzu, ale także poznajemy wspaniałą kobietę, która mimo wielu trudności, tak bliskich każdemu z nas, potrafi z humorem i ufnością patrzeć na świat. Poznajemy człowieka zakochanego w świecie, ludziach i życiu. Poznajemy Urszulę Dudziak. [Nasza recenzja »](#)

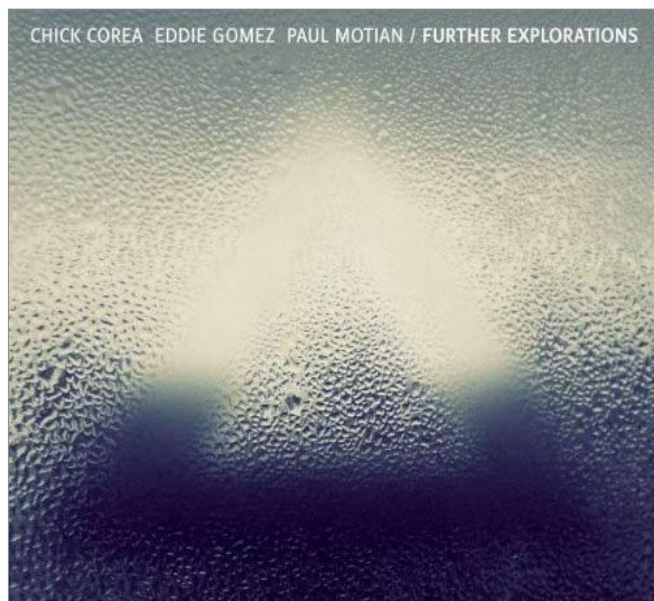
9 marca premierę miał film dokumentalny **Nataszy Ziółkowskiej-Kurczuk** zatytułowany *Komeda, Komeda...* Film opowiada wczesne lata życia Komedy, spędzone przez niego w Ostrowie Wielkopolskim i Poznaniu. W filmie wykorzystano oryginalne sekwencje animowane, które **Piotr Dumala** zrealizował do roboczego nagrania „Lullaby” z filmu *Dziecko Rosemary* Romana Polańskiego.

Krzysztof Herdzin przygotowuje aranżacje dla gitarzysty Paco de Lucii oraz 70-osobowej orkiestry z towarzyszeniem wokalistów na świąteczny koncert, który odbędzie się w grudniu tego roku w Wiesbaden. W programie koncertu znajdą się światowe przeboje i utwory flamenco.

20 marca zmarł pianista i kompozytor **Pete Saberton**. Współpracował z London Jazz Orchestra oraz z Petem Hurtem, Henrym Lowtherem, Stanem Sulzmannem.

Ukazała się książka **Igora Pietraszewskiego** zatytułowana *Jazz w Polsce. Wolność improwizowana*. Książka jest socjologicznym studium polskiego jazzu od jego początków w latach 20. do czasów współczesnych. Autor pracy to socjolog i jazzman w jednej osobie. Książkę wydało krakowskie Wydawnictwo Nomos.

(rs)



Chick Corea, Eddie Gomez, Paul Motian – *Further Explorations*

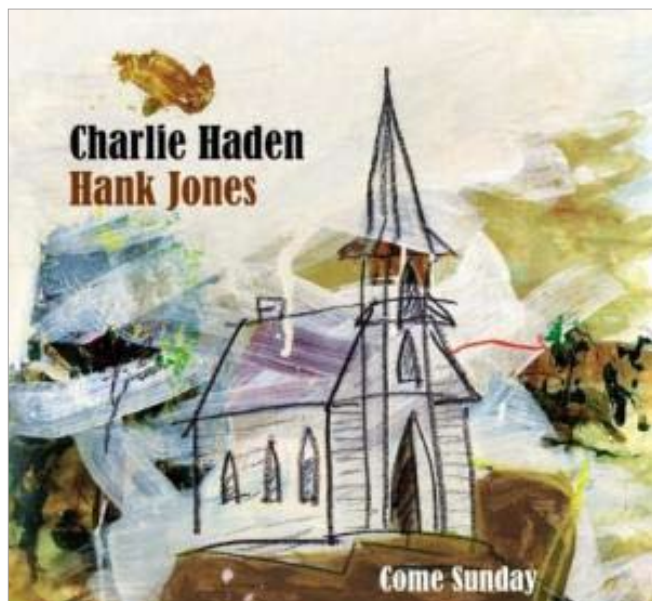
Podwójny koncertowy album firmowany przez 3 wyśmienitych artystów inspirowany jest muzyką Billa Evansa. W sumie taka inspiracja to nic złego. Niektórzy kopiują i starają się ten fakt ukrywać. Inni robią to nieświadomie. W przypadku trójki tak wyśmienitych muzyków niczego nie trzeba ukrywać. Oni nie muszą udowadniać światu, że mają własny styl i potrafią zagrać coś oryginalnego. Zrobili to wcześniej już wiele razy.



Matt Ulery's Loom – *Flora. Fauna. Fervor.*

Nie mam wątpliwości, że to muzyka przemysłana, choć z pewnością muzycy uczestniczący w nagraniu dołożyli coś od siebie. Zespół zatrudniony przez kompozytora, który gra na płycie również na kontrabasie, składa się w dużej części z muzyków jazzowej sceny Chicago. Muzycy często uczestniczą wzajemnie w swoich projektach, wspomagają się i rozumieją bez słów. Nie znam kulisów powstania płyty, ale mam wrażenie, że ta grupa muzyków razem może więcej niż każdy z nich osobno. Umiejętność wykorzystania potencjału zgromadzonego w studio to cecha dobrego lidera. Matt Ulery to potrafi. Tworzy wyśmienity zespół z dobrych muzyków, sprawia, że u niego grają swoje najlepsze partie. To przypomina mi wiele sesji Charlesa Mingusa...

[JazzBOOK recenzje »](#)



Charlie Haden, Hank Jones – *Come Sunday*

Musiałoby minąć ponad 15 lat od pierwszego spotkania Charlie Hadena i Hanka Jonesa, które doprowadziło do nagrania wyśmienitej płyty *Steal Away*, żeby powstała jeszcze doskonalsza – *Come Sunday*. To w ostatnim czasie jedna z najważniejszych dla mnie muzycznych niespodzianek. Nie wiedziałem, że ta płyta ma powstać, nie wiedziałem, że się ukazała. O jej istnieniu dowiedziałem się całkiem przypadkiem. To płyta wybitna i właściwie na tym powinno się zakończyć. Jestem przekonany, że za 20, może 30 lat, jeśli nasz radiowy Kano Jazzu będzie jeszcze istniał, z wielką przyjemnością umieszczę w nim *Come Sunday*. Na razie jednak na Kanon za wcześnie, taką przyjęliśmy konwencję.



Bugge Wesseltoft – *Songs*

A teraz trochę o „Songs”. To wyśmienita płyta. Wypełniona jazzowymi standardami, a to zadanie dla muzyka niełatwe. Zawsze będziemy porównywać z innymi, tymi najlepszymi. Na tej płycie nie ma ani jednego niepotrzebnego dźwięku. Jest wyważona, ostatnio często mówimy, zbalansowana, choć ja wolę prościej – zwyczajnie piękna. Może nieco zbyt mroczna, choć takie było założenie.

Recenzje Rafał Garszczyński

Nowości płytowe

28 lutego ukazała się płyta **Matthew Shipp Trio** w składzie : lider na fortepianie, Michael Bisiona kontrabasie i Whit Dickey na perkusji zatytułowana *Elastic Aspects*. Płytę wydała wytwórnia Thirsty Ear.

6 marca ukazał się krążek zatytułowany *No Time Like Now* nagrany trio nowojorskiego gitarzysty **Nicka Morana**, które – obok lidera – tworzą grający na organach Brad Whiteley i perkusista Chris Benham (obaj muzycy zyskują na znaczeniu na cenie nowojorskiej). Płytę wydała wytwórnia Manor Sound.

6 marca ukazała się trzecia już płyta **Marshalla Gilkesa** – uznawanego za nadzieję jazzowego puzonu w XXI wieku. Dzieło zatytułowane *Sound Stories* powstało przy współudziale saksofonisty Donny'ego McCaslina, pianisty Adama Birnbauma, basisty Yasushi Nakamury oraz perkusisty Erica Dooba. Nagrania ukazują się nakładem wytwórni Alternate Side Records i na razie jedynie w formacie MP 3.

19 marca premiera płyty **The Saintbox** formacji tworzonej przez kompozytora i kontrabasistę **Ola Walickiego**, odpowiedzialnego za warstwę wizualną **Maćka Szupicę** oraz **Gabę Kulkę** – głos, tekst, instrumenty drobne i klawisze. Gościnnie w nagraniach wziął udział **Macio Moretti** oraz zespół **The Gdańsk Philharmonic Brass**. Album ukazał się nakładem Mystic Production.

20 marca br. na polskim rynku ukazało się kilka interesujących płyt monachijskiej wytwórni ECM wypuści na rynek . Do rąk melomanów trafiają: **Masabumi Kikuchi/**

Paul Motian/Thomas Morgan – *Sunrise*, **Anders Jormin** – *Ad Lucem* oraz **Billy Hart/Ethan Iverson/Mark Turner/Ben Street** – *All Our Reasons*.

Płyta *All Our Reasons* to pierwsze nagranie – istniejącego od 2003 roku w składzie Mark Turner: saksofon, Ethan Iverson: fortepian, Ben Street: kontrabas, Billy Hart: bębny – kwartetu dla ECM. Basista, **Anders Jormin** do realizacji najnowszego projektu zatytułowanego *Ad Lucem* zaprosił zespół uformowany na potrzeby Swedish Jazz Celebration 2010. Anders wykorzystał tu swoje teksty napisane po łacinie, oraz duńską poezję Pii Tafdrup. Zaśpiewały Mariam Wallentin i Erika Angell. Wśród improwizatorów znalazł się szwedzki saksofonista, Fredrik Ljungkvist, oraz kolega Jormina z zespołu – Bobo Stenson Trio i perkusista Jon Fält.

Natomiast album *Sunrise* to debiut pianisty **Masabumi Kikuchi** dla ECM i zarazem ostatnia sesja wielkiego perkusisty **Paula Motiana z udziałem** basisty **Thomasa Morgana**.

20 marca miała miejsce premiera trzeciej płyty formacji **Janusza Zdunka** i zespołu **Marienburg**. Krążek zatytułowany *Jedzie* będzie mieszanką jazzu z nowymi inspiracjami muzycznymi. Projekt Marienburg do tej pory wydał płyty: *Pop Dom* i *Miasto Nic*, nagrał muzykę do filmów *Pokonać siebie* i *Autonaprawa* oraz wykonuje na żywo ścieżkę dźwiękową do filmów niemych: *Symfonia zmysłów/Flesh and the Devil* oraz *Mocny człowiek*.

21 marca ukazała się płyta *Lumiere* duetu **Mira Opalińska** (fortepian) – **Douglas Whates** (kontrabas). Na płycie znalazły się improwizacje duetu na kanwie 8 standardów muzyki filmowej. Nagrania zrealizowano pod koniec października ubiegłego roku w Filharmonii Podkarpackiej w Rzeszowie. Album ukazał się nakładem wytwórni Natural Studio Records.

21 marca wyszła druga autorska płyta formacji **Me, Myself And I** zatytułowana *Do Not Cover!* Jak sami charakteryzują swoją płytę „Muzyka na *Do Not Cover!* to wejście w inny etap twórczości zespołu pod względem kompozycji i stylu. Jest to fuzja dźwięków bardzo różnych gatunków, lecz na pierwszym miejscu należy wyróżnić jazz jako główny nurt, który *Me Myself And I* na swój wokalny sposób eksploruje. Będą momenty na płycie, w których głosy są bardzo przetworzone jak i takie, w których pozostają ortodoksyjnie czyste, wręcz zaśpiewane w klasyczny sposób.” **Zobacz** teledysk do utworu „Elytom Encon”»

27 marca na rynku pojawił się podwójny CD z rzadkimi nagraniami **Tootsa Thielemansa**. Na album zatytułowany *Yesterday & Today* złoży się 38 nagrań zarejestrowanych przez Thielemansa na przestrzeni 55 lat – począwszy od solowych nagrań z 1946 r. a na zarejestrowanym w 2001 r. duecie skończywszy. Najwcześniejsze, pierwotnie nagrane jako soundtracki do kreskówek, nigdy nie były publikowane, inne, jak nagrania z pianistą Georgem Shearingiem, ukazywały się wyłącznie na singlach. Album wydała wytwórnia Out of Blue (Naxos).

W marcu pod patronatem magazynu JazzPRESS ukazała się debiutancka płyta ukraińskiej wokalistki **Marii Guraievskiej** i jej formacji **Etno Jazz Synthesis** zatytułowana *Water Nymphs*. Na repertuar zarejestrowany na płycie złożyły się zainspirowane jazzem aranżacje autentycznego materiału muzycznego zebranego przez wokalistkę podczas wyjazdów w niedostępne i zapomniane tereny Ukrainy. Muzyka na *Water Nymphs* łączy w sobie folk, jazzowe improwizacje i ostre rockowe brzmienia. Wokalistce towarzyszy świetna sekcja złożona z młodego pokolenia polskich muzyków jazzowych: Sebastiana Kuchczyńskiego (perkusja), Michała Kapczuka (kontrabas) i Mateusza Szczypki (gitara elektryczna) oraz gościnne Grzegorz Karnas.

1 kwietnia ukaże się debiutancki album formacji **Niechęc** zatytułowany *Śmierć w miękkim futerku*. Niechęc to zupełnie nowy głos na polskiej scenie alternatywnej. Zespół odwołuje się do bogatej tradycji rodzimego jazzu, którą odważnie i bezkompromisowo poszerza o rockową psychodeliczność i nastrojowość rodem z muzyki filmowej. Album ukaże się nakładem Wytwórni Krajowej. Jego dodatkowym atutem jest najwyższej klasy produkcja, za którą odpowiada Sebastian Witkowski, znany ze współpracy z takimi artystami jak Tomasz Stańko czy Aga Zaryan. Wydawnictwo promuje kompozycja „Taksówkarz”, do której powstał animowany teledysk Michała Żabko-Potopowicza.

Nowości płytowe

10 kwietnia wyjdzie solowa płyta pianisty **Kenny'ego Wernera** zatytułowana *Me, Myself and I*. Płyta powstała w wyniku koncertów, jakie pianista dał w ramach Montreal Jazz Festival w czerwcu ubiegłego roku w klubie Upstairs Jazz Bar & Grill. Krążek wyda Justin Time Records.

10 kwietnia na amerykańskim i europejskim rynku ukaże się nowa płyta formacji **The Joe Locke/Geoffrey Keezer Group**. Krążek będzie nosił tytuł *Signing* i wyda go wytwórnia Motema Music. Płyta to wynik odrodzenia się formacji, której członkowie po wydaniu dobrze przyjętego i obsypanego nagrodami albumu *Live in Seattle* (Origin 2006) zajęli się własnymi projektami. Jak jednak twierdzi wibrafonista, pomimo tego, stale tkwiła w nim potrzeba wspólnego grania.

Trzecia autorska płyta formacji **New Bone** ukaże się w połowie kwietnia. Materiał na album został zarejestrowany w połowie stycznia i są to kompozycje lidera, trębacza **Tomasza Kudyka**. Płyta została nagrana z gościnnym udziałem **Tomasza Grzegorskiego** na saksofonie tenorowym i **Jana Pilcha** na instrumentach perkusyjnych. Jak czytamy na okładce „New Bone – nowa krew w ciele polskiego jazzu. Muzyka z olbrzymim ładunkiem współczesności, choć utrzymana w klasycznym nurcie. Bezkompromisowa i dojrzała gra otwarta na najnowsze trendy, pełna melodii zapadających w pamięć.” Płytę wyda CM Records. W kwietniu zespół rusza w trasę promocyjną. Płyta ukaże się pod patronatem

RadioJAZZ.FM i magazynu JazzPRESS. Z płytą można się zapoznać na stronie internetowej zespołu www.newbone.pl. Utwór otwierający płytę „We'll See”

24 kwietnia ukaże się płyta **Stanisława Soyki** zatytułowana *Stanisław Soyka w hołdzie Mistrzowi!* Na płycie znajdzie się 10 piosenek Czesława Niemena w interpretacjach pianisty i wokalisty. Krążek wyda Universal Music Polska.

Pod koniec kwietnia nakładem MultiKulti ukaże się płyta saksofonisty **Jarosława Bothura** z towarzyszeniem perkusisty **Arka Skolika** i kontrabasisty **Adama Kowalewskiego**. Sesja nagraniowa odbyła się w początkach marca. Zespół na płycie, która będzie nosić tytuł *Ramblin'*, oddaje hołd najsłynniejszym składom tego typu, takim jak trio **Sonny'ego Rollinsa**, **Joe Hendersona**, czy **Ornetta Colemana**. Utwory zebrane na płycie, to kompilacja kompozycji największych twórców w historii jazzu, od **Strayhorna**, przez **Parkera**, po **Monka** i **Ornetta Colemana**. Wszystkie zagrane z wielkim poszanowaniem tradycji (co łączy tych trzech muzyków), surowo, a zarazem z wykorzystaniem współczesnych pomysłów aranżacyjnych, jakie daje trio bez instrumentu harmonicznego. Mimo odważnego doboru utworów i stylistyk jest to płyta na wskroś jazzowa, prezentująca elegancję i dojrzałą odsłonę jazzu.

1 maja na ryku pojawi się nowy album **Norah Jones**. Na płycie zatytułowanej *Little Broken Hearts* znalazły się kompozycje Norah i multiinstrumentalisty **Dangera Mouse'a**, który jest także współproducentem płyty. Krążek wyda Blue Note Records.

8 maja Knitting Factory Records wyda pierwszy od 1992 roku album z nagraniami zmarłego przed 15. laty twórcy afrobeatu **Feli Kutiego**. Na krążku zatytułowanym *Life In Detroit 1986* znajdzie się zapis koncertu jaki Fela Kuti wraz ze swoim zespołem Egypt 80 dali w klubie Fox Theater w listopadzie 1986 r.

12 maja ukaże się nowa płyta nowa płyta pianisty **Artura Dutkiewicza** zatytułowana *Mazurki*. Jest to cykl 19 kompozycji łączących w sobie transową improwizację jazzową z rytmem polskiej muzyki ludowej. Koncert promujący płytę odbędzie się 7 maja w Polskim Radiu w sali im. W. Szpilmana w ramach festiwalu Wszystkie Mazurki Świata. W ciągu najbliższego pół roku pianista będzie intensywnie koncertował – tak w kraju, jak przede wszystkim zagranicą. Plany obejmują występy m.in. na Międzynarodowym Festiwalu w Hue (Wietnam), trasę koncertową z Triem na Bałkanach (Słowenia, Bośnia, Macedonia, Albania) – w kwietniu; w maju i czerwcu poza premierą płyty w Polskim Radiu, koncerty solowe m.in. w Filharmonii w Rydze, na Festiwalu Muzycznym w Mersin (Turcja), na zamku w Płocku, w Etiopii i Kenii

oraz koncert w Trio na festiwalu jazzowym w Słowacji. We wrześniu solowa trasa koncertowa po Azji (Singapur, Tajwan, Malezja, Hongkong, Chiny, Indie), koncert w Trio na Ninegates Jazz festival w Pekinie; w październiku trasa koncertowa z Triem w Rosji i koncert na European Jazz Nights w Norwegii.

22 maja ukaże się druga płyta młodej i już docenionej kontrabasistki **Lindy Oh** zatytułowana *Initial Here*. Płytę wyda wytwórnia Greenleaf Music. Artystka jest laureatką 2. nagrody w konkursie BASS 2010 Jazz Competition.

5 czerwca ukaże się debiutancka płyta superformacji **Spectrum Road**, którą tworzą: basista **Jack Bruce** (współzałożyciel Cream), gitarzysta **Vernon Reid** (Living Colour), keyboardzista **John Medeski** (Medeski Martin & Wood) oraz perkusistka **Cindy Blackman Santana**. Album zatytułowany *Spectrum Road* to hołd dla perkusisty **Tony'ego Williamsa**. Płytę wyda Palmetto Records.

Pod koniec lutego formacja **Bester Quartet** zarejestrowała materiał na długo oczekiwaną, pierwszą płytę pod swoją nową nazwą. Wydawnictwo będzie nosić tytuł *Metamorphosis*, a jego premiera zaplanowana jest na drugą połowę tego roku.

(rs)

Filipowicz Quintet, *Jazz Tribute To Michael Jackson*

Tym co odróżnia Michaela Jacksona od innych mega gwiazd jest to, że obok niezwykle charakterystycznej scenicznej i osobliwego image'u, posiadał również niewątpliwy talent kompozytorski. Artysta pozostawił po sobie wiele wspaniałych kompozycji. Co więcej, niezwykle starannie dobierał utwory, które włączał do swojego repertuaru. Jednym z tego przykładów może być kompozycja „Human Nature” autorstwa S. Porcario i J. Bettisa. Po pochodzący z multiplatynowego albumu Jacksona *Thriller* (1982) sięgnął nawet sam Miles Davis. Utrzymana w odmiennej stylistyce interpretacja Davisa odkryła ogromny potencjał jaki często drzemie w niektórych utworach popowych.

Pomysłodawcą pierwszej w Polsce płyty z jazzowymi wersjami przebojów Michaela Jacksona jest basista **Piotr Filipowicz**. Ten absolwent Studium Jazzu w Warszawie, a także Wydziału Prawa w Lublinie, ma za sobą wiele znaczących osiągnięć muzycznych, jak choćby pierwsze nagrody na „Krokus Jazz Festival” w Jeleniej Górze, czy Ogólnopolskim Konkursie Standardów Jazzowych w Siedlcach, współpracę m.in. z Michałem Urbaniakiem, Krzysztofem Herdzinem, Cezarym Konradem, a także wieloma artystami spoza środowiska jazzowego. Od 2005 roku jest stałym współpracownikiem Teatru Muzycznego „Roma” w Warszawie.

Filipowicz do realizacji autorskiego projektu *Jazz Tribute To Michael Jackson* zaprosił świetnych instrumentalistów: Przemka Kostrzewę



Filipowicz Quintet, *Jazz Tribute To Michael Jackson* (2012, Polskie Radio SA, format CD)

Thriller; *Rock With You*; *Billie Jean*; *Black or White*; *Smooth Criminal*; *Bad*; *The Way You Make Me Feel*; *You Are Not Alone*; *I Just Can't Stop Lovin' You*

Muzycy:

Piotr Filipowicz – kontrabas,
Przemek Kostrzewa – trąbka,
Marcin Ganio – saksofon,
Dominik Rosłon – fortepian,
Paweł Dobrowolski – perkusja,
Lena Zuchniak – śpiew.

(trąbka), Dominika Rosłona (fortepian), Marcina Gania (saksofon) i Pawła Dobrowolskiego (perkusja).

Większość repertuaru jaki składa się na program tego wyjątkowego albumu to kompozycje samego Michaela (z wyjątkiem „You Are Not Alone”, „Rock With You” i słynnego „Thriller”). Mamy tu do czynienia z bardzo różnorodnymi w zakresie stylistyki aranżacjami, których

autorem jest Filipowicz: od krótkich, zwięzłe nagranych „Smooth Criminal” czy „Bad”, przez bardzo rozbudowane improwizacyjnie do dziewięciu minut „Black Or White” i „Bille Jean”, po jedyną na płycie piosenkę – zaśpiewaną przez Lenę Zuchniak „I Just Can’t Stop Loving You”.

W rytmach gorącej samby rozbrzmiewa otwierający płytę „Smooth Criminal” z wspaniałymi partiami fortepianu, rozbudowanymi solówkami perkusyjnymi i bogatymi brzmieniowo perkusjonaliami. Główną partię melodyczną wygrywa na trąbce: P. Kostrzewa, a całość cechuje niezwykła rytmika akcentowana kontrabasem leadera.

Partiami „kroczącego” basu charakteryzuje się wspaniała, utrzymana w bluesowym klimacie wersja „Bad”, z chorusowymi partiami trąbki i saksofonu oraz ciekawymi solówkami poszczególnych instrumentalistów. Pozytywnie zaskakuje też nadrzędna rola kontrbasu leadera P. Filipowicza, która nadaje szczególnej specyfiki wszystkim utworom. Zaś jego sola ozdabiają płytę.

Pierwszym dłuższym utworem zarejestrowanym na płycie jest „Black Or White” – swingujący i bluesujący, z przewodnimi partiami zagranymi przez Kostrzewę i Ganio. Zachwyca zarówno solo trąbki i saksofonu, jak i klasycznie brzmiący fortepian D. Rosłona, oraz stylowe, „brudne” partie kontrbasu Filipowicza. Słuchając tego nagrania, utrzymanego w stylistyce bebopu z lat 60., chwilami trudno skojarzyć ten utwór, szczególnie podczas rozimprowizowanych solówek instrumentalistów, z postacią

jego kompozytora. W połowie nagrania kolejne, wyśmienite solo kontrbasu!

Zdecydowanie bardziej tradycyjnie kwintet zagrał „You Are Not Alone” – ciepła stylowa partia saksofonu tworzy tu intymny i kameralny nastrój.

Najstarszą kompozycją, po którą sięgnął Filipowicz, jest „Rock With You” Roda Tempertona – pochodząca jeszcze z czasów „ciemnoskórego” Michaela (1979). Ozdobą tego nagrania jest świetnie brzmiący fortepian i swobodnie dialogujące z sobą na koniec instrumenty dęte.

„Bille Jean” to ponownie nagranie utrzymane w stylistyce bluesowej, co wydaje się zasługą perkusisty P. Dobrowolskiego, którego odważne synkopowanie nadaje szczególnej specyfiki brzmieniu.

Mniej przekonuje jazzowa wersja „The Way You Make Me Feel”, co prawdopodobnie wynika z kompozycji. Jednak instrumentalisci tworzący Filipowicz Quintet potrafią „wycisnąć” z każdej kompozycji to, co najlepsze. W tym przypadku swego rodzaju „ucieczką” od mało wdzięcznego tematu jest wspaniałe improwizowane solo fortepianu i „pulsujący” kontrabas w tle.

Najdłuższym utworem (ponad 11 minut) jest rozpoczynający się piękną impresją fortepianową w stylistyce K. Jarretta, bodaj najsłynniejszy przebój Króla Popu, „Thriller”. Są to zarazem najbardziej taneczne minuty całej płyty. Przewodnie partie melodyczne wygrywają oczywiście P. Kostrzewa i M. Ganio, lecz P. Filipowicz wraz z P. Dobrowolskim tworzą w tym nagraniu

szczególnie przekonujący tandem rytmiczny. Mantrycznie wręcz brzmi kontrabas leadera, stanowiący tło dla wspaniałych, rozwiniętych solówek pozostałych instrumentalistów z fortepianem D. Rosłona na czele.

Na koniec jedyna piosenka w zestawie – zaśpiewana przez Lenę Zuchniak „I Just Can't Stop Loving You”. Dzięki wspaniałemu brzmieniu fortepianowi (ponownie doskonały Dominik Rosłon!) mamy do czynienia ze stylistyką bliską stworzonej przez Herbiego Hancocka na płycie *The Imagine Project* (2011). Wspaniały zmysłowy głos Leny, plus świetne impresje kontrabas, sprawiają, że w tym wykonaniu piosenka brzmi doskonale, z zachowaniem jazzowej stylistyki, a jednocześnie przebojowo.

Płyta nagrana została z zachowaniem najwyższych światowych standardów w październiku 2011 roku w ResPublica Studios, dzięki czemu brzmi naprawdę wyśmienicie, a ukazała się 5 marca 2012 nakładem Polskiego Radia. Uwagę zwraca też niezwykle ciekawie zaprojektowana okładka i staranna edycja z wklejoną wewnątrz książeczką. Pierwsza w Polsce płyta z jazzowymi wersjami przebojów Michaela Jacksona adresowana jest zarówno do miłośników Michaela Jacksona, jak i wytrawnego, wymagającego jazzowego słuchacza. Warto zaznaczyć, że zgodę na realizację projektu wyrazili właściciele praw do utworów i spadkobiercy M. Jacksona, co czyni *Jazz Tribute To Michael Jackson* płytą firmowaną niejako przez management Króla Popu.

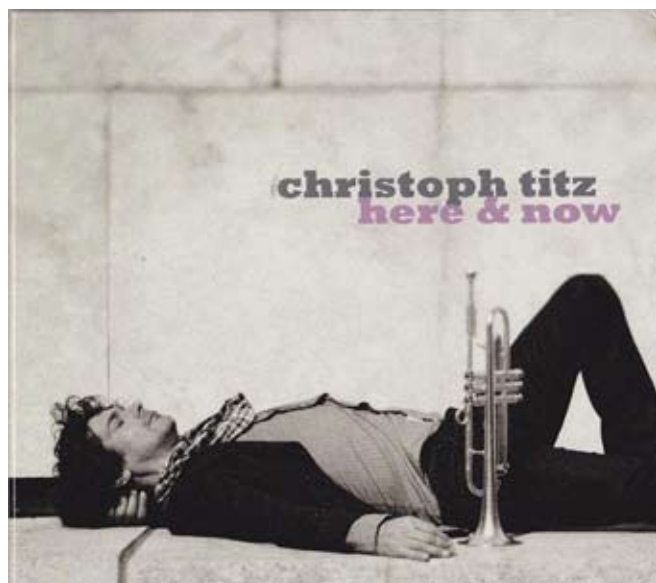
Robert Ratajczak

Christoph Titz, *Here & Now*

Niemiecki trębacz **Christoph Titz** to obecnie jeden z najbardziej pożądanych muzyków sesyjnych w Europie, jednak, oprócz wielu projektów muzycznych w jakie jest zaangażowany, sukcesywnie od 2004 roku raczy nas, co jakiś czas, swoją autorską płytą. Każdorazowo jest to przedsięwzięcie wyjątkowe, jak miało to miejsce w przypadku płyty *Magic* (2004), czy bestsellerowego albumu *When In Love* (2007).

Świat usłyszał o Christophie Titzu za sprawą formacji *Scetches*, w szeregach której pojawił się na prestiżowym Festiwalu Jazzowym w Grenoble w 2004 roku. Wówczas to miał okazję występować wraz z takimi gwiazdami jak choćby: Richard Galiano, czy nieodżałowana Cesaria Evora. Równolegle ze współpracą z grupami: Bonefuk, Art Af Orys, Hermosa, Funk de Nite, czy formacją Manfreda Leuchtera, bierze udział w koncertach oraz sesjach nagraniowych z takimi choćby muzykami, jak: Maria Glenn, Kate Westbrook. W Polsce znany jest przede wszystkim dzięki festiwalom: Międzynarodowe Głogowskie Spotkania Jazzowe i Zakopiańska Wiosna Jazzowa, oraz koncertom w Warszawie i wspólnym występom z Piotrem Wojtasikiem.

Sam lubi określać siebie jako twórcę piosenek bez tekstów, niż kompozytora. Choć muzykę tego typu określa się mianem smooth jazz, daleki byłbym od jednoznacznej klasyfikacji twórczości Titza. W swych dokonaniach muzyk niejednokrotnie nawiązuje do stylistyki stworzonej przez Cheta Bakera, czy późnego Milesa Davisa. Nie jest to spowodowane tylko zabiegami brzmienio-



Christoph Titz, *Here & Now* (2012, Maroty Music, format CD)
 Lenz; I'm Surprised; Your Things; Wary Steps; All Good Things
 Come In Threes; Try To Sleep; Promener; Lost In Reverie;
 Home; Bajka Iskierki; Rosemary's Love; Wszystko Ci dam;
 Without Restlessness; That's The Way It Was; Your First Night
 Muzycy:

Christoph Titz – trąbka, flugelhorn, instrumenty klawiszowe,
 Gero Körner – instrumenty klawiszowe, Christian von
 Kaphengst – gitara basowa, kontrabas, fortepian, Winnie Kü-
 bart – altówka, Johannes Henschel – wiolonczela

oraz:

Roland Peil – instrumenty perkusyjne, Johan Leijonhufvud
 – gitara, Harry Alfer – gitara, Stefan Machalitzky – gitara,
 Nina Leonards – skrzypce.

wymi (m.in. zastosowanie efektu tłumika), ale również estetyce strukturalnej poszczególnych utworów. Mimo wszelkich skojarzeń do Davisa, które zawsze nasuwają się podczas słuchania jakiegokolwiek współcześnie tworzącego trębacza, Christoph Titz posiada własne niepowtarzalne, ciepłe brzmienie i stylistykę przepełnioną niezwykłymi emocjami.

Najnowsza propozycja fonograficzna Titz'a ukazała się 1 marca 2012 nakładem jego własnej wytwórni płytowej Maroty Music i zawiera 14 autorskich kompozycji oraz niespodziankę: ludową polską piosenkę „Bajka Iskierki”.

Już od pierwszych dźwięków otwierającego krążek utworu „Lenz” zostajemy urzeczeni wręcz niezwykle relaksującym klimatem. Doskonale brzmi prawdziwa i czysto brzmiąca sekcja smyczkowa zastosowana w większości utworów (altówka, wiolonczela, skrzypce). Jak dobrze, że artysta zdecydował się na prawdziwe instrumenty smyczkowe, nie próbując zastąpić ich elektronicznie preparowanymi!

Smyczki jeszcze bardziej przekonująco „przemawiają” w bluesującym „I'm Surprised”. Oprócz wspaniałej trąbki lidera, możemy w tym nagraniu podziwiać też wyśmienity, „kroczący” kontrabas Christiana von Kaphengsta i świetne solo klawiszowe Gero Körnera.

Wspomniane „davisowskie” klimaty pojawiają się w przepięknym „Your Things”. Titz zastosował stylowy tłumik, a dźwięki trąbki uzupełniają smyczki i partie kontrabasów oraz gitary akustycznej gościnnie biorącego udział w tym nagraniu Stefana Machalitzky'ego. Doskonała 4-minutowa miniaturka!

Podobne w klimacie jest wpadające w ucho „Wary Steps”. Tu jednak Christoph Titz gra w zdecydowanie bardziej impresyjny sposób, rozwijając podstawowy temat melodyczny, a całość kończy (szkoda, że tak szybko wyciszone) solo klawiszowe Körnera.

Wspaniale brzmiący perkusista Roland Peil pojawia się na płycie w trzech utworach. Pierwszym z nich jest najmniej chyba kojarzący się z estetyką smooth jazzu „All Good Things Come In Threes” ozdobiony ponadto niezwykle rozimprowizowanym solem gitary akustycznej kolejnego gościa Johana Leijonhufvuda (pojawi się jeszcze w kończącym album „Your First Night”).

Trochę mniej przekonuje mnie, pomimo pięknej partii fortepianu, króciutka kołysanka „Try To Sleep”.

„Promener”, choć dość śmiało zastosowano w nim elektronikę, snuje się przyjemnie. Po raz kolejny też wyśmienicie sprawdzają się instrumenty smyczkowe (W. Kubart i J. Henschel).

Po tłumik trębacz sięga ponownie w „Lost In Reverie”. To jedne z najwspanialszych partii trąbki na całym krążku i zarazem jedna z najbardziej klasycznie jazzowych kompozycji. Doskonale brzmią impresje lidera pośród otaczającej nas muzycznej przestrzeni tworzonej przez fortepian, smyczki i gitarę (ponownie: H. Alfter).

Po tak mocnym akcencie kolejne nagranie („Home”) robi wrażenie dość przeciętnego wypełniacza, a wspomnianą „Bajkę Iskierki”, będącą swego rodzaju hołdem ze strony trębacza wobec polskiego folkloru, traktuję (mimo bardzo ciekawej aranżacji) jedynie jako ciekawostkę.

„Rosemary’s Love” to swego rodzaju erotyk jazzowy, z mantrycznymi partiami klawiszy w tle i wspaniale harmonizującą ze stłumionym brzmieniem trąbki sekcją smyczkową.

Drugim polskim akcentem na *Here & Now* jest kompozycja o polskim tytule *Wszystko Ci dam*. Jeśli nie przekonuje kogoś nazwanie Titza „autorem piosenek bez słów”, to proponuję zasłuchać się w tę kompozycję, będącą niewątpliwym przykładem właśnie piosenki śpiewanej przy pomocy dźwięków trąbki.

Trochę irytuje syntetyczny rytm perkusji w „Without Restlessness”.

Kolejną typową balladą w zestawie jest melancholijna i pełna wdzięku „That’s The Way It Was” ozdobiona ponadto ciekawą linią basu i wzniosłym finałem.

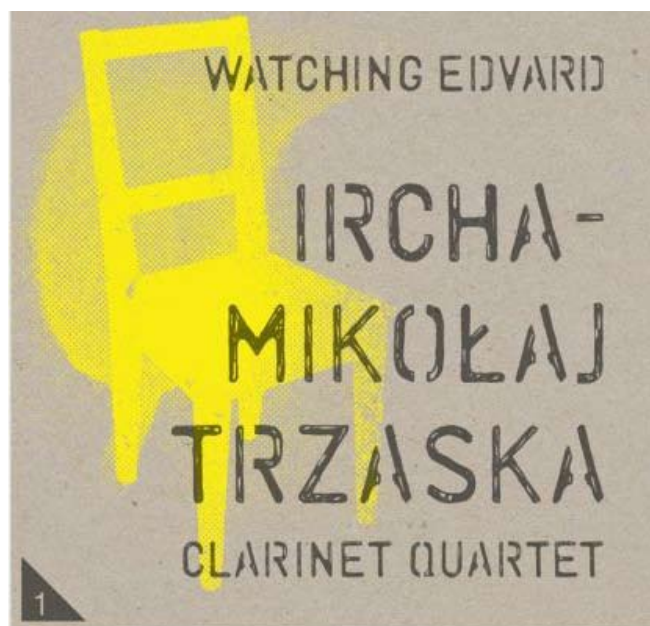
Gitara J. Leijonhufvuda i pięknie brzmiący fortepian towarzyszą nam w kończącej płytę akustycznej kompozycji „Your First Night”, po której wybrzmieniu zostajemy w melancholijnym klimacie. Doskonałe zakończenie płyty.

Trzecia autorska płyta Christopa Titza umacnia jego niewątpliwą pozycję w gronie najwybitniejszych trębaczy europejskich młodego pokolenia i powinna sprawić, że artysta już na stałe zagości w świadomości polskiego słuchacza jako muzyk zasługujący obecnie na szczególną uwagę.

Robert Ratajczak

Watching Edvard – Ircha Clarinet Quartet

Mikołaj Trzaska doszedł daleko jak na muzyka, który po raz pierwszy chwycił za instrument będąc w zasadzie dorosłym człowiekiem i który nigdy nie odebrał uporządkowanej edukacji muzycznej. A jednak sama skala jego talentu okazała się tak wielka, że bez szkoły dokonał tego, co wielu dobrze wykształconym nigdy się nie uda: znalazł swoją własną drogę w muzyce albo, szerzej, w sztuce. Na przestrzeni ostatnich kilku miesięcy dotarły do mnie trzy jego świeżo wydane krążki, wszystkie na bardzo wysokim poziomie. W ramach formacji o nazwie Inner Ear ze Stevem Swellem, Per-Ake Holmlanderem i Timem Daisym nagrał *Breathing Steam*, a z Johannesem Bauerem, Peterem Friisem Nielsenem i Peterem Ole Jorgensenem – *Tungt Vand*. Jeśli ktoś jest troszkę zorientowany we współczesnym jazzie, to wystarczy mu rzucić okiem na te składy, żeby w ciemno kupić te płyty. Przy czym istotne jest, że albumy te znaleźć można także w dyskografiach wyżej wspomnianych prominentnych artystów, a to nie zawsze jest tak oczywiste w przypadku współpracy polskich muzyków z tymi zza granicy. Jakże często o płytach nagranych z ich udziałem głośno jest tylko w Polsce, ale zamorskie gwiazdy poza Polską jakoś się nimi nie chwala. Tu sytuacja jest inna i chociaż Trzasce daleko do statusu jaki ma Stańko, z którym chętnie zagrałby na świecie każdy, nawet polkę, to jednak czuć jaki szacunek mają wobec niego klasowi przecież współpracownicy z USA czy Skandynawii, a więc krajów jazzowo nie słabszych niż nasza piękna ojczyzna...



Ircha Clarinet Quartet, *Watching Edvard* (Kilogram, 2011)

Upper Trias Caspian Fugue; Ross Omac Attack; Dream Analyzer; No Smoking In Hell; Climbing And Sliding; Small Dictators; Kresto; Re Constructive De Constructive; Monastery Monsters; Prince of Fiasco; Builderblock.pampim; Cenozoic – Kenobi; Watching Edward; Invitation To Anorak Party; Tender Dictator; Last Turn Around The Room

Muzycy:

Mikołaj Trzaska – bass, Bb metal clarinets,

Michał Górczyński – Bb, bass clarinets,

Paweł Szamburski – Bb, bass clarinets,

Wacław Zimpel – alt, Bb, bass clarinets and tarogato.

A jednak ja wolę z tych wszystkich płyt trzeci projekt Trzaski nagrany z młodymi polskimi instrumentalistami, których umiejętności, muzykalność i kreatywność po prostu zachwycają. Chodzi mi o płytę *Watching Edvard* kwartateu **Ircha**, który oprócz Mikołaja tworzą **Wacław Zimpel**, **Michał Górczyński** i **Paweł Szamburski**. Idea kwartetu złożonego tylko z klarnetów nie jest w jazzie nowa, ale właśnie w tym pro-

jekcie najbardziej spośród tych trzech przejawia się unikalna droga artystyczna Trzaski. Już bowiem od czasów yassu i gry w legendarnej Miłości Trzaska zafascynowany jest free jazzem. Ostatnio w jego muzyce słycać także coraz więcej nut świadczących o radości ze swojej odkrytej po wielu latach na nowo żydowskości. Przy czym, co jest zupełnie w Polsce wyjątkowe, ta żydowskość to dla Trzaski nie jest jakaś zręczna imitacja tego co na przykład robił niegdyś John Zorn, ale odkrywanie korzeni własnej egzystencji, pogłębianie swojej świadomości jako człowieka i artysty.

I w takim też kierunku ewoluuje muzyka tego kwartetu, który pierwszą płytę *Lark Uprising* nagrał ze świetnym amerykańskim saksofonistą Joe McPheem. Ale tę drugą już bez żadnej zagranicznej „gwiazdy”, a i tak muzie niczego nie brakuje. Ba! Moim skromnym zdaniem jest ciekawsza, bo bardziej oryginalna, własna Trzaski i jego partnerów z zespołu. Może nie jest tak spektakularna jak wyśmienite „powstanie skowronków”, ale moim zdaniem zyskało na głębi i dojrzałości. A w kolejce do wydania czeka już całkiem świeży materiał z projektu „Pamięć przede mną”, poświęconego bohaterom i ofiarom powstania w getcie warszawskim i wspieranego przez Muzeum Żydów Polskich. Miałem okazję słycać tej muzyki ostatnio na koncercie w warszawskiej synagodze Nożyków i byłem pod wielkim wrażeniem jej duchowego piękna. Tymczasem mamy jednak *Watching Edvard*, z którym jak wynika z powyższego tekstu, naprawdę warto się bliżej zapoznać...

Maciej Nowotny

A-kineton – Pater/Gorzycki/Urowski/ Wojtczak

Początki roku 2012 nie są jakieś spektakularne dla polskiego jazzu z wyjątkiem wszakże dokonania Mikołaja Trzaski (tekst o jego płycie *Watching Edvard* znajdziecie Państwo także w tym numerze JazzPressu) i tych **Rafała Gorzyckiego**. Gorzycki nie ma ekspansywnej osobowości jaka potrzebna jest w dzisiejszych czasach, aby być gwiazdą, ale w moim odczuciu zasługuje na duże uznanie, bo rok po roku inicjuje jedne z najciekawszych projektów na naszej scenie. Takie jego formacje, jak Sing Sing Penelope czy Ecstasy Project są już doskonale znane, zwłaszcza fanom nowoczesnej muzyki improwizowanej. Najnowsza płyta tej drugiej formacji *They Were P* ukazała się w końcu 2011 r. i należała do najciekawszych propozycji w całym tym wyśmienitym dla polskiego jazzu roku. Niejeden spocząłby na laurach, a tu Gorzycki wydał na początku 2012 roku kolejny krążek w ramach trzeciego swojego projektu, z którym w 2009 roku wydał płytę *Dziki Jazz*. Kolektyw ten tworzą oprócz Gorzyckiego grającego, przypomnijmy, na perkusji, saksofonista **Irek Wojtczak**, gitarzysta **Kamil Pater** i basista **Paweł Urowski**. Ponadto gościnnie na płycie usłyszymy trębacza **Maurycego Wójcińskiego**.

Dziki Jazz narobił na naszej scenie sporo zamieszania, bo tytuł miał charakter prześmiewczy i autoironiczny (co nie wszyscy załapali...) podobnie jak – powiedzmy – tytuł albumu *Chopin Chopin* sekstetu Marcina Maseckiego Profesjonalizm. Tam nie było prawie wcale Chopina, a tu dzikości w ogóle, a i jazzu (rozumia-



Pater/Gorzycki/Urowski/Wojtczak, *A-kineton* (2012, Owoc Music)

A-kineton; Bleak Sun; Solaris; Dancing Queen; Half Life; Indian Driver; Time for sheeps and dogs; The Tree

nego jako muzyka synkopowana itd.) niewiele. Ale było to, co najważniejsze: spójna, kreatywna i przede wszystkim własna wizja artystyczna muzyki jaką chcą ci muzycy grać. Nie inaczej jest na najnowszym krążku, który robi na mnie nawet lepsze wrażenie. I nie jest to chyba efekt zasady inżyniera Mamonia, czyli upodobanie do tego, co już jest mi znane, a po prostu naturalny proces dojrzewania pewnego pomysłu. Ten pomysł to granie dużo bardziej free niż w przypadku Sing Sing Penelope i mniej „klasycyzujące” niż w skądinąd świetnym Ecstasy Project. Jest to ka-

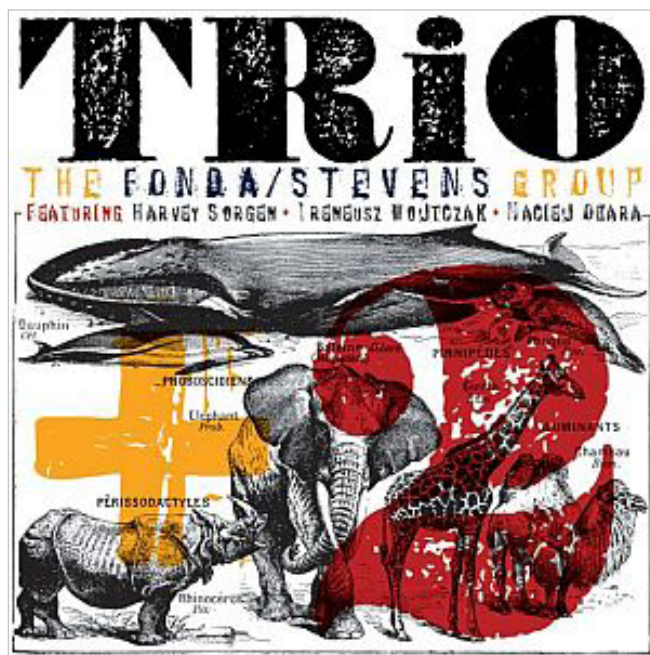
wał porządnego avant jazzu czyli muzyki, która nie odgrzewa po raz setny i tysięczny kotletów wg gotowych recept sformułowanych przed dziesięcioleciaми przez Davisa i Coltrane’a. Lecz szuka własnych środków wyrazów i usiłuje oddać nastrój tu i teraz, w którym żyjemy. Jaki jest ten opis rzeczywistości wg tych muzyków to warto sprawdzić samemu słuchając płyty, której tytuł już dawno powinienem podać, a który brzmi: *A-Kineton...*

Maciej Nowotny

Trio +2 The Fonda/Stevens Group

Duet pianisty **Michaela Jefry Stevensa** i basisty **Joe Fonda** istnieje już od 23 lat, ale ja usłyszałem o nich dopiero przy okazji płyty wydanej przez krakowskie wydawnictwo NOTTWO w końcu 2011 roku. Oto, jaka jest rzesza muzyków jazzowych na całym świecie, że można przeżyć dwie dekady, interesować się jazzem i tkwić w nieświadomości, że gdzieś tam ktoś robi rzeczy, które są po prostu niebanalne i świetne. Tym większa zatem moja wdzięczność dla tych, którzy sprowadzili ten band do Polski, a w tym przypadku mowa jest o Andrzejku Kalinowskim. Godna szacunku to postać, która wiele dobrego czyni dla jazzu na Górnym Śląsku, a organizowany przez niego cykl koncertów o nazwie JAZZ I OKOLICE należał do tych o najbardziej przemyślanym i wartościowym programie ze wszystkich jakie istniały w naszym kraju. Jego pokłosem jest ta właśnie płyta będąca nagraniem LIVE z koncertu jaki odbył się w roku 2009 w Katowicach.

Poza wspomnianym wyżej duetem na krążku usłyszycie doskonałego amerykańskiego drummera **Herveya Sorgena** i dwa polskie młode lwy na saksofonach: **Macieja Obarę** na alcie i **Irka Wojtczaka** na tenorze. Muza na tej płycie to nowoczesna wersja bopu, czyli swobodny, otwarty i spontaniczny dialog między muzykami, w którym najważniejszy jest „driver”. Określenie to przypomina trochę pojęcie „ciągu na bramkę” w futbolu i charakteryzuje zawodników oraz drużyny, które dają z siebie na boisku po prostu wszystko. Tak właśnie jest na tej płycie, na któ-



The Fonda/Stevens Group, *Trio +2* (Not Two, 2011)

In The Whitecage; 2. Fast; 3. For Us; 4. Mandala; 5. The River Po; 6. Morbid

Muzycy:

Harvey Sorgen – perkusja,

Ireneusz Wojtczak – saksofon tenorowy, klarnet basowy,

Maciej Obara – saksofon altowy,

Joe Fonda – bas akustyczny,

Michael Jefry Stevens – fortepian.

rej energia kipi jak woda w czajniku i pomimo lekkiego „brudu” w nagraniu jaki nieuchronnie towarzyszy takim spontanicznym akcjom, to przyznam, że materiał ten poruszył mnie tak jak już dawno żaden w polskim jazzie. Gol za golem, drodzy Panowie, i mam nadzieję, że taką formę utrzymamy aż do czerwca 2012...

Maciej Nowotny

Kisses on the Bottom **- Paul McCartney**

Recenzowanie tego typu wydawnictw nie należy do zadań łatwych. Szczególnie dla zdeklarowanego - i to od kilku dobrych dekad - miłośnika twórczości Fab Four. *Kisses on the Bottom* to sentymentalna podróż starszego Pana i giganta muzyki rozrywkowej w jednej osobie do czasów dzieciństwa, młodości, do muzyki, której słuchali jego rodzice, która w jakiś sposób ukształtowała gust muzyczny tego pokolenia artystów, których reprezentantem jest **Paul McCartney**. Z założenia, nie jest to autorskie dzieło - krążek zawiera dwanaście standardów i tylko dwie kompozycje muzyka, w tym mocno ograna po różnych radiofoniach „My Valentine”. Trzeba przyznać, że w dobrych wykonaniach, co gwarantują znakomici muzycy zaangażowani do rejestracji materiału, w tym odpowiedzialna za orkiestrowe aranżacje **Diana Krall**, a gościnnie również **Eric Clapton** i **Steve Wonder**. Płyta, poza pięknem zebranych na niej melodii, nie odkrywa niczego nowego, ale czy musi? Kiedy najdzie mnie ochota po prostu dobrze mi się jej słucha.

Ryszard Skrzypiec



Paul McCartney, *Kisses on the Bottom* (2012, Universal Music Group, Format CD i winyl)

I'm Gonna Sit Right Down And Write Myself A Letter; Home (When Shadows Fall); It's Only A Paper Moon; More I Cannot Wish You; The Glory Of Love; We Three (My Echo, My Shadow And Me); Ac-Cent-Tchu-Ate The Positive; My Valentine; Always; My Very Good Friend The Milkman; Bye Bye Blackbird; Get Yourself Another Fool; The Inch Worm; Only Our Hearts

Urszula Dudziak – *Wyśpiwam Wam Wszystko*

Książka to swego rodzaju zbiór luźnych zapisów **Urszuli Dudziak** pochodzących z różnych okresów jej kariery i życia prywatnego. Dzięki takiemu właśnie sposobowi zredagowania *Wyśpiwam Wam wszystko* jest pozycją, którą można czytać bądź od deski do deski, bądź na wyrywki – zaglądając do poszczególnych opowieści artystki, fragmentów pamiętnika, które kilkakrotnie pojawiają się na jej stronicach. Kolejne rozdziały (a raczej wpisy), którym za tytuły posłużyły utwory muzyczne, nie następują po sobie w porządku chronologicznym. I tak na przykład, w jednej chwili z lat 80. przenosimy się do dzieciństwa U. Dudziak, by w kolejnym wpisie przeczytać o początkach jej kariery. Dla ułatwienia poruszania się po zilustrowanym na łamach tej książki życiu autorki na jej końcu umieszczono chronologiczny indeks poszczególnych rozdziałów w formie tematycznych „playlist”.

Na 300 stronicach tej niezwykle estetycznie pod względem edycyjnym, bogato ilustrowanej publikacji pojawiają się nazwiska najważniejszych postaci światowego jazzu, z którymi Urszula Dudziak podczas swej kariery miała styczność, zarówno na płaszczyźnie artystycznej, jak i towarzyskiej. Znajdziemy tu m. in. tekst opisujący jej spotkanie z Milesem Davisem (które wywołało u autorki mieszane uczucia), czy wspomnienia związane z podkochującym się w Pani Urszuli Herbiem Hancockiem! Artystka nie stroni też od bardzo osobistych zwierzeń – opisuje m. in. swoje problemy małżeńskie z Michałem Urbaniakiem, spędzenie nocy z nieznajomym mężczyzną czy przeżycia związane z zabiegiem mastektomii.



Urszula Dudziak: *Wyśpiwam Wam Wszystko*, Wydawnictwo Kayax, 2012, 285 stron.

Na kartach tej, w niezwykle sposób napisanej książki, poznajemy Urszulę Dudziak – Artystkę, ale też Urszulę Dudziak – Człowieka (kobietę, żonę, matkę...). To wyjątkowa okazja do skorzystania z zaproszenia do świata artystki. Nie tylko na koncert, czy muzyczny seans z którąś z jej płyt, ale do świata jej osobistych przeżyć i spostrzeżeń związanych z codziennymi sprawami i problemami, jak: mieszkanie, zdrowie, mężczyźni w jej życiu... Ze stronic *Wyśpiwam Wam wszystko* emanuje ciepło i zupełnie inny wizerunek wokalistki, z jakim większość czytelników zapewne jej postać utożsamiała nie znając jej osobiście.

Tytuł książki odnosi się do tego, co Dudziak „wyśpiewa nam” na jej stronach w formie zwierzeń i ujawnionych tajemnic, nie zaś jej przebogatego repertuaru muzycznego. We wstępie czytamy:

„Zapisałam te opowieści tak, jak lubię, jakbym mówiła. I mówię dalej. Sposób, w jaki napisałam tę książkę, nie zamyka opowieści o mnie, przeciwnie, pozwala mi rozkręcić się w przyszłości. Już teraz, kiedy książka jest praktycznie przygotowana do druku, mam stos notatek do następnych opowiadań.”

Z niecierpliwością czekam, a tymczasem gorąco polecam! Książka ukazała się również w formie audiobooka (czytana przez autorkę) na płycie CD.

Robert Ratajczak



fot. Krzysztof Wierzbowski

RadioJAZZ.FM i JazzPRESS polecają koncerty



Od 15 do 30 kwietnia odbędzie się **XVIII Międzynarodowy Festiwal „Starzy i młodzi, czyli jazz w Krakowie”**. W programie m.in. **Avishai Cohen**, **New Bone**, **Maciej Fortuna Trio**, **Krakovians**, **Piotr Orzechowski** oraz **Inner Spaces**. Więcej na <http://www.jazz.krakow.pl/festiwal/>



Pomiędzy 19 a 23 kwietnia odbędzie się **IV. edycja Lublin Jazz Festival**. W programie m.in. **Leichtfried/Mayer Duo**, **Mikrolokw**, **Rempis Percussion Quartet**, **Oleś Duo**, **Adam Pieronczyk feat. Gary Thomas**, **Dzikie Jazz**, **Led Bib**, **Bałagan**, **Is What?! feat. Hamid Drake**. Więcej na <http://lublinjazz.pl/>



W dniach od 20 do 22 kwietnia w Mosinie pod Poznaniem odbędą się **VI Ogólnopolskie Dni Artystyczne z Gitarą**. W programie m.in. warsztaty gitary elektrycznej, klasycznej i bsaowej, które poprowadzą **Marek Napiórkowski**, **Michał Stanikowski** i **Robert Kubiszyn**; wystawy, prelekcje filmów (m.in. **Control** Antona Corbijna) oraz przede wszystkim koncerty: zagrają **Marek Napiórkowski Trio**, **Poluzjanci** oraz **Anita Lipnicka & John Porter**. Więcej na <http://gitaramosina.pl>.

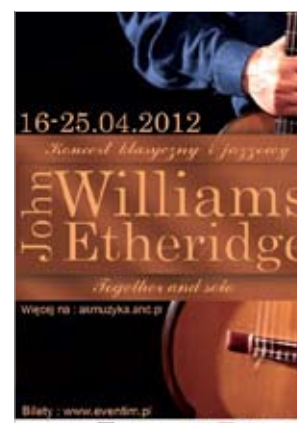


21 kwietnia w Filharmonii Gorzowskiej jedyny koncert w Polsce da norweska wokalistka i autorka tekstów **Silje Nergaard**. Koncert organizowany przez Jazz Club „Pod Filarami” w ramach cyklu Gorzów Jazz Celebrations. Więcej na www.jazzfilary.pl

W trasie koncertowej **PKS Trio** – koncerty promujące debiutancką płytę odbędą się w Krakowie, Grodzisku Mazowieckim i Myszkowie; **Mariia Guraievska** z projektem Etno Jazz Synthesis również promująca debiutancką płytę *Water Nymphs* wystąpi w Krakowie i Rybniku; trzecią płytę zatytułowaną *Destined* na koncertach w: Rzeszowie, Przemyślu, dwukrotnie Krakowie, Gliwicach i Tychach promować będzie formacja **New Bone**.



Od 16 do 25 kwietnia po raz pierwszy w Polsce będzie koncertował duet światowej sławy gitarzystów **John Williams & John Etheridge**. **John Williams** urodził się w Melbourne w Australii. Nazywany jest pierwszym ambasadorem gitary. Natomiast **John Etheridge** pochodzi z Wielkiej Brytanii. Nazywany jest największą gwiazdą jazzu. Jego talent docenił sam Pat Metheny. Duet wystąpi w Polsce w następujących miastach: 16 – Poznań (Aula Uniwersytetu Adama Mickiewicza), 18 – Wrocław (Filharmonia Wrocławska im. Witolda Lutosławskiego), 21 – Lublin (Filharmonia Lubelska im. Henryka Wieniawskiego), 22 – Warszawa (Centrum Artystyczne Fabryka Trzciny), 23 – Gdańsk (Polska Filharmonia Bałtycka im. Fryderyka Chopina) i 25 – Kraków (Filharmonia Krakowska im. Karola Szymanowskiego). Więcej na <http://www.akmuzyka.and.pl/>



Do końca lipca potrwa **Szczecin Music Fest**. Najbliższy koncert, na który nie zostały wszystkie bilety już zostały sprzedane, to występ jednej z najciekawszych wokalistek młodego pokolenia, łączącej jazz, r'n'b i soul, **Lizz Wright** (23 kwietnia, hala Opery), następnie **Leszek Możdżer** zagra muzykę Krzysztofa Komedy (dwa koncerty 21 maja w Filharmonii Szczecińskiej) oraz koncerty plenerowe w Teatrze Letnim: **ZAZ** (24 czerwca) i **Melody Gardot** (30 lipca). Więcej na <http://www.koncerty.com>



Przewodnik koncertowy

W ramach **Ethno Jazz Festival** 1 kwietnia w Synagodze pod Białym Bocianem wystąpi **The Saintbox** – nowy projekt Gaby Kulki, Ola Walickiego i Maćka Szupicy. O płycie formacji piszemy w dziale Nowości Płytkowe. Więcej na: <http://www.ethnojazz.pl>

24 kwietnia w klubie Klimat w Bielsku-Białej odbędzie się jedyny w Polsce koncert **Christiana McBride'a**. Więcej na stronie www.zadymka.pl.

John Scofield's Hollowbody Band zainauguruje 17. edycję **Letniego Festiwalu Jazzowego Piwnicy pod Baranami**. Koncert będzie światową premierą tego projektu, w którego składzie, obok lidera na drugiej gitarze zagra **Kurt Rosenwinkel**, na basie **Ben Street**, a na perkusji **Bill Stewart**. Festiwal potrwa do 31 lipca.

W lipcu na dwa koncerty do naszego kraju zawita gitarzysta **George Benson** – 19 wystąpi na warszawskim Torwarze, a dzień później w Hali „Gdynia” w Gdyni.

W dniach 18-22 kwietnia **48. Jazz nad Odrą we Wrocławiu** z plejadą gwiazd krajowego (Piotr Baron, Darek Oleszkiewicz, String Connection, Jarosław Śmietana, Tomasz Stańko) i światowego jazzu (m.in. Branford Marsalis, Lars Danielson, Freddie Cole). Więcej na: <http://www.jazznadodra.pl/>.

28 kwietnia w Studio Koncertowym im. Witolda Lutosławskiego w Warszawie odbędzie się **Koncert Kompozytorski Krzysztofa Herdzina**. W koncercie, w trakcie którego usłyszymy kompozycje Herdzina, udział wezmą znakomici goście: flecistka **Jadwiga Kotnowska**, saksofoniści **Piotr Baron** i **Jerzy Głowczewski** z towarzyszeniem Polskiej Orkiestry Radiowej pod dyktando Krzysztofa Herdzina, który również zaprezentuje się jako solista w „Concertino na fortepian i orkiestrę”. Ponadto w programie m.in.: „Narracje na saksofon i orkiestrę”, poemat „Szkice Zimowe”, „Bajkowe Opowieści na flet i smyczki”, „Preludium Asertywne i Nieasertywna Toccata na smyczki”.

Na przełomie kwietnia i maja w Zakopanem tradycyjna już **Wiosna Jazzowa**, połączona z wręczeniem nagród Blues Top magazynu Jazz Forum. Wśród gwiazd: Bennie Maupin, Leszek Możdżer, Andrzej Jagodziński, Janusz Strobel, Maciej Fortuna, Atom String Quartet. Więcej na stronie internetowej <http://www.promocja.zakopane.pl/>

W trasę promującą nowy album A-kineton wyrusza formacja **Dziki Jazz – Kamiński, Pater, Urowski, Gorzycki**. Także formacja **The Sainbox**, którą tworzą Olo Walicki, Gaba Kulka i Maciek Szupica zagra kilka koncertów promujących ich nowy album. **Jazzpospolita** konutynuje trasę promującą drugi krążek Impulse. Krótkie trasy zagrają **Radek Wośko Trio feat. Carl Winther** i polsko-fiński kwartet **Dominika Bukowskiego**, promujący ostatnią płytę grupy zatytułowaną Vice Versa.

(rs)

W biblijnej księdze Ezechiela znajdujemy takie oto proste zalecenie: „patrz oczami i słuchaj uszami!” Tymczasem często moją uwagę od muzyki odwraca szum wokół artysty, jego image, cały ten hałas tworzony przez oparte na obrazie media! Zatem przynajmniej od czasu do czasu warto udać się na kurację wyłącznie dźwiękami, a okazja po temu będzie pod koniec kwietnia w Katowicach, w czasie pierwszej edycji **JAZZART FESTIVAL**.

Zacznie się, zgodnie z receptą Alfreda Hitchcoka na dobry thriller, czyli (prawie) trzęsieniem ziemi, bo festiwal otworzy brytyjski pianista **Neil Cowley**. Nie stroni on od związków z muzyką popularną i od lat współpracuje z kultowymi Brand New Heavies czy jako autor muzyki z Adele. Ale jego korzenie to muzyka klasyczna i europejski jazz w formie jaką nadały mu takie kultowe składy jak Esbjorn Svensson Trio, Bad Plus czy Atomic. W ramach swego trio Cowley potrafi też odważnie eksperymentować i jego albumy Displaced (2006), Loud... Louder... Stop! (2008) czy Radio Silence (2010) należały do moich ulubionych w ostatnich latach. Bardzo jestem ciekawy czy na swym najnowszym krążku The Face of Mount Molehill, wydanym już w tym roku, kontynuuje on ten arcyciekawy trend...

Z polskich zespołów wystąpi tego dnia **Orange The Juice** (Marcin Steczkowski i przyjaciele). Jak sami mówią, jazz jest dla nich tylko jednym z wielu źródeł inspiracji, równie ważna jest współczesna kameralistyka, a może jeszcze bardziej rock. Zatem brzmi to bardziej jak Cold Play czy Arctic Monkeys niż typowy jazz, ale ja nie uważam tego wcale za wadę tej muzyki...

Zza granicy przyjedzie **Courtney Pine**, który jest uwielbiany przez brytyjską publiczność, ale traktowany z dużą rezerwą przez krytyków, trochę jak nasi Leszek Możdżer i Grzech Piotrowski. Ciekaw jestem do której z tych opinii będzie mi bliżej po wysłuchaniu jego koncertu...



Przewodnik koncertowy

Cechą wyróżniającą muzykę ostatniej kapeli, która zagra tego dnia czyli **Polar Bear** jest wszechogarniający eklektyzm. Na moje ucho jest to zagrany na jazzowo indie pop z typowymi dla muzyki brytyjskiej domieszkami inteligentnej muzyki tanecznej (IDM) opartej na elektronice, R&B i funku. Wszakże szczypta free jazzu dodaje szlachetności tej mieszance, jak odrobina caberneta butelce dobrego bordeaux, i przekonuje mnie, aby spróbować tych smaków.

Drugiego dnia będzie pięć koncertów lub jak mawiają Amerykanie „uśmieszków” (gigów). Na początek zagra **Stryjo**, czyli trio **Kołodziejczyk, Szczypiński, M. Bryndał**). Spodziewam się po nich przełamania schematów i nowatorstwa, ale nie takiego na siłę, to znaczy udowadniania, że awangardą jest tylko free jazz, który przecież jest niemal równie stary jak bop czy cool jazz.

Piotr Damasiewicz zagra materiał ze swojej drugiej płyty zaytułowanej *Hadrons*, na której usłyszymy młode lwy naszego free jazzu (**Macieja Obarę, Gerarda Lebika i Wojtka Romanowskiego**), jak i wysmienitą orkiestrę smyczkową **AUKSO** pod batutą **Marka Mosia**.

Nie gorzej zapowiada się występ utalentowanego saksofonisty **Irka Wojtczaka** z projektem **PRL**. Wojtczak ma za sobą kilka bardzo udanych płyt jako sideman, a także pierwszy własny album *Direct Access* wydany w 2011 roku. Sięga na nim po naszą muzykę ludową i ciekawy jestem jak ta muza zabrzmiała w mniejszym składzie i bardziej swobodnej aranżacji.

Kto w Polsce nie zna *Sing Sing Penelope* czy *Ecstasy Project*! Dlatego warto pójść także na występ **Rafała Gorzyckiego** z materiałem z jego nowej płyty *A-kineton*, tym razem nagranej w ramach trzeciego jego projektu, który tworzy razem z **Pawłem Urowskim, Kamilem Paterem i Irkiem Wojtczakiem**, a z którym w 2009 nagrał udany bardzo krążek *Dziki Jazz*.

Gościem zza granicy będzie tego dnia muzyk, którego nikomu nie trzeba przedstawiać czyli **Lars Danielsson**. Jego długoletnia i owocna współpraca z Leszkiem Możdżerem sprawiła, że stał się u nas bardzo znany i bywa częstym gościem w naszym kraju. Liczę, że tym razem przyjedzie z materiałem ze swojej najnowszej płyty *Liberetto*.

Dzień ostatni festiwalu zapowiada się na tyle mocno, że długo jeszcze będziemy mieli co wspominać. Po raz drugi w czasie festiwalu wystąpi Piotr Damasiewicz tym razem ze swym projektem **The Power of the Horns**. Ostatnio miałem ich okazję słyszeć w warszawskiej Szpulce i dali czadu! Orkiestrę tworzy kilkunastu muzyków, a jako źródła inspiracji można wskazać tu legendarne Art Ensemble of Chicago.

Następne **Portico Quartet** to supergwiazda młodego brytyjskiego jazzu, każda ich melodia to potencjalny przebój, jednocześnie jest to tak komunikatywna i autentyczna muzyka, że nawet najsurowszy krytyk musi być pod wrażeniem.

Niezwykłe wręcz ciekawy jestem co zaproponuje nam duet trębacza **Tomasza Dąbrowskiego** z perkusistą **Tyshawnem Sorey'em**, którego mam prawdopodobnie za najlepszego młodego drummera na świecie. Wystarczy wspomnieć tylko jego współpracę z Vijayem Iyerem w ramach kapitalnego trio Fieldwork czy na genialnej płycie Blood Sutra, a poza tym wspólne projekty ze Stevem Lehmanem czy Johnem Escreetem.

Kropkę nad 'i' postawi międzynarodowy kwartet **Maciej Obar** (nota bene dyrektora artystycznego tego festiwalu), który choć młody jest już kilka kroków dalej niż inni polscy muzycy. Jego kariera przyspieszyła odkąd znalazł się w składzie jaki Tomasz Stańko zebrał do swojego New Balladyna Project. Wykorzystał tę szansę, pojechał następnie do Nowego Jorku, gdzie nawiązał cenne kontakty, z których zmaterializowały się dwie płyty Three i Four. Na najnowszym albumie do starego składu swego polskiego trio dołączył pianistę **Dominika Wanię** i tak powstał jeden z najbardziej interesujących albumów 2011 roku, czyli Equilibrium. Słysząc na nim, że Obara poszukuje jakiegoś modus vivendi między tym, co podoba mu się w szybko zmieniającym się jazzie na świecie, a tym co jest specyficznie jego własne. Ciekawostką tego koncertu będzie fakt, że polska sekcja rytmiczna, zresztą świetna (Garbowski, Gradziuk) ustąpi tu miejsca międzynarodowej. Co z tego wyniknie bardzo mnie przyznam intryguje... A po tym koncercie, mam nadzieję, że cały w skowronkach udam się wreszcie na w pełni zasłużoną Wielką Majówkę!

Maciej Nowotny





fot. Jarosław Lemański

7 marca po raz pierwszy poznańskiej publiczności zaprezentowany został najnowszy projekt – jednego z czołowych aktualnie polskich gitarzystów – Marka Napiórkowskiego: *KonKubiNap*. Projekt wziął swoją nazwę od pierwszych sylab nazwisk muzyków tworzących trio: Cezarego KONrada, Roberta KUBIszyna i Marka NAPIórkowskiego.

Tak niedawno mogliśmy się cieszyć płytami Krzysztofa Herdzina: *Capacity* (2011) i *Looking For Balance* (2011) z udziałem tych trzech muzyków, że prawdziwą niespodzianką było wydanie jeszcze w 2011 roku ich wspólnej płyty *KonKubiNap*, firmowanej jako Marek Napiórkowski Trio. Trasa koncertowa promująca to wydawnictwo rozpoczęła się 26 lutego, a zakończy 27 maja 2012. Jednym z przystanków na tej trasie był poznański Blue Note.

Mimo, że koncert zaplanowano na środek tygodnia, to obie kondygnacje klubu zapełniły się publicznością już na długo przed jego początkiem.

Trio rozpoczęło koncert przekornie, utworem spoza najnowszej płyty – wielowątkową kompozycją „Proxima Parada” (z płyty *Nap* z roku 2005 r.). Dla gorących miłośników twórczości Napiórkowskiego, których, jak się okazało, było na sali wyjątkowo dużo, był to temat od razu rozpoznawalny, czego dowodem gorące owacje już po pierwszych dźwiękach mieniące się raz to błękitem, raz zielenią, gitary lidera. Warto było usłyszeć jak ta kompozycja ewoluuje z upływem lat i jak Trio Napiórkowskiego potrafi sprawić, że każde jej wykonanie jest tym jedynym i niepowtarzalnym. To właśnie, dzięki rozbudowanym, budowanym w trakcie występu improwizacjom słuchacze uczestniczyli w szczególnym procesie tworzenia barw





i nastrojów w każdym momencie koncertu. Potwierdzeniem tego była druga zagrana tego wieczora kompozycja gitarzysty. Jak przyznał Napiórkowski, to dopiero szkic bez tytułu. Niezwykłym było słuchanie muzyków, znakomicie współpracujących ze sobą na scenie... Słuchanie, ale też i obserwacja ich sposobu porozumiewania się dźwiękami i swoistą chemię, jaka wyczuwalna była w każdej niemal chwili. Pisząc kilka tygodni temu recenzję płyty *KonKubi-Nap*, nazwałem trio Napiórkowski-Kubiszyn-Konrad „triem doskonałym”. Ten koncert tylko utwierdził mnie w tym przekonaniu, a sam Marek w rozmowie ze mną w przerwie koncertu wyznał, że podczas wieloletniej działalności, setek koncertów i nagrań, nigdy nie zdarzało mu się wcześniej grać w tak idealnie zestawionym składzie, jak ma to w przypadku tego tria.

Oczywiście koncert zdominowały kompozycje Napiórkowskiego, lecz w programie usłyszeli-

śmy również utwory napisane zarówno przez Cezarego Konrada (jak m.in. wyśmienity „Al-lan”), jak i Roberta Kubiszyna („Life’s Journey” z płyty *Before Sunrise*).

Gitarzysta niejednokrotnie sięgał po instrument akustyczny (m.in. w przepięknej balladzie „Wciąż śnisz”), a zdarzało się, że w trakcie jednego utworu zmieniał gitary, dostosowując brzmienie do klimatu tworzonego przez sekcję rytmiczną.

Przewidziana jako ostatnia „Havona” Jaco Pastoriusa wydawała się być kulminacją wieczoru. Niezwykle rozbudowane i – chciałoby się rzec – wręcz widowiskowe partie Kubiszyna, w części środkowej ekscytujące solo perkusji, niezrównanego Konrada, no i ta jedyna w swoim rodzaju gitara! Miałem przyjemność obserwować finał koncertu wraz ze Zbyszkim Wromblem, którego „Havona” – ukochany przez niego



utwór z repertuaru Weather Report – szczególnie poruszyła w tym wykonaniu.

Doprawdy rzadko zdarza się, aby w Blue Note artyści bisowali kilkukrotnie. Trio Marek Napiórkowski-Robert Kubiszyn-Cezary Konrad zostało wywołane na bis na klubową scenę dwukrotnie. Gdyby nie fakt, że zrobiło się naprawdę późno (szczególnie, że była to środa), podejrzewam że koncert mógłby trwać do rana.

Z niecierpliwością czekam na kwietniowe VI *Ogólnopolskie Dni Artystyczne z Gitarą* w Mosinie, w ramach których będzie miał miejsce kolejny „KonKubiNapowy koncert”, jaki będę miał przyjemność być świadkiem.

...Tak, „KonKubiNap” to trio doskonałe.

Koncert odbył się 7 marca pod patronatem RadioJAZZ.FM.

Robert Ratajczak



fot. Jarosław Lemański



Intymnie w Synagodze pod Białym Bocianem

Nie wiem, czy Dzielnica Czterech Kultur doświadczyła kiedyś tak idealnej harmonii subtelnego brzmienia. W Synagodze pod Białym Bocianem we Wrocławiu odbył się niezwykle koncert Grażyny Auguścik i Paulinho Garcii zadedykowany pamięci ofiar katastrofy kolejowej.

Nastrojowość Synagogi pod Białym Bocianem doskonale współbrzmiała z intymnymi aranżacjami. Nylonowe struny gitary klasycznej nie zagłuszały żeńsko-męskiego duetu. Ciepłe głosy Grażyny Auguścik i Paulinho Garcii subtelnie przenikały się w przestrzeni muzycznej, sadowiąc się łagodnie między skrajnościami uzyskując efekt arystotelesowskiego „złotego środka”. W wykonaniach piosenek Beatlesów było coś ze spokojnego balansu między głodem a sytością, nadmiarem a ubóstwem, improwizacją jazzową a brazylijskim rytmem. Publiczność mogła dzięki temu odczuć właściwą miarę formy i treści.

Oprócz przebojów The Beatles na koncercie usłyszeliśmy m.in. utwór wykonywany przez Stinga „Fragile”, kompozycję obecnego na widowni tego dnia Wacława Juszczyszyna (z Wolnej Grupy Bukowina) „Gdy wybierać jeszcze mogłam” do słów Jacka Cygana, piosenkę wykonywaną przez Mieczysława Ścześnieka „Spoza nas” do słów Ks. Jana Twardowskiego, „Sambę przed rozstaniem” z tekstem Jonasza Kofty i muzyką Baden Powella.

Mamy nadzieję, że przynieśliśmy państwu spokój – powiedziała pod koniec koncertu Grażyna Auguścik. Publiczność zareagowała na te słowa brawami.

Dorota Olearczyk

Zamiast goździka i paczki rajstop... koncert jazzowy

Z taką bardzo słuszną inicjatywą wyszła dyrekcja Domu Kultury Rakowiec, organizując 9 marca na scenie sali widowiskowej przy ul. Wiślickiej specjalny koncert z okazji Dnia Kobiet. Wystąpił jedyny w Polsce jazzowy kwartet puzonistów – J4zz PuZone, w składzie: Jacek Namysłowski, Dariusz Plichta, Marcin Muras i grający na puzonie basowym Piotr Wróbel.

J4zz PuZone powstał w 2005 r. i wykonuje jedynie autorskie kompozycje oraz aranżacje napisane specjalnie dla zespołu przez jego dwóch członków – Piotra Wróbla i Jacka Namysłowskiego. Zdarza się, że występują także z towarzyszeniem sekcji rytmicznej, choć ja ich w tej konfiguracji jeszcze nie słyszałem.

Koncert nieformalnie składał się z dwóch części. Pierwsza ukazywała bardziej klasyczny jazzowo repertuar, który od mniej osłuchanej grupy odbiorców wymagał sporego skupienia. Ta część była dodatkowo wzbogacana o grę na eufonium i puzon altowy, którymi zręcznie posługiwał się Jacek Namysłowski, syn Zbigniewa. Druga część zawierała w sobie żwawsze i przystępniejsze zestawienie dźwięków. Marcin Muras zamieniał swój puzon na sakshorn tenorowy, a Piotr Wróbel częściej sięgał po tubę. Wtedy całkiem licznie zgromadzeni słuchacze już się zupełnie ożywili, a na ich twarzach wyraźnie zarysował się entuzjazm.

Dzień Kobiet okazał się znakomitą okazją do zaproszenia tego nietuzinkowego kwartetu, a sami artyści odpowiednio ustosunkowali się

do faktu, że koncert dedykowany był żeńskiej części publiczności, wykonując na zakończenie humorystyczną piosenkę utrzymaną w montypythonowskim stylu. Wybrano akurat taką formułę, ponieważ jak zauważył Piotr Wróbel, pełniący także funkcję konferansjera, chcieli nie popaść w banał. Rzeczywiście, sztafetowo nie było. Koncert należy zaliczyć do przyjemnych i ciekawych, a ze względu na dość wczesną porę jego zakończenia, dla wielu stanowił miły wstęp dopiero rozpoczynającego się piątkowego wieczoru.

Marek Nowakowski



fot. Piotr Kaczmarczyk

Artura Dutkiewicza opowieść o Hendrixie

Pianista Artur Dutkiewicz zabrał – nawet liczne grono – słuchaczy zgromadzonych w tym samym Teatrze Małym w podróż po muzyce Hendrixa. W ciągu półtorej godziny trio, które obok lidera tworzyli kontrabasista Paweł Puszczalo i perkusista Łukasz Żyta, zaprezentowało program z wydanej w 2010 r. płyty *Hendrix Piano*. Transkrypcje na klasyczne jazzowe trio znanych i ogrywanych na najprzeróżniejsze sposoby utworów, co prawda, pozbawione są charakterystycznego psychodelicznego klimatu właściwego tym kompozycjom, jednak okazują się równie urzekające i wciągające. To już znamy z płyty. Natomiast koncert, w dodatku kameralny okazał się kapitalną okazją do intymnego przeżywania utrzymanej w zmiennym tempie i nastroju opowieści – obok zagranych z ogniem utworów, jak choćby „Manic Depression”, mogliśmy wysłuchać nastrojowych ballad („Wind Cries Mary”) czy wręcz onirycznego

„Voodoo Child”. To także okazja do “niczym nieskrępowanej” improwizacji na kanwie tych kompozycji. A okazji po temu było niemało. Aplauz publiczności wzbudziło solo Łukasza Żyty w zagranym na bis „Hey Joe”, czy dialog fortepianu z perkusją w „Third Stone For The Sun”. Artur Dutkiewicz potwierdził sobotniego wieczoru klasę mistrza fortepianowej improwizacji, Łukasz Żyta wykazał się wielką ochotą do gry i sporą inwencją w trakcie wygrywanych solówek, zaś Paweł Puszczalo okazał się solidnym filarem sekcji rytmicznej. I tylko w zagranym na zakończenie – jako drugi bis – „Little Wing” zabrakło głosu Jorgosa Skoliasa.

Koncert odbył się 10 marca.

Ryszard Skrzypiec



Tomatito Sextet – brawurowe bombardowanie ekspresją

12 marca na scenie Centrum Sztuki Impart we Wrocławiu w ramach Ethno Jazz Festivalu wystąpił Tomatito Sextet zwany legendą hiszpańskiej gitary flamenco. Zespół „zbombardował” publiczność siłą ekspresji, która po koncercie wróciła do wykonawców rykoszetem. Widownia zrewanżowała się owacją na stojącą, krzykami, gwizdami i tupaniem.

Rozpoczęło się delikatnie, melancholijnie, nostalgicznie – jedna gitara i gra światła. Potem brzmienie było wzmacniane dźwiękiem drugiej gitary, instrumentów perkusyjnych, rytmicznym (technicznie skomplikowanym) uderzaniem dłoni o dłoń. Tomatito (a właściwie José Fernández Torres) w unikalny sposób mieszał flamenco ze stylistyką jazzową. Bywało tak, że jeden utwór przenikały ostre charakterystyczne dla flamenco perliste, jasne pojedyncze dźwięki i wystrzałowe rasqueado (selektywne „strzelanie” palców prawej dłoni w struny) oraz balladowe, salsowe rytmy. Gdy rozpoczęła się część koncertu wypełniona śpiewem, emocje ukryte w dźwięku przeniosły się na niezwykłą mimikę twarzy dwóch

wykonawców. Grymas cierpienia, energiczne zamaszyste ruchy dłońmi i niepowtarzalna barwa głosu rozdzierały przestrzeń. Od samego patrzenia i słuchania widzowie mogli doznać urojonego bólu gardła i wnętrzości, tak wielka była siła rażenia. Dobrze, że artyści nie zapominali o popijaniu wody, która łagodziła spalone przenikliwym krzykiem gardła i bilansowała utratę wody z organizmu. Kiedy na drewniany podest wszedł tancerz i wykonał kilka figur, było jasne, że publiczność wyjdzie z koncertu, mając... – parafrazując Norwida – obrzękłe prawice. Gdy artysta szurał krawędziami butów o podest, miało się wrażenie, że iskry i dym wzniesą nie tylko metaforyczny, ale i rzeczywisty ogień.

Sześciuosobowy zespół doskonale się uzupełniał. Każdy z artystów potrafił zbudzić dłuższe zainteresowanie i wywołać wzruszenie, podziw lub ekscytację. Powrót Tomatito po 13 latach do Wrocławia (w 1999 roku odbył się koncert Tomatito Quinteto podczas Festiwalu Gitara+) okazał się równie szczęśliwy, co udany.

Dorota Olearczyk

Grać, grać, grać!

Z pewnością taka jest nadrzędna idea, która przyświeca zespołowi młodego, utalentowanego trębacza Macieja Fortuny. Wraz ze swym trio koncertuje już od kilku miesięcy i nie zamierza przestać. Jeździ po całym kraju – ale nie tylko, bo ma za sobą także tournée m.in. na Islandii i w Norwegii – promując swą najnowszą, trzecią w dorobku, płytę *Solar Ring*.

Tym razem artyści wystąpili w Domu Kultury Działdowska, na warszawskiej Woli. W zespole obok grającego na kontrabasie Piotra Lemańczyka, za bębnami wyjątkowo zasiadł doskonale znany Krzysztof Gradziuk. Podczas tamtego wieczoru zostały zagrane jednak nie tylko utwory ze wspomnianej płyty. Były też nowe kompozycje, i przypuszczam, że z koncertu na koncert będzie można usłyszeć ich coraz więcej.

Chciałbym tu zwrócić uwagę na pewnego rodzaju fenomen, który właśnie ma miejsce. Polskie realia przyzwyczyły nas, że trasy koncertowe ograniczają się przeważnie, raptem do kilku, a w sporadycznych przypadkach – maksymalnie kilkunastu koncertów. Natomiast w kalendarzu trębacza na ten rok, począwszy od końca marca, już są zaanonsowane 43 wydarzenia z udziałem tria. Co cieszy, uwzględnione zostały nie tylko duże ośrodki miejskie, ale także niewielkie miasteczka i możliwe, że do niektórych z nich, grany na żywo na wysokim poziomie jazz, zawita po raz pierwszy. W ten sposób, w pewnym sensie Maciej Fortuna bezwiednie staje się niejako ambasadorem jazzu, próbując dotrzeć z muzyką do jak największej



fot. Marek Nowakowski

liczby słuchaczy. I to jest właśnie wspaniałe. Z pewnością wielka w tym zasługa prężnie działającego trzyosobowego, żeńskiego managementu trębacza, ale i nastawienia samych muzyków, którzy pewnie czasem pomimo nienajlepszych parametrów akustycznych sali i nagłośnienia decydują się na wspólne granie. Ta trasa rzeczywiście jest niejako na wzór tras niektórych amerykańskich muzyków jazzowych, którzy większą część roku potrafią spędzić grając w różnych miejscach, a następnie, dzięki temu niejednokrotnie nagrywają rewelacyjne płyty. I tego właśnie zespołowi serdecznie życzę.

Marek Nowakowski



Al Di Meola w Poznaniu

Nie po raz pierwszy na koncertach w Polsce pojawił się Al Di Meola. Każdorazowo jednak w przypadku wizyty tego artysty mamy do czynienia z innym jego projektem. Tym razem, podczas trzech koncertów w Warszawie, Poznaniu i Łodzi, publiczność miała okazję poznać kwartet dwóch gitar, akordeonu i perkusji, który prezentował głównie materiał zamieszczony na najnowszym albumie gitarzysty *Pursuit Of Radical Rhapsody* (2011).

Do nagrania najnowszego albumu Al Di Meola zaangażował plejadę znakomitych muzyków, w efekcie czego otrzymaliśmy płytę złożoną z nagrań dokonanych w najprzeróżniejszych składach (m.in. z Charlie Hadenem czy Mino Cinelu). Organizując skład zespołu na światowe tournee promujące nowy album, Al Di Meola zdecydował się na muzyków, jacy brali udział w niemal wszystkich utworach wypełniających płytę, stanowiących tym samym podstawę niemal każdej

konfiguracji składu na *Pursuit Of Radical Rhapsody*. Podczas potężnej, kilkumiesięcznej trasy (zahaczającej przed koncertami w Polsce aż o Syberię), gitarzyście towarzyszyli: włoski akordeonista Fausto Becalossi, grający na drugiej gitarze Kevin Seddiki oraz perkusista Peter Kaszas.

Miałem przyjemność być świadkiem koncertu w Poznaniu. W programie znalazły się utwory, w których Al Di Meola (mimo instrumentarium, w którym bardzo ważną rolę odgrywał akordeon) odszedł nieco od tak ukochanych przez siebie w ostatnim okresie klimatów tanga oraz flamenco. Dzięki zastosowaniu przystawek niejednokrotnie zostaliśmy porwani niemal rockowo brzmiącymi solówkami. Warto zaznaczyć, iż podczas poznańskiego koncertu Di Meola grał cały czas na jednym instrumencie (podobnie pozostali muzycy).

Zaskakiwać może brak fortepianu w składzie, jednakże gitarzysta wraz z widowiskowo prezentującym się podczas występu, pełnym nie-



pohamowanego wręcz temperamentu bandeonistą F. Belacossim tworzyli wyśmienity tandem w trakcie licznych, improwizowanych, dialogujących z sobą partii solowych.

Podczas muzycznego spektaklu, charakteryzującego się odpowiednią dramaturgią, wspaniałym oświetleniem i nagłośnieniem (przynajmniej słyszalnym w miejscu, w którym ja się znajdowałem), Al Di Meola sięgał zarówno po utwory utrzymane w stylistyce folkloryzujących jazzowych suit, jak i po wirtuozerskie popisy z okresu słynnego tria: De Lucia/McLaughlin/Di Meola. Doskonale w roli drugiego gitarzysty spisał się Kevin Seddiki. To muzyk, który na co dzień prowadzi własne trio, a także jest stałym współpracownikiem Glenna Veleza, Lori Cotlera oraz formacji Oneira, zaś w ubiegłym roku ukazała się jego nowa autorska płyta. Z wiadomych względów podczas koncertu pozostawał niezmiennie w tle Ala Di Meoli, jednak Mistrz kilkakrotnie dopuścił się improwizowanych dialogów na dwie gitary, czego kulminacją

było sięgnięcie po repertuar z legendarnej płyty *Friday Night In San Francisco* (1981) na bis.

Świetnie zaprezentował się też najmłodszy w składzie kwartetu muzyk: 32-letni węgierski perkusista Peter Kaszas, który po wyemigrowaniu z kraju i porzuceniu tamtejszej formacji Nalanda, właśnie teraz rozpoczął światową karierę w zespole Di Meoli. Jego soczyste brzmienie nadawało specyfiki muzyce kwartetu pozbawionego przecież w swym składzie instrumentu typowo basowego.

Al Di Meola, 13 marca, Centrum Kongresowo-Dydaktyczne U.A.M., Poznań. Koncert odbył się w ramach wiosennej sesji Ery Jazzu.

Kwartet wystąpił w składzie:

Al Di Meola – gitara,
Kevin Seddiki – gitara,
Fausto Becalossi – akordeon,
Peter Kaszas – perkusja.

Robert Ratajczak

Festiwale i koncerty



Jacek Alka



Ryszard Wojciul



Bolek Błaszczyk

The Intuition Orchestra feat. Grażyna Auguścik & Zdzisław Piernik w



fot. Rafał Garsczyński





Grażyna Auguścik



Zdzisław Piernik



Centrum Sztuki Współczesnej



uu.....



bul, bul, bul...



wii...

pii...

fot. Rafał Garszczyński

Kilka dni przed koncertem ukazała się płyta zespołu The Intuition Orchestra z udziałem gości specjalnych – Grażyny Auguścik i Zdzisława Piernika. O tej płycie pisałem w marcowym numerze naszego pisma. [JazzPRESS 0312 »](#)

Płyty słuchałem na kilka tygodni przed jej wydaniem. Już wtedy wiedziałem, że będzie zorganizowany jeden, jedyny koncert. Skład identyczny do tego z płyty *Fromm* zebrać nie jest łatwo. W związku z całkowicie improwizowaną i spontaniczną naturą całego projektu, trasa koncertowa chyba by się nie udała. Trudno mi sobie wyobrazić muzyków znajdujących codziennie kolejną inspirację. A odtwarzanie wcześniej ogranych schematów zaprzeczyłoby idei tej muzyki, byłoby w stosunku do słuchaczy nieuczciwe. I nie brzmiałoby tak świeżo. Świadomość uczestnictwa w jednorazowym, niemożliwym do powtórzenia wydarzeniu zwiększało jeszcze moje oczekiwania.

Naturą muzyki tworzonej przez The Intuition Orchestra jest spontaniczność i zbiorowa improwizacja. I tak już od prawie 30 lat. Gdyby zespół zaliczyć do jazzowej awangardy, to mielibyśmy do czynienia z pewnością z najdłużej działającym takim zespołem w Polsce, a być może nawet w Europie. Muzycy The Intuition Orchestra nie chcą jednak nazywać swoich działań jazzem. To zresztą nie ma żadnego znaczenia. Prawdziwie dobra, zawierająca rzeczywiste emocje, a nie zaaranżowane kulminacje akcji muzyka zawsze wyrywa się wszelkim klasyfikacjom. Każdy z muzyków na płytach, a także na koncertach gra na wielu różnych instrumentach, stąd i składu nie można porównać do żadnej znanej formy jazzo-

wego zespołu. W związku z tym każde spotkanie muzyków zespołu jest niepowtarzalne, choć z pewnością coś jest wcześniej ustalone, przynajmniej w zakresie kolejności naszkicowanych zaledwie kompozycji i miejsca na partie solowe. Tak też było tym razem, o czym przekonali się ci szczęśliwcy, którzy na koncert przyszlizli, a nie było łatwo, bowiem w pobliżu w czasie, kiedy koncert się zaczynał odbywała się dość potężna demonstracja, a służby miejskie zamknęły sporą część miasta dla ruchu samochodowego i zmieniły czasowo trasy komunikacji miejskiej. Wieczorny spacer pod górkę od stadionu Legii do Centrum Sztuki Współczesnej był całkiem miły, za to późniejszy powrót przez opustoszałą okolicę oświetloną słabym światłem lamp gazowych nie był już tak atrakcyjny. Podziwianie Pałacu na Wodzie zastąpiło raczej nasłuchiwanie, czy ktoś nie ma ochoty spróbować zaopiekować się moją torbą ze sprzętem fotograficznym. To jednak czynnik nadzwyczajny i trudny do przewidzenia. Kiedy nie ma demonstracji, to Centrum Sztuki Współczesnej ma świetną lokalizację i klimat do organizacji nieszablonowych akcji muzycznych.

W teorii koncert promował płytę *Fromm*. Jednak to tylko z okazji premiery płyty i obecności gości specjalnych, bowiem muzyka popłynęła w nieco innym kierunku. Kierunku równie atrakcyjnym i interesującym dla słuchaczy, co obszary dźwiękowe penetrowane przez muzyków na płycie.

Goście specjallni – Grażyna Auguścik i Zdzisław Piernik, to ludzie mocno zapracowani, podobnie jak członkowie zespołu, który nie jest formacją działającą na stałe, a raczej muzyczną

odskoczną od zupełnie innych zajęć dla jego członków. Cuda w terminarzach mocno zapracowanych muzyków mogą się zdarzyć. Jednak z pewnością, jeśli ten skład jeszcze kiedyś zagra razem, to muzyka nie będzie taka sama.

Jak już wspomniałem, trudno nazwać ten koncert promocją płyty, bowiem trzeba było bardzo wprawne ucho, żeby z morza dźwięków wyłowić fragmenty tożsame z tym, co znajdziecie na *Fromm*. To świadectwo kreatywności i wielości pomysłów zespołu, a także sprawnego warsztatu improwizatorskiego i bezkompromisowego podejścia do przyjętej wcześniej idei. Jestem jednak przekonany, że jeśli ktoś na widowni nie miał płyty przed koncertem, to z pewnością będzie chciał ją kupić. Więc w sumie to chyba nie tylko wyśmienita muzyka, ale też udana promocja.

Jedna ze znajomych słuchaczek powiedziała po koncercie, że jedynym wątkiem łączącym płytę z koncertem była recytacja tekstów Ericha Fromma przez Grażynę Auguścik. Zbieżność ta polega jedynie na nazwisku znanego myśliciela, od którego powstał tytuł płyty, bowiem na płycie jego tekstów nie znajdziemy...

To właśnie jest piękno muzyki improwizowanej, nieważne, jak blisko, czy daleko od jazzu ją umieścimy... Muzyka The Intuition Orchestra z pewnością nie jest jazzowym mainstreamem... Świadomość uczestniczenia w spektaklu, którego już nikt inny nigdy nie zobaczy dodaje nie tylko atmosfery ekskluzywności, ale sprawia, że warto takich wydarzeń wypatrywać, bowiem zwyczajnie nie będzie następnego razu...

Koncert był dość starannie, przy pomocy kilku kamer światła nagrywany, może więc ci, którzy na koncert nie mogli dotrzeć, będą mieli szansę go zobaczyć i co najważniejsze usłyszeć. Aspekt wizualny w tego rodzaju muzyce jest dość istotny. Zawsze, kiedy w użyciu są nietypowe instrumenty, warto zobaczyć jak te dźwięki powstają. Z pewnością niekonwencjonalne podejście do fortepianu i wiolonczeli (Bolesław Błaszczyk), przeróżne własnej konstrukcji instrumenty dęte i nietypowe perkusjonalia (Zdzisław Piernik), czy co dla Grażyny Auguścik nietypowe – użycie całej baterii elektronicznych modyfikatorów głosu, są nie tylko muzycznie uzasadnioną częścią kreacji The Intuition Orchestra, ale również wizualnie uatrakcyjnijają koncert zespołu.

Muzyka The Intuition Orchestra jest niepokorna, inspirująca, ilustracyjna, trudna do klasyfikacji i równie niemożliwa do opisanie. Z pewnością warta poznania, zarówno z płyt, jak i na koncertach. Wymaga skupienia, ale również, jeśli dać jej szansę, zabiera nas w podróż w nieznane i sprawia, że chcemy jeszcze i jeszcze. Z takim poczuciem niedosytu i tego, że koncert był za krótki, publiczność opuszczała scenę Laboratorium w warszawskim Centrum Sztuki Współczesnej. To był wyśmienity i jedyny w swoim rodzaju koncert. Kto nie był, niech żałuje i pędzi do sklepu po płytę, bo z pewnością jej nakład olbrzymi nie jest. Jeśli dziś tej muzyki się obawiacie, za jakiś czas z pewnością do niej wrócicie.

Koncert odbył się 14 marca pod patronatem RadioJAZZ.FM.

Rafał Garszczyński

Chordofon Szarpany, czyli Damaś i Buba w Szpulce

Wiele można powiedzieć o ludziach obserwując jak sobie radzą, gdy jest im zimno. Niektórzy zamykają się w domu, uszczelniają drzwi i okna, ubierają się w ciepłą piżamę, zakładają grube skarpety, by na koniec wśliznąć się pod pierzynę skąd ledwie widać zaczerwieniony i wilgotny nos. Ale są i drudzy, którzy zachowują się w całkowicie przeciwny sposób! Rozpinają koszulę, podwijają spódnicę, zsuwają buty ze stóp, biorą kogoś w ramiona i zaczynają tańczyć, śpiewać, szaleć! Muzyka jak ciepło z farelki przenika przez ich skórę, dociera do każdej komórki, wywołuje w każdej z nich minieksplodację entuzjazmu, paroksyzm energii, wprawia w lewitację. I oto czujesz jak po plecach przechodzi Ci dreszcz. Jeszcze przed chwilą byłeś niczym wielki sopel lodu, a już jesteś jak przyczajony tygrys i ukryty smok. Muzyka zmieniła Cię z przynięcionego szaroburą, nadwiślańską zimną zombie w człowieka światła, który razem z innymi nutkami wspina się po pięcioliniach schodami do nieba...

To mniej więcej przydarzyło się Waszemu zziębniętemu korespondentowi, gdy w sobotni wieczór 17 marca anno domini 2012 „przechodził z tragarzami” opodal przenajświętszej kawiarnianej trójcy współczesnej Warszawy, czyli Szparki, Szpilki i Szpulki położonych na najpiękniejszym chyba warszawskim placu – Placu Trzech Krzyży. I właśnie w tę ostatnią, w Szpulkę, udało się wtłoczyć, innych słów nie znajduję biorąc pod uwagę, że kawiarnia ta jest doprawdy maleńka, kilkadziesiąt osób publiczności i... jedenastu muzyków tworzących razem

Piotr Damasiewicz Ensemble! Projekt nosi nazwę „Power Of The Horns” i jest ciągle w fazie kształtowania, dlatego muzycy zmieniają się, a w tej konfiguracji byli to lider na trąbce, Maciej Obara i Adam Pindura na saksofonach altowych, Gerard Lebig na saksofonie tenorowym, Piotr Łyszkiewicz na saksofonie sopranowym, Paweł Niewiadomski na puzonie i sekcja rytmiczna Jakub Mielcarek i Marcin Jadach na kontrabasach, Michał Treła na perkusji i Wojtek Romanowski na perkusjonaliach. A to jeszcze nie koniec! Bo w jednym z trzech granych tego wieczoru utworów zatytułowanym „Botswana” zagrał sympatyczny gość z Afryki imieniem Buba, który wspomógł zespół grą na chordofonie szarpanym zwanym korą.

Znajdujący się wśród publiczności (a ta była znakomita i muzycznie wyrobiona!) znawcy wskazywali na takie źródła inspiracji, jak Art Ensemble of Chicago z niezapomnianym Lesterem Bowie na trąbce i Roscoe Mitchellem na saksofonie tenorowym. Podobnie, jak ta wywodząca się z ruchu AACM formacja, band Damasiewicza ma charakter warsztatowy, skład jest płynny, a punkt ciężkości leży nie na kompozycji, a na spontaniczności danego wydarzenia (patrz ad hoc dołączenie Bubu do składu!) czy interakcji między muzykami grającymi w zmieniających się jak w kalejdoskopie układach. Brakuje jeszcze tylko pewnego elementu show, który jak wiadomo towarzyszył występom zespołu z Chicago, gdy Joseph Jarman występował odziany jedynie... w pasek od saksofonu, a Lester Bowie wychodził na scenę

ubrany w biały kitel i maseczkę niczym chirurg do operacji. U nas to chyba nie przejdzie, ale i tak zespół ten wnosi powiew świeżości, o jaki w naszej dość konserwatywnej jazzowej rzeczywistości niełatwo, a energia muzyków i ich poświęcenie (tak należy określić ośmiogodzinną podróż z Wrocławia do Warszawy na darmowy koncert) porywają. Podsumowując, granie było

niedużo chaotyczne, ale power (nazwa zobowiązuje) rzeczywiście był!!! Chciałoby się usłyszeć to zagrane starannie i w optymalnym składzie (lider wspominał, że w wersji ostatecznej pojawi się na fortepianie Dominik Wania), w odpowiedniej sali i nagrane tak, żeby wybrzmiały wszystkie detale. I koniecznie w wersji Live...

Maciej Nowotny

[Zobacz fragment występu »](#)

W szczecińskiej Filharmonii publiczność tańczy!!!

17 marca w Filharmonii Szczecińskiej rozpoczęła się IX. edycja **Szczecin Music Fest**. Ten największy festiwal w Szczecinie, wyrobił sobie dobrą markę na mapie wydarzeń kulturalnych miasta. Pierwszym punktem wielomiesięcznego cyklu był koncert **Selah Sue**. Osoby, które spodziewały się usłyszeć nową damę jazzu lub gwiazdę world music, kogoś na miarę Cesarii Evory, kojarzonej z występami podczas wcześniejszych edycji Szczecin Music Fest, mogły być trochę zaskoczone. Zaskoczone, ale z pewnością nie rozczarowane. Jeszcze podczas wykonywania dwóch pierwszych utworów, w których to młodziutka Selah Sue akompaniowała sobie na gitarze akustycznej, można było oczekiwać, że ten czarujący, „czarny” głos będzie koł i uspokajał. Kiedy jednak do Selah dołączyli dwaj gitarzyści, klawiszowiec i perkusista, stało się jasne dla całej publiczności, że ten koncert będzie

erupcją niesamowitej energii, której należy się poddać, smakować ją i doświadczać w pełni.

Dawno w Szczecinie na żadnym koncercie nie było tak magicznej atmosfery! Cieszy też, że zdecydowanie odmłodziła się festiwalowa publiczność. Pojawiła się młodzież! Energia młodych ludzi, ich świeżość, zdecydowanie zmieniło oblicze Filharmonii Szczecińskiej.

Jak wspomniałam, próżno się doszukiwać w brzmieniu młodziutkiej Selah Sue mainstreamowego jazzu czy jazzu free... Nie szufladkujmy jednak naszej młodej gwiazdy. To była mieszanka stylów muzycznych połączona ze świeżością, profesjonalizmem i młodzieńczą żywiołowością.

Beata Zuzanna Borawska

Wierzymy w ten zespół

Ryszard Skrzypiec rozmawia z **Michałem Sołtanem** z Imagination Quartet.

RS: Moim rozmówcą jest Michał Sołtan, gitarzysta i lider Imagination Quartet? Można powiedzieć, że jesteś liderem zespołu?

MS: W jakimś stopniu tak, chociaż historia zaczęła się od mojego spotkania z **Maćkiem Dziezicem**, kiedy to po hucznej zabawie sylwestrowej przed trzema laty stwierdziliśmy, że trzeba coś muzycznie fajnego zrobić. Już następnego dnia siedzieliśmy przy fortepianie i układaliśmy pierwsze numery. Tak to się zaczęło. Później zespół ewoluował, z duetu stał się kwartetem. Jeśli chodzi o liderowanie, to na naszej debiutanckiej płycie [CD *Imagination Quartet*] faktycznie jest większość moich kompozycji, ale można powiedzieć "tak wyszło". Tyle napisałem. Maciek też napisał parę numerów. Wspólnie z chłopakami napisaliśmy dwa numery. Dużą rolę odgrywa **Jakub Krzeszowski**, który jest naszym menadżerem, jest naszym dobrym duchem.

RS: Zatem, pomimo tego, że poza dwoma kompozycjami wniosłeś wkład do wszystkich pozostałych utworów nagranych na płycie, to Imagination Quartet stanowi kolektyw?

MS: Tak. Od końca 2010 roku jest stały skład zespołu: **Darek Świtalski** na basie, **Damian Pińkowski** na saksofonie, Maciej Dziedzic na perkusji i ja na gitarze. Bardzo dobrze czujemy się jako zespół, nie staramy się traktować tej formacji jako projekt. Razem tworzymy. Nawet,

jeśli przynoszę na próby jakieś numery, czy to kompletne, czy też załączki harmonii, tematów to razem pracujemy nad aranżacjami i po pewnym czasie taki utwór ewoluuje i wygląda inaczej niż w pierwotnym zamyśle.

RS: Powiedziałeś, że zespół nie jest projektem. Czy to znaczy, że traktujecie go jako podstawowe miejsce "grania", co nie jest tak oczywiste w świecie jazzu?

MS: Oczywiście każdy z nas uczestniczy w różnych zewnętrznych projektach. Ale stworzyliśmy zespół, w który wierzymy, na który warto poświęcić czas. To poświęcenie widać. Po prostu wiąże nas jakaś idea, którą chcemy zrealizować i to się nam udaje. Wierzymy w to, że nas czterech w tym zespole to bardzo dobre połączenie. I nie widzę innych ludzi w tym składzie. Chyba że gościnnie. Zespół ewoluuje i może ktoś do nas dołączyć w takim charakterze. Zobaczymy.

RS: Zespół istnieje trzy lata, ale wydaje się, że momentem kluczowym, prawdziwym początkiem było nagranie i wydanie pełnowymiarowego CD w ubiegłym roku?

MS: Tak, wydanie płyty 21 listopada ubiegłego roku było dla nas ważnym wydarzeniem. Nagrywaliśmy ją w sierpniu w studiu Anakonda pod kierownictwem Piotra Remiszewskiego, który jest także współproducentem płyty. Odpowiada, myślę, za bardzo nowoczesne brzmienie. Była to dla nas świetna przygoda i właściwie podsumowanie dotychczasowej działalności zespołu. Dopracowanie i doszlifowanie wszystkich utworów, które graliśmy wcześniej. No, zaskoczyła nas ta płyta. Szczególnie pod ką-

tem brzmienia, które jest bardziej nowoczesne, agresywne, mniej mainstreamowe. Zresztą muszę tu też powiedzieć o takich naszych zapędach, dla nas czysto naturalnych. Z Maćkiem mamy doświadczenia z muzyką rockową. Za małolata graliśmy w różnych thrashmetalowych kapelach, rock – progresywnych. Później odkryliśmy muzykę jazzową, która nas świetnie uzupełnia. I jest to - w małym oczywiście stopniu, bo to nie jest płyta rockowa – powrót do naszych naturalnych instynktów. Nasze EP-ki, szczególnie ta EP-ka w innym składzie IQ jest bardziej akustyczna. Z której też się cieszę, ale było, minęło. Teraz najważniejszą płytą w dorobku zespołu jest ta ostatnia, która pokazuje osobowość każdego z nas. I myślę, że wielką wartością ma to, że spotkało się czterech takich gości, którzy wierzą w to co robią i mają swoje brzmienie.

RS: Z Waszej strony internetowej wynika, że gracie muzykę, która nazywacie „jazzowym rockandrollem”.

MS: Też można tak to ująć. Użyłem takiego stwierdzenia w jakimś wywiadzie. Na pewno duża doza ekspresji towarzyszy naszej muzyce. I na koncertach, i na płycie można to zauważyć. Zależy nam na tym, żeby to było – ostatnio popularne wyrażenie – “męskie granie”. Nie wiem, jak będzie wyglądać następna płyta, ale na ten czas tak to wygląda.

RS: Faktycznie, słychać to żywiołowe granie i z płyty, i na żywo. Natomiast Wasze koncerty to nie tylko muzyka, to również forma przedstawienia. Zastanawiam się, czy tego typu muzyka potrzebuje takiej ilustracji? Czy w ogóle potrzebuje ilustracji?

MS: I tak, i nie. Muszę tu wyjaśnić, ponieważ są, może nie skrajne, ale jednak przeciwne opinie na ten temat. Tak naprawdę chcieliśmy sprawdzić pewien pomysł. W 2010 roku, bodajże w lipcu, z Maćkiem zrobiliśmy taki wygłup: na naszym profilu na Myspace nagraliśmy krótki filmik o Bazyliśku. I później, w nieistniejącym już klubie Mała Czarna w Warszawie podczas koncertu próbowałem zmienić – totalnie improwizując bez żadnego scenariusza – nasz występ. Od tamtego czasu zaczęliśmy zupełnie inaczej zapowiadać nasze utwory. Opowiadaliśmy historię o Bazyliśku, o jego przyjaciołach ogórkach. To wszystko powstawało na gorąco, z koncertu na koncert. na początku świetna zabawa. Później stwierdziliśmy, że musi być konkretny scenariusz, że te improwizacje różnie wypadają. Od koncertu w warszawskiej Dobrejnocce, czyli premiery płyty w grudniu ubiegłego roku, mamy przygotowany scenariusz, który podczas ostatniej trasy koncertowej sprawdzał się lub nie. I to muszę tu podkreślić - w kwestii kabaletowo-parateatralnej jesteśmy na pewno amatorami. Koncept różnie się sprawdza: we Wrocławiu, Grodzisku Mazowieckim, warszawskim ArtBemie, gdzie warunki były bliższe teatralnym zdało to egzamin. Ale to również dzięki temu, że mieliśmy dobry humor i trafiliśmy na odpowiedni klimat. Ale na niektórych koncertach szło nam gorzej, przez co publika różnie to odbierała. Niektórzy mówią, że to jest rewelacja, że czegoś takiego nie było, że byli na coś innego przygotowani. Z kolei reakcje fanów jazzu, przyzwyczajonych do tradycyjnego koncertu, nawet z rockowym pazurem, czy dużą dawką ekspresji, były mieszane. W tym momencie jesteśmy na takim etapie – sprawdziliśmy, jak to

działa, ale kiedy muzyka jest akceptowana przez wszystkich, a te pozamuzyczne wstawki są odbierane różnie to raczej "odpoczniemy" od tego pomysłu. Jesteśmy w stanie muzycznie tworzyć na koncertach coś nowego. Muzyka cały czas ewoluuje. A tu ramy są ograniczone. Czasem, przy dużej liczbie koncertów, pojawia się rutyna, a tego nikt nie lubi, więc, być może, będziemy mieli inny pomysł na ilustrację naszej muzyki, niekoniecznie w naszym osobistym wykonaniu. Być może to będą jakieś wizualizacje. Być może współpraca z aktorem. Zupełnie inny kierunek. Sprawdziliśmy jak to wygląda, ale przede wszystkim chodzi o to, żebyśmy się sami dobrze z tym czuli. Sprawdziliśmy – momentami było fajnie, a nawet rewelacyjnie, ale czasem coś nie wychodziło, a tu nie może być w kratkę. Więc na razie to zarzucamy. Cóż, pierwszy wywiad, w którym to mówię, ale takie nasze szaleństwo.

RS: Moim celem nie jest krytyka tego pomysłu, natomiast zastanawiam się, czy taka muzyka potrzebuje takiej właśnie ilustracji? To nie musi być forma kabaretowa, ponieważ w ramach takich, nawet improwizowanych zapowiedzi można przekazywać ważne treści. Czy ta oprawa to środek do przyciągnięcia nowych słuchaczy?

MS: Na pewno to, co robiliśmy, jeśli chodzi o te pozamuzyczne wstawki było eksperymentem, również niszowym. Nie był to zabieg komercyjny, chociaż nie ukrywam, że po pewnym czasie stwierdziliśmy, że w tej kwestii jesteśmy wyjątkowi. W Polsce nie słyszałem o czymś takim. Ale czy to jest potrzebne? Tak naprawdę nie jest. Muzyka broni się sama, jeśli jest dobra, szczerza. Kiedyś ktoś nazwał to, co robimy,

muzyka ilustracyjną. Zdarzyło nam się zagrać na otwarciu wystawy World Press Photo, gdzie za nami na ekranie kinowym, wyświetlane były zdjęcia laureatów tego konkursu. Graliśmy naszą, improwizowaną muzykę, w podobnym stylu, jak wykonywana na żywo muzyka do filmów niemych. Jest w tym coś fajnego, co inspiruje i w przypadku tego performance'u, który ostatnio uprawialiśmy, Przygody Bazyliuszka były czymś dziwnym. Myślę więc, że będziemy dalej szukać nowych połączeń, które za każdym razem dadzą spójny efekt z muzyką. Zależy nam na tym, żeby warstwa muzyczna zapadała w pamięć. Im bardziej to jest spójne tym lepiej.

RS: Podkreślasz nowatorstwo tego rozwiązania, ale nie spotkałem się z tym, żebyście jakoś reklamowali ten element Waszych koncertów.

MS: Zgadza się, zależało nam na elemencie zaskoczenia. Zapowiadaliśmy to w wywiadach radiowych, materiałach prasowych, że nie jest to zwykły koncert jazzowy. Znudziła nas sucha formuła koncertu w ogóle, nie tylko jazzowego, gdzie zapowiedzi ograniczają się do wymieniania tytułów granych utworów i opowiedzenia kilku anegdot. I prawdopodobnie taka koncepcja naszych koncertów wynikała właśnie z tego, ale być może na najbliższych koncertach będzie tylko muzyka – wychodzimy, gramy, schodzimy i już. Na pewno lubimy zaskakiwać i na wielu koncertach formuła koncertu była bardzo dużym zaskoczeniem dla publiczności. I tak jak rzeźba, film, dzieło sztuki jednym się podoba, a innym nie, to ja się cieszę, że w przypadku naszej muzyki nie ma totalnego głosu na nie! Jest dyskusja, która zawsze jest dobra.

RS: Płyta ukazała się z końcem ubiegłego roku, trasa koncertowa właściwie dobiega końca. W jakim jesteście momencie w historii grupy?

MS: Jesteśmy po udanej trasie koncertowej. Teraz będziemy rezerwować kolejne terminy. Także za granicą. To jeszcze nie jest potwierdzone, ale jest duże prawdopodobieństwo, że zagramy na kopenhaskim festiwalu jazzowym, gdzie ma być utworzona polska scena jazzowa. Może parę koncertów w Niemczech, Danii. Mam takie przekonanie, że powinniśmy ruszyć za granicę i promować naszą muzykę w większej skali, ponieważ polski rynek jest dosyć wąski, a nasz muzyka jest bezkompromisowa, niekomercyjna, jesteśmy szczerzy w tym, co robimy, z naszej strony nie ma żadnego naginania się w warstwie muzycznej. Koncerty za granicą sprawią, że będzie to zauważalne przez większą liczbę odbiorców.

RS: To znaczy, że nie jest to jeszcze zamknięty rozdział, że jeszcze cieszycie się tym materiałem czy już czujecie nim przesyt?

MS: Nie ukrywam, że odczuwamy przesyt, ponieważ tylko dwa utwory „Diversions” i “Star Wars” zostały skomponowane tuż przed wejściem do studia, a pozostałe wykonujemy od lat - w ostatnich dwóch latach zagraliśmy ponad 40 koncertów. Więc na pewno jest przesyt materiałem i teraz postanowiliśmy zrobić sobie małą przerwę i skupić się na pisaniu nowego materiału. Jeśli się uda, to może jeszcze w tym roku lub na początku przyszłego będziemy rejestrować coś nowego. Oczywiście, jeśli teraz nadarzy się okazja do zagrania koncertu, to jesteśmy

przygotowani, zwarci i gotowi. Ale czas już na coś nowego, odmiennego od tego, co graliśmy do tej pory. Ta płyta, w dużej mierze, jest podsumowaniem działalności zespołu w ostatnich dwóch-trzech latach.

RS: Wyprzedziłeś moje myśli i odpowiedziałeś na pytanie, które chciałem zadać, a mianowicie o to, czy piszecie nową muzykę. I być może w tym momencie nie siedzicie przy fortepianie i nie komponujecie, ale macie to w swoich głowach.

MS: Tak, zespół niezmienny, ale liczę na to, że następna płyta, następne kompozycje będą pisane bardziej kolektywnie. Do tej pory większość materiału przynosiłem ja bądź Maciek i później co najwyżej były przearanżowywane. Jednak bardzo lubię zespołowe komponowanie, co zdarzyło nam się dwa razy, gdzie przynosimy urywki melodii, coś powstaje tylko i wyłącznie na próbie. A, że każdy z nas ma ten potencjał kompozytorski, posiada dużą dozę wyobraźni, daje to fajną fuzję.

RS: życzę Wam powodzenia, życzę Wam twórczego zamętu, życzę Wam, żebyście się nie bali eksperymentować i to nie tylko z muzyką, ale także z oprawą. Wydaje się, że w dzisiejszym świecie łączenie wielu form przekazu artystycznego jest nieodzowne.

MS: Dzięki i zapraszamy do odbioru.

[Imagination Quartet “Bazyliszek” »](#)



Reperkusje

Z pianistą Sławomirem Jaskułką i perkusistą Tomaszem Sowińskim rozmawia Marek Nowakowski.

Marek Nowakowski: Chciałbym porozmawiać o Twoim najnowszym projekcie Reperkusjach. Towarzyszy Ci w nim kontrabasista Adam Żuchowski oraz, co ciekawe, aż dwóch perkusistów – Paweł Model Osicki i Tomek Sowiński. Skąd pomysł na poszerzenie klasycznego tria jazzowego o dodatkowy zestaw perkusyjny? Czy zrodził się on zupełnie naturalnie, czy może np. zainspirowały Cię do tego jakieś nagrania z takim instrumentarium?

Sławek Jaskułka: Właściwie nie przeszukiwałem literatury czy nagrań z takim instrumentarium. To jest po prostu chęć poszerzenia brzmienia, dodania pewnego rodzaju męskiego, szorstkiego traktowania muzyki. Odkąd pamiętam chciałem

stworzyć zespół z dwoma zestawami perkusyjnymi, tylko dotychczas brakowało mi tego najistotniejszego elementu, czyli drugiego perkusisty, który harmonijnie zgrywałby się z zespołem i oczywiście z jego instrumentalnym partnerem. Faktem jest, że umiejętne połączenie dwóch zestawów perkusyjnych pod względem muzycznym, a przede wszystkim fakturowym jest bardzo trudne. Ku memu szczęściu Tomek i Paweł to dwa dobrze uzupełniające się organizmy, dobrze się ze sobą komunikujące i współgrające.

MN: Dzisiejszy koncert w toruńskim klubie Od Nowa będzie czwartym w historii tego projektu. Natomiast pierwszy odbył się pod koniec maja ubiegłego roku. Czy Reperkusje mają stanowić dla Ciebie pewnego rodzaju stylistyczną odskocznnię od Twojego wiodącego projektu, którym jest obecnie DuoDram?

SJ: Nie mogę powiedzieć, by DuoDram był obecnie moim wiodącym projektem. Trzeba też

wyjaśnić, że to nie do końca mój autorski projekt, tylko działania wspólne z Piotrem Wyleżołem. Ostatnio głównie koncertuję solo, choć ostatni rok był obfity w koncerty mojego specjalnego dużego projektu Chopina na pięć fortepianów. W istocie jednak Reperkusje są dla mnie pewnego rodzaju odskocznią od ostatnio uprawianej muzyki – głównie subtelnej, spokojnej, lirycznej, czasami też trochę zamyślonej. Z Reperkusjami podążamy w zupełnie innym stylistycznie kierunku. Muzyka jest tu bardziej szorstka, męska, zdecydowana i konkretna.

MN: Jak z perspektywy perkusisty wygląda gra w takim składzie?

Tomek Sowiński: Jest na pewno bardziej wymagająca, ponieważ istotą jest znalezienie odpowiedniego sposobu na granie, wypracowanie wspólnego języka, by móc się ze sobą dobrze porozumieć. Gdy gra się samemu, sekcję rytmiczną ma się niejako tylko dla siebie. Tutaj natomiast, gdy partner wychodzi z jakąś muzyczną propozycją, musisz mieć to na uwadze i w pewnym sensie podążać w odpowiednim, zaproponowanym przez niego kierunku. Ważne jest wzajemne dopełnianie się i uzupełnianie. Trzeba być kreatywnym i szukać odmiennych rozwiązań w brzmieniu oraz w rytmach, żeby wzbogacać grę, nadawać jej dodatkową głębię i koloryt.

SJ: Dużą umiejętnością jest dopasowanie się do siebie dwóch artystów grających na tym samym instrumencie. To wymaga pewnej dojrzałości i świadomości. Bardzo ważny jest wzajemny szacunek do drugiego muzyka. Istotą grania z dwoma zestawami perkusyjnymi nie

może być tylko dramaturgia i tworzenie napięcia. W pewnym momencie może i pojawia się mocniejsze uderzenie, ale nie po to gramy w tej konfiguracji, by wyżywać się do granic możliwości, łomocząc w nieprzemyślany sposób. Trzeba wszystko zgrabnie i umiejętnie ze sobą zestawić, by otrzymać ciekawe brzmienie, radość gry i interesujący efekt końcowy, a to wymaga doświadczenia i muzycznej ogłady.

MN: W internecie znaleźć można utwór z Reperkusji – „Igor’s One”, którego jesteś autorem, zapewne podobnie jak pozostałych kompozycji...

SJ: Zgadza się, właściwie jak na razie wszystkie te kompozycje są mojego autorstwa. Wspomniany utwór został napisany dla Igora Faleckiego (obecnie 10-letniego perkusisty, o którym kilka lat temu zrobiło się głośno – przyp. MN). To jedna z łatwiejszych kompozycji, o prostej melodii, którą napisałem w przeciągu kilku minut w studio, gdy Igor rejestrował materiał demo. Utwór okazał się na tyle prosty i przyjazny, że zdecydowałem wykorzystać go również w Reperkusjach.

MN: Czy ze względu na instrumentarium proces komponowania przebiega w jakiś odmienny, szczególny sposób?

SJ: Trochę tak. Trzeba brać pod uwagę fakt obecności dwóch perkusji. Specjalne partie piszę pod bębny – jedno z nich są trochę mniej, a drugie trochę bardziej aranżowane. Nie chcę przesadzić ze zbyt dużą ilością aranżacji. Nie chcę też, by nasza muzyka była zbyt oczywista. Dlatego zostawiam pewne wolne przestrzenie.



Swoboda grania jest dla mnie bardzo ważna. Sposób pisania samych kompozycji jest dość prosty. Jeśli chodzi o samą formę, treść i styl, nie są one zbyt skomplikowane. Czasem są utrzymane w takiej – powiedziałbym – nawet dość popowej konwencji. Co nie zmienia faktu, że przy zastosowaniu takiego instrumentarium ich wykonanie znacząco odbiega od muzyki na co dzień utożsamianej z tzw. popem.

MN: Czy sam proces tworzenia polega w wypadku Reperkusji tylko na nakreśleniu pewnego motywu, a resztę ma stanowić wspólna rozmowa, improwizacja? W jakim kierunku chciałbyś, aby ten projekt podążał?

SJ: Mam bardzo skonkretyzowany sposób pisania muzyki. Nie ma tu większego znaczenia czy piszę na fortepian solo, czy pod jakiś większy skład. Lubię mieć pewne zamknięte formy, konkretną, muzyczną myśl, która jest zaczęta, po-

prowadzona i skończona. Lubię też, gdy struktura kompozycji jest ściśle określona. Wtedy możemy pozwolić sobie w środku na dodatkowe elementy wzbogacające tę bazową strukturę. Gdybyśmy tylko bujali w obłokach, mogłoby w pewnym momencie zabraknąć tego muzycznego elementu zaczepienia. Natomiast gdy występuje konkretna, przemyślana kompozycja, możemy zachować pewien porządek, w którym łatwo się można odnaleźć, gdy pozwalamy sobie na niezbyt kontrolowane szaleństwo.

MN: Czy planujesz jeszcze jakoś wzbogacać ten projekt o dodatkowych muzyków i instrumenty? Czy obecny skład stanowi dla Ciebie niejako zamkniętą, docelową formę, na której chcesz się skupić?

SJ: Nie, raczej nie mam takich planów. Pozostań przy obecnym, 4-osobowym składzie. Nie odczuwam potrzeby na jego poszerzanie, tym bardziej, że taką formę uważam za najciekaw-



szą. Poza tym mam też swoje trio (z Michałem Barańskim i Krzysztofem Dziedzicem), z którym wiele lat nie graliśmy, a do gry z którym także planuję powrócić. Nie uważam Reperkusji za swój priorytetowy projekt. Jeśli jest okazja, bądź konkretne zapytanie koncertowe, to bardzo się cieszę z możliwości wspólnego grania, natomiast mam wiele innych planów, które w tym momencie są dla mnie nieco ważniejsze, i które staram się realizować.

MN: Czy masz w planach nagranie płyty z tym materiałem? Jakie są teraz Twoje priorytety?

SJ: W tym momencie nie mam tego w planach. Jeżeli chodzi o realizację nagrań, mam wypełniony kalendarz na dwa lata do przodu. Oczywiście wszystko się może zmienić, natomiast nie przewiduję realizacji nagrań z tym składem. Traktuję go nieco bardziej koncertowo. Lubię w nim grać, bo muzyka ma zupełnie inny cha-

rakter, niż ta uprawiana przeze mnie na co dzień. Jednak jeśli chodzi o wydawnictwa płytowe, one na razie podążają w innym kierunku. Już w lipcu w Paryżu odbędzie się premiera mojej nowej płyty solowej (premiera polska jesienią tego roku). Pod koniec roku czeka mnie duża produkcja, o której nic nie mogę powiedzieć poza faktem, że będzie zaskakująca. Pracujemy również z Piotrem Wyleżołem nad DuoDramem i mamy plany nagraniowe, które zamierzamy zrealizować w przyszłym roku w Moskwie. Oczekujemy zatem wybornych kąsków.

Toruń, 21.03.2012 r.



Levity – Siła wyobraźni

Wszystko mogę wytłumaczyć lepiej poprzez muzykę. Hipnotyzuję ludzi, aż dochodzą oni do podstawowego stanu, a gdy osiągnę moment największej słabości, mogę przemówić do ich podświadomości i wmówić im, co chcę.

Jimi Hendrix

W przypadku grupy **Levity** – słowa wypowiedziane przez być może najważniejszego gitarzystę naszych czasów i autora pomnikowych płyt (m.in. *Electric Ladyland* i *Are You Experienced*) – nabierają nowego znaczenia. **Jerzy Rogiewicz** (perkusja), **Piotr Domagalski** (kontrabas) i **Jacek Kita** (klawisze) na swoich koncertach i płytach, jak mało kto – wydają się być mistrzami ceremonii z prawdziwego zdarzenia. To oni dyktują warunki, wypuszczając się w nieznane dla słuchacza rejony, bawiąc się muzyką i żonglując konwencjami. Są inteligentni i przebiegli w tym, co robią, ale bywają też cyniczni – wodząc nas za ucho i udając, że wszystko jest na poważnie. Nigdy nie wiemy, w którą stronę powędrują ich myśli, ani kiedy spłynie na nich ożywcza wena. W efekcie każdy ich koncert przynosi wiele niespodzianek, opartych często na charakterystycznym dla ludzi z Lado ABC, poczuciu humoru.

Zanim jednak wkroczyli pewnym krokiem w świat jazzowego eksperymentu, zaczęli od skromnych przymiarek, które polegały głównie na stosunkowo prostych próbach rozwijania swoich pomysłów na brzmienie. Ich debiut płytowy, a więc *Levity*, przypadł na 2009 rok i nie zdradzał jeszcze tak dużych pokładów twórczej kreatywności. Był już jednak świadectwem nie-

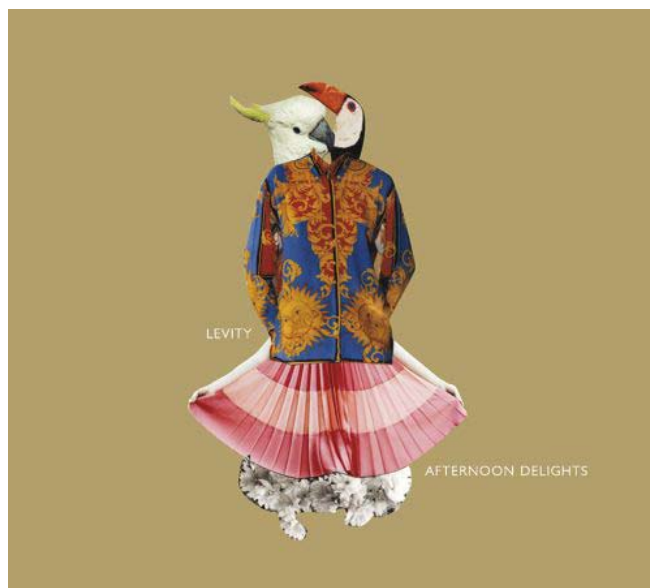
zwyczajnej dojrzałości w graniu świeżego jazzu bez sekcji dętej – w duchu Medeski, Martin & Wood czy The Bad Plus.

Już początki istnienia zapowiadały, że mogą być w najbliższej przyszłości nadzieją muzyki improwizowanej. Najpierw pokonczyli akademie muzyczne (Piotr Domagalski – w Katowicach, a Jacek Kita i Jerzy Rogiewicz – w Krakowie), potem założyli zespół i po 2005 roku wkroczyli na ścieżkę usłaną samymi sukcesami. Zostali wyróżnieni na festiwalu Jazz Juniors, festiwalu Jazz Nad Odrą we Wrocławiu, a także otrzymali główną nagrodę na FAMA 2006. Następne lata były dla zespołu intensywnym ćwiczeniem scenicznym: rozwijaniem warsztatu i poszerzania pola kompozycyjnej kreacji. Efektem tych wszystkich starań była płyta *Levity*, która ukażała się nakładem Lado ABC i była jedną z najmniej udziwnionych płyt w katalogu tej ważnej, warszawskiej wytwórni.

Trudno było się spodziewać po młodym zespole jakiejś nagłej wolty stylistycznej w sytuacji, gdy na horyzoncie pojawiła się informacja o płycie z muzyką Fryderyka Chopina. Pesymiści mogli się spodziewać romantycznych, pozbawionych polotu interpretacji cyklu 24 preludiów op. 28 autorstwa poety fortepianu. W końcu jaki jest sens mierzenia się z klasyką, jeśli jest ona zagrana w sposób doskonały? Można było przypuszczać, że Levity zastawiają na siebie pułapkę. Rzeczywistość okazała się jednak inna. Oryginalny materiał został potraktowany jedynie jako baza, od której trzeba wyjść, by móc

się od niej jak najbardziej oddalić. Dlatego też na dwóch płytach znalazły się utwory w duchu popu z aspiracjami (z gościnnym udziałem charyzmatycznej Gaby Kulki) oraz awangardowe eksperymenty będące efektem współpracy z japońską legendą niepokornej trąbki – Toshinori Kondo oraz gitarzystą Raphaelem Rogińskim. Muzyka na pierwszym dysku aż iskrzyła się od pomysłów, żartobliwego podejścia tematu. Jawiła się – przyprawiając o zawrót głowy – karuzelą nawiązań stylistycznych: od muzyki współczesnej, przez easy-listening aż po awangardową odmianę jazzu. Dzięki *Chopin Shuffle* Levity stali się pierwszoligowym zespołem rodzimej sceny muzyki synkopowanej.

2010 rok był prawdziwym przełomem dla trio, które także dzięki fenomenalnym koncertom, zyskiwało na znaczeniu. Rok później, na jesieni, nieco zwolnili. Mogło się wydawać, że są zmęczeni zawrotnym i niezwykle kreatywnym okresem w swojej twórczości. Okazało się, że przygotowują się do wydania kolejnego albumu. Tym razem postawili na spontaniczne improwizacje z dala od gwaru miejskiego. Zanim wyjechali do Srebrnej Góry, gdzie mogli w spokoju oddać się procesowi twórczemu, zagrali koncerty w warszawskim klubie Chłodna 25. Były one wstępem do tego, co miało wydarzyć się w dalszej kolejności. Te występy na nowo zespoliły Levity i jak twierdzili sami muzycy w niedawnej rozmowie ze mną na antenie RadioJAZZ.FM – przyczyniły się do eksplozji pomysłów w czasie pobytu na Dolnym Śląsku. *Afternoon Delights* ukazało się pod koniec



2011 roku i zostało sklezione z materiału, który był wynikiem czystej improwizacji. Większość krytyków była zachwycona efektem. Z jednej strony można było odnieść wrażenie, że zespół wskrzesza ambitną odmianę post rocka – opierając swoją muzykę na barwach, nastrojach i palecie dźwięków. Z drugiej nie wyrzekli się jazzowego korzenia, który nadał temu albumowi swoistego majestatu.

Jaka zatem rysuje się przed nimi przyszłość? Jedno jest pewne: na pewno nie osiadą na laurach i nie będą eksploatować wcześniejszych pomysłów. Parafrazując słowa Jimiego Hendrixa – jest duża szansa, że jeszcze nie raz *zahipnotyzują nas i przemówią do wyobraźni*.

Piotr Wojdat

***Belafonte At Carnegie Hall* – Harry Belafonte**

Tą płytę znam właściwie na pamięć. Mam kilka różnych wydań, tych starszych – w tym pierwsze tłoczenie RCA - i tych nowszych. Kiedy widzę nowe, ciekawe wydanie, jakoś nie mogę przejść koło niego obojętnie. A może pojawiają się jakieś nowe dźwięki ?

Niepojętym jest, jak w 1959 roku możliwa była tak perfekcyjna technicznie stereofoniczna rejestracja koncertu w nienajlepszej przecież akustycznie Carnegie Hall w Nowym Jorku. Ta perfekcja musiała ująć melomanów już w pierwszym wydaniu płyty. Te nowe jedynie starają się nic nie zepsuć. Niezwykła dynamika, klarowny wokół, przestrzeń, stereofonia, separacja instrumentów i co tam jeszcze można by uczenie napisać, zwyczajnie – istna katapultą wysyłająca słuchacza wprost do pierwszego rzędu tego niezwykłego koncertu. Płyta jest w zasadzie sklejona z 2 koncertów, co słyhać w przerwach między utworami, ale to w zasadzie jedyny mankament realizacyjny.

Najważniejszą jednak zaletą tej płyty nie jest wcale strona realizacyjna, a to, że materia muzyczna zachowuje spójność, mimo tak olbrzymiego spektrum stylów, źródeł pochodzenia oryginalnych kompozycji, składu instrumentów. Mamy tu country, popularne amerykańskie melodie, echa Nowego Orleanu, mambo, calypso, gospel, standardy jazzowe, pieśni irlandzkich emigrantów, żydowską horę, folklor meksykański i wiele więcej. Prawdziwie amerykański tygiel inspiracji, wpływów i tradycji lu-



Harry Belafonte, *Belafonte At Carnegie Hall* (1959, Classic Records/RCA Victor LSO 6006, Format: 2x LP; RCA Victor 6006-2-R, Format: CD)

dowej z całego świata. Są piosenki śpiewane solo z gitarą, trio, chórki, duża orkiestra symfoniczna, smyczki. A przy tym całości słyha się, jakby koncert odbył się wczoraj i został nagrany przez najlepszych realizatorów dysponujących całym potencjałem dzisiejszej techniki nagraniowej.

Najlepsze ze znanych mi współczesnych wydań, które Wam również polecam, to analogowe, współczesne tłoczenie wytwórni Classic Records – Quiet SV-P 200 gram. To bardzo dobre, starannie wykonane płyty, bez ingerencji w dźwiękowy oryginał.

A oto, co zapisałem niespełna 10 lat temu, słuchając wersji CD, a co pozostaje aktualne do dzisiaj:

Harry Belafonte to wielki amerykański artysta. Jeśli ktoś myśli inaczej, to może dalej nie czytać... On śpiewa wszystko. Inspiracje czerpie z tradycji amerykańskiej, ale również z najróżniejszych i jakże odległych od macierzystego kraju kultur muzycznych.

Koncert charytatywny zarejestrowany w Carnegie Hall w 1959 roku to jeden z jego najlepszych występów (przynajmniej wśród tych, które można znaleźć na płytach). Jednocześnie to doskonała lekcja muzyki popularnej z całego świata. Dziś powiedziałibyśmy, że to world music. Wtedy – to już ponad 40 lat od tego koncertu, zapewne mówiło się, że Belafonte śpiewa różne dziwne piosenki, których pochodzenia przeciętny Amerykanin pewnie w ogóle nie mógł się domyśleć. Oglądałem kiedyś film *Sok z żuka* (w oryginale *Beetle Juice*). Jest tam taka scena, kiedy cała rodzina – dziwna bardzo, ale jednak rodzina – siedzi przy stole. Harry Belafonte śpiewa „Day O” – to chyba pierwszy przebój w stylu zwanym calypso, przypomniany po latach w tym filmie. Na płycie z Carnegie Hall mamy przegląd amerykańskich standardów – jest „Cotton Fields”, „John Henry” i „The Marching Saints”. Ten właśnie utwór kończy pierwszą część koncertu poświęconą tradycji amerykańskich murzynów. Później mamy calypso – zaczyna się od wspomnianego „Day O”. Dalsze utwory są utrzymane w podobnym stylu. Stylu przypominającym Harry’emu Belafonte jego lata dziecięce, które spędził z marynarzami na Jamaice i w Trynidadzie.

W trzeciej i ostatniej części Harry Belafonte zabiera nas w muzyczną podróż dookoła świata. Śpiewa w oryginale izraelską horę – niestety nie

potrafię ocenić poprawności językowej. Przypomina też „Shenandoah”, zabiera nas do Irlandii śpiewając „Danny Boy”, po chwili lądując w Meksyku z „Cu Cu Ru Cu Cu Cu Paloma”. Na koniec mamy wspaniałą kilkunastominutową wersję „Matyldy” – to Wenezuela.

Wszystko to wspaniale nagrane i doskonale poprawione w 1989 roku przez inżynierów dźwięku z RCA.

Jeśli niespodziewanie pojawi się w Waszym domu jakiś znajomy Amerykanin, wszystko jedno, w jakim wieku, puśćcie mu tę płytę. Wzruszenie i dobra zabawa oraz wdzięczność gościa gwarantowana. A po chwili będziecie podśpiewywać razem z Harrym Belafonte. Sprawdzone!

A jeśli późną nocą znudzą Wam się ciągle te same piosenki, zawsze można sięgnąć po „Belafonte Returns To Carnegie Hall” – to również niesamowite, nagrane rok później wydarzenie!

I tyle wrażeń sprzed wielu lat. Dziś odbieram tę płytę podobnie.

Tak nagrałego wokalu nie było potem bardzo długo. Kiedy nagrywa się koncert, trzeba zarejestrować i przenieść na płytę nie tylko wykonawców, ale też publiczność i akustykę sali koncertowej. Ideą nagrania live powinno być jak najbliższe prawdy zarejestrowanie rzeczywistego wydarzenia. A elementem każdego koncertu są przecież wszystkie dźwięki tła. Co innego w studio – tu realizacja jest często elementem kreacji artystycznej i w zasadzie wszystko wolno.

W latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku, kiedy stereo było nowością, inżynierowie RCA nagrali całą serię płyt nazwanych Living Stereo – głównie nagrań koncertowych. To absolutnie najdoskonalsze realizacje dźwiękowe tamtych lat. Słuchając koncertu Harry'ego Belafonte wciąż oglądam się za siebie słysząc w wielu fragmentach odgłosy sali, skrzyp krzeseł, oddech siedzących bliżej słuchaczy. Oczywiście to nie wystarcza, podstawą jest zawartość muzyczna i perfekcyjna realizacja nagrania samych muzyków.

Po latach wciąż nie za bardzo rozumiem, po co z wersji CD usunięto część utworów – to bardzo dobra płyta i z całą pewnością zasłużyła na dwupłytowe wydanie CD. Takie też teraz są dostępne, ale to pierwsze było jednopłytowe (pierwszy remaster RCA z 1989 roku).

Właściwie po wielu przesłuchaniach mam tylko dwie uwagi krytyczne. Pierwszą jest sposób sklejenia przez realizatora utworów – cała płyta jest wyborem z dwóch koncertów zagranych dzień po dniu. Sklejenie brzmi jak proste sklejenie taśmy w czasie oklasków publiczności – nawet poziom dźwięku nie został wyrównany – ale może wtedy takie wyrównanie degradowałoby nagranie?

Drugie – to słaba interpretacja utworu „Danny Boy” – ale tutaj Jacintha (na płycie *Here's To Ben*) właściwie zdeklasowała wszystkie wokalne wykonania tego standardu, a Darek Oleszkiewicz pokazał całemu światu, jak to trzeba zagrać na kontrabasie.

Rafał Garszczyński

***In'N'Out* – Joe Henderson**

Na trzecim albumie Joego Hendersona zatytułowanym *In'N'Out* do składu – na dwie kolejne płyty – powrócił pianista McCoy Turner. W nagraniach dokonanych podczas jednej sesji 10 kwietnia 1964 roku uczestniczyła zupełnie nowa sekcja rytmiczna, którą tworzyli Richard Davis i Elvin Jones, zaś zarejestrowany materiał, podobnie jak dwóch poprzednich (*Page One* i *Our Thing*, 1963) stanowiły kompozycje zarówno Hendersona, jak i Kenny'ego Dorhama. Jest to zarazem ostatnia część swoistej „trylogii”, jaką Joe Henderson nagrał we współpracy z Dorhamem.

Kompozycja tytułowa, a zarazem najdłuższy utwór na płycie (10 i pół minuty), stanowi dowód na rozwój Hendersona, który dopuszczał się coraz śmielszych i bardziej zawiłych strukturalnie partii tenorowych. I choć od początku kariery saksofonistę charakteryzuje indywidualna stylistyka, trudno słuchając tego nagrania, nie dopuścić się porównania z Johnem Coltrane. Niezwykłą solówkę wygrywa w tym utworze McCoy Tyner. Partie solowe Dorhama są natomiast bardzo delikatne i stanowią zaledwie przygrzywkę do tego, co wyprawia z saksofonem w tym nagraniu Henderson. Analizując wkład Dorhama w solowe albumy Joego Hendersona ulec można wrażeniu, iż z płyty na płytę stawał się on coraz mniejszy, co jest wynikiem wzrastającej roli lidera, który poczynił sobie śmieiej, odważniej i najzwyczajniej w świecie zaczął przyćmiewać inwencją Dorhama. Warto przypomnieć, że to Kenny'ego Dorhama uważa się powszechnie za odkrywcę Joe Hendersona.



Joe Henderson, In'N'Out (1964, Blue Note BLP 4166)

1. In 'N'Out (Henderson)
2. Punjab (Henderson)
3. Serenity (Henderson)
4. Short Story (Dorham)
5. Brown's Town (Dorham)
6. In'N'Out (Alternate Take) (Henderson)

Muzycy:

Joe Henderson – saksofon
 Kenny Dorham – trąbka
 McCoy Tyner – fortepian
 Richard Davis – kontrabas
 Elvin Jones – perkusja

Najwyraźniej więc z kolejną płytą nadszedł czas na wyzwolenie się spod skrzydeł opiekuna.

Kompozycja „Punjab” to kolejny przykład na to, że Henderson przeistoczył się z młodego saksofonisty w rasowego wirtuoza i kierownika własnego zespołu. Partie Dorhama zaledwie przygrywają saksofonowi, a większy wkład

w brzmienie kwintetu ma tu fortepian McCoy Tynera. Te innowacje brzmieniowe oraz bardziej rozbudowane partie tenorowe są tym, co zdecydowanie odróżnia In'N'Out od nagranych rok wcześniej sesji Page One i Our Thing.

Ostatnia na płycie kompozycja Hendersona to „Serenity”. Świetnie gra tu, przyśpiewując sobie, Tyner, a niewątpliwą atrakcją utworu jest solówka kontrabasisty Richarda Davisa.

Wkład Kenny'ego Dorhama stanowią kompozycje „Short Story” i „Brown's Town”. Podstawowa linia melodyczna „Short Story” stanowi trampolinę do rozbudowanych, improwizowanych partii Hendersona i Tynera. O ile w przypadku poprzednich płyt Hendersona mieliśmy do czynienia ze swego rodzaju tandemem: Henderson – Dorham, to w przypadku tej płyty można raczej mówić o tandemie liderów: Henderson – Tyner.

Najbardziej be bopowo brzmi kończąca płytę „Brown's Town” – utrzymane w średnim rytmie i udekorowane najdłuższą solówką Dorhama podczas tej sesji. Sekcja rytmiczna Davis – Jones radzi sobie doskonale, McCoy Tyner wygrywa kolejne solo, natomiast sam Henderson pojawia się tu jedynie w chorale na koniec nagrania. To piękny gest na zakończenie współpracy z Kennym Dorhamem w roli mentora.

Do zremasterowanej edycji CD dołączono alternatywną, krótszą wersję utworu tytułowego.

Robert Ratajczak

***The Olatunji Concert: The Last Live Recording* – John Coltrane**

To trudna muzyka. Nie próbujcie jej ze znajomymi, którzy nie słuchają jazzu codziennie i nie mają w głowach co najmniej kilkuset płyt. Jeśli chcecie wyprosić gości, albo dokuczyć sąsiadom, to warto spróbować. Tego trzeba słuchać najgłośniej jak tylko się da.

Pamiętam, wiele lat temu, znałem już wtedy wspaniałe płyty Milesa Davisa, usłyszałem gdzieś, albo przeczytałem, już nie pamiętam dokładnie, że nagrywał w stylu elektrycznym w latach siedemdziesiątych. Udałem się więc przy najbliższym pobycie w Berlinie (wtedy tam był najbliższy sklep z płytami) i nabyłem *Bitches Brew*.

Po powrocie do domu oniemiałem. Przecież to straszny hałas, tak mi się wtedy, a było to jakieś 25 może 30 lat temu, wydawało. Płyta wyładowała na półce. Przeleżała tam dobre 10 lat. Kiedy do niej wróciłem, stwierdziłem, że rozumiem, doceniam, a nawet znajduję przyjemność w słuchaniu takiej muzyki. Teraz na półce stoi razem z tą starą edycją, fantastyczne wydanie jubileuszowe *40th Anniversary Edition* tej wybitnej płyty. Jednak *Bitches Brew* Milesa to gładka, melodyjna, spokojna i ułożona muzyka w porównaniu z ostatnim koncertem Johna Coltrane’a. Różnica pomiędzy tymi nagraniami jest chyba większa niż pomiędzy *Still Life* i *Zero Tolerance For Silence* Patha Metheny’ego.

Takiej dozy energii, agresji, hałasu, nagromadzenia z pozoru przypadkowych dźwięków perkusji, fortepianu i dwu saksofonów próżno



John Coltrane, *The Olatunji Concert: The Last Live Recording*
(Impulse! 731458912026, Format: CD)

szukać na innych płytach. To doskonała, wspaniała, zniewalająca muzyka. Tak gęsta i treściwa, że nie pozwala oderwać się od pełnego skupienia słuchania choćby na chwilę. Jeśli jednak zgubimy koncentrację – w jednej chwili staje się bezładnym hałasem. To prawda, że na taką płytę trzeba mieć właściwy dzień. Nie wyobrażam sobie też słuchania takich nagrań w samochodzie w drodze do pracy.

Na płycie umieszczono dwa utwory, ale to właściwie nie ma żadnego znaczenia. Przez godzinę atakuje słuchacza ściana dźwięków, z pozoru chaotycznych, ale jeśli wsłuchać się uważnie, bardzo uporządkowanych i przemyślanych. Mamy również poczucie uczestnictwa w niepowtarzalnym wydarzeniu artystycznym. Absolutna improwizacja, niepowtarzalność, nieprzewidywalność, radość z tworzenia muzyki poparta entuzjazmem publiczności.

Mimo tego, że nagranie powstało w sposób niemalże amatorski, dźwięk jest bardzo czytelny, poszczególne instrumenty mają swoje miejsce w przestrzeni i całość brzmi doskonale.

Właściwie to chyba najintensywniejsza muzyka jaką znam. No może oprócz solowych nagrań Zbigniewa Seiferta, ale on momentami bardziej przypomina Coltrane'a niż ktokolwiek inny. Może dlatego, że zaczynał od saksofonu.

Płyta wymarzona dla wszystkich fanów free jazzu, muzyka do której trzeba dojrzeć i dorosnąć. Jeśli po pierwszym przesłuchaniu uznacie, że to nie ma sensu, odłóżcie płytę na półkę i spróbujcie nie wcześniej niż za 5 lat, albo za 1.000 wysłuchanych z uwagą płyt. Kiedyś nadejdzie właściwy moment. Ja to już na kilku osobach sprawdziłem i zawsze tak było.

Rafał Garszczyński

***Speak Like A Child* – Herbie Hancock**

Umieszczona w okładce mogącej kojarzyć się ze składankami romantycznych przebojów pop płyta *Speak Like A Child* to pierwszy album Herbiego Hancocka ujawniający w tak dużym stopniu fascynację, które w kolejnych latach miały okazać się dominującymi w jego twórczości i znaleźć swe ujście na albumie *Head Hunters* pięć lat później.

Warto chwilę zatrzymać się przy wspomnianej, dość nietypowej dla Blue Note lat 60. okładce. Autorem zdjęcia jest etatowy bluenotowski fotograf i grafik Francis Wolff, mający na swym koncie całe mnóstwo doskonałych okładek kultowych albumów: Johna Coltrane'a, Cannonballa Adderley'a, Arta Blakey'a, Gordona Dextera i wielu innych. Fotografia, na której widzimy całujących się Herbiego Hancocka i Gigi Meixner zrobiła tak duże wrażenie na pianiście, że stała się inspiracją do skomponowania utworu „*Speak Like A Child*”, a następnie zatytułowania tak całego albumu. To pianista, urzeczony zdjęciem, wybrał je jako okładkę nie istniejącej jeszcze płyty. Tym samym, jedna z najmniej charakterystycznych okładek Blue Note lat 60. powstała jeszcze przed nagraniem albumu. Albumu również nietypowego jak dla Herbiego Hancocka i zarazem ostatniego pod „niebieską banderą”.

Na płycie słyszymy po raz pierwszy w dyskografii Hancocka kompozycje, które nie były premierowo nagrane – otwierająca całość „*Riot*” znana już była z sesji z grupą Milesa Davisa i wcześniej umieszczona na płycie *Nefertiti*,

Kanon Jazzu – płyty, które na trwałe wpisały się w historię jazzu



Herbie Hancock, *Speak Like A Child* (1968, Blue Note BST 84279, format CD 2004/2011)

Strona A

1. Riot
2. *Speak Like A Child*
3. *First Trip* (Carter)

Strona B

1. Toys
2. *Goodbye To Childhood*
3. *The Sorcerer*

Bonusy na reedycji CD

1. *Riot* (First Alternate Take)
2. *Riot* (Second Alternate Take)
3. *Goodbye To Childhood* (Alternate Take)

Skład:

Herbie Hancock – fortepian,

Ron Carter – kontrabas,

Mickey Roker – perkusja,

Jerry Dodgion – flet altowy,

Thad Jones – flugelhorn,

Peter Phillips – puzon basowy.

Nagrano w Rudy Van Gelder Studio 6 i 9 marca 1968 r.

podobnie „*Sorcerer*” to tytułowy utwór z płyty kwintetu Davisa z 1967 roku. „*First Trip*” jest z kolei kompozycją kontabasisty Rona Cartera i znalazła się też w innej wersji na jego albumie *Tetragon* (na płycie Hancocka jest to jeden z dwóch tematów zagranych w trio).

W efekcie można więc odnieść wrażenie, że otrzymaliśmy płytę, na którą lider przygotował zaledwie trzy utwory, a uzupełnił trzema „bonusami”. Kolejne novum to pionierska sekcja dęta, w której nie słyszymy ani trąbki, ani saksofonu, jest natomiast flugelhorn (doskonały Thad Jones) i puzon (Peter Phillips), a także flet altowy Jerry’ego Dodgiona. Z poprzedniego składu Hancocka w sesjach zrealizowanych 6 i 9 marca 1968 roku pozostał jedynie Ron Carter, gdyż za perkusją zasiadł Mickey Roker. Wszystko to wydawać by się mogło idealną receptą na katastrofę, a jednak album *Speak Like A Child* nie robi wrażenia jakiegoś kryzysu twórczego Hancocka w tym okresie. Może właśnie dzięki tym innowacjom i pionierskim rozwiązaniom płyta nie tylko broni się po latach, ale dopiero w tej perspektywy wyraźniej dostrzegamy „korzenie” mającego się dopiero narodzić stylu fusion i elementy funky, jakie zdominowały jazz pierwszej połowy kolejnego dziesięciolecia.

Sekcja Carter – Roker zapewniła pianiście bardziej elastyczne, rytmiczne tło niż miało to miejsce na wcześniejszych albumach, a oryginalne i pionierskie w tamtych czasach instrumentarium dęte zbudowało pełne wigoru i entuzjazmu fundamenty dla zawitych strukturalnie partii fortepianu Hancocka, który w jeszcze większym stopniu niż na krążku *Maiden Voya-*

ge zdominował nagrania. Jego improwizacje na tej płycie są bardziej rozbudowane, niemal epickie, robiące wrażenie nigdy wcześniej aż tak nie wyzwolonych z jakichkolwiek ograniczeń.

Po bardzo rytmicznym (choć zagrany mniej agresywnie niż przez kwintet Davisa na *Nefertiti*) „Riot”, pięknie i subtelnie płynie do nas z głośników kompozycja tytułowa zdominowana przez „malowane” delikatnie i romantycznie niemal pasażer fortepianowe lidera. Brzmienie jest bardzo stonowane, a instrumenty dęte tworzą doskonały podkład, tym bardziej subtelny, że z bardzo dostrzegalnym brzmieniem fletu w chorusowych partiach. Aranżacja tego tematu przywołuje skojarzenia z estetyką niemalże big bandową.

Zupełnie inaczej brzmi zagrany przez Hancocka tylko z sekcją rytmiczną „First Trip”. Utwór zagrany w trio jest kompozycją Cartera, którego „kroczące” partie kontrabasów przykuwają uwagę. To najbardziej osadzona w stylistyce wcześniejszych sesji Hancocka kompozycja, a zarazem swego rodzaju „odtrutka” dla wszystkich, którym poprzednie nagranie mogło wydawać się zbyt przesłodzone.

„Toys” to utwór, którego konstrukcja daje pole do wirtuozeriskich popisów pianisty i sekcji rytmicznej. W zasadzie zagrany jest praktycznie w trio, bowiem chorusowe partie sekcji dętej pojawiają się zaledwie w formie klamry we wstępie i zakończeniu.

W „Goodbye To Childhood” Jones i Phillips również zaledwie otwierają i zamykają całą

konstrukcję kompozycji, zdominowanej przez fortepian i niezwykle zaskakujące partie kontrabasów Cartera. Zasłuchując się w brzmienie tria wypełniające większość utworu, wręcz „nie na miejscu” wydają się finałowe, pełne lamentu partie dęte, niejako burzące kameralny klimat tworzony w ciągu dobrych kilku minut, sprawiając wrażenie na siłę „doklejonych” do nagrania, a nawet zarejestrowanych podczas innej sesji.

W przypadku kończącego podstawowy program albumu „The Sorcerer” świetnie grają zarówno Carter, jak i Roker, a partie Hancocka w tym utworze są rozimprowizowane i pełne przestrzeni.

Speak Like A Child jest specyficzną płytą; pełną różnorodnych klimatów i instrumentacji, przez co może robić wrażenie niemal „składanki”. Tym bardziej, jeśli chcielibyśmy ją skonfrontować z konceptem poprzedniej płyty – *Maiden Voyage*. To w repertuarze Hancocka przejściowa: jeszcze nie do końca obrał „nowy kurs” i nie do końca też odciął się od dotychczasowej estetyki.

Do edycji CD dołączono dwa inne „podejścia” do „Riot”, oraz alternatywną, skróconą (za to ozdobioną zupełnie inną partią fortepianu) wersję „Goodbye To Childhood”.

Robert Ratajczak

***J Mood* – Wynton Marsalis**

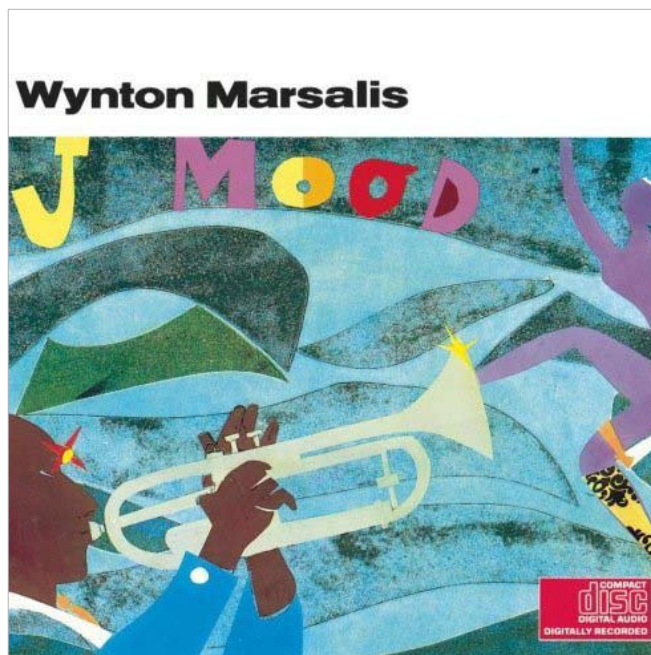
J Mood zwiastuje początek drugiego okresu kariery Wynton'a i uformowanie się nowego zespołu J Master pianisty Marcusa Robertsa. Rozwijająca się współpraca Wynton'a z J Master – trwająca do wczesnych lat 90-tych – stała się punktem zwrotnym jazzu tego okresu. Nieskazitelna linia basu Boba Hurst'a wraz z nieprzewidywalną perkusją Jeffa Taina Watts'a dopełniają całości.

Stanley Crouch, [www](#) »

Studyjna płyta, nagrana pomiędzy 17 a 20 grudnia 1985 roku dla wytwórni Columbia przez „zredukowany” – na potrzeby tego nagrania – do kwartetu zespół Marsalisa.

Album w zasadzie utrzymany jest w ellingtonowskim klimacie blue, znanym z jego kompozycji „Solitude”, choć trzeba przyznać, że „szybsze” kompozycje zagrane są z prawdziwą ikłą. „J Mood” stanowi rozwinięcie wszystkiego tego, co stanowiło o sile poprzedniej płyty Marsalisa zatytułowanej *Black Codes (From The Underground)* także z 1985 z roku – ciągłość tematów, dojrzałość harmoniczną, a przede wszystkim niczym nie ograniczoną swobodę frazowania. Obok Ellingtona odnajdujemy w klimacie płyty także inspiracje pochodzące od takich muzyków, jak Louis Armstrong, Charlie Parker czy Thelonious Monk.

Zespół tworzy zgrany kolektyw reagujący na poczynania każdego z muzyków, co słychać w jego grze pełnej zmian rytmu, metrum czy tempa. Gra pianisty Marcusa Robertsa wykracza poza rozpoznawalny styl, zaś tworzona przez kon-



Wynton Marsalis, *J Mood* (1986, Columbia Records, numer katalogowy C 40308)

1. J Mood (Wynton Marsalis)
2. Presence That Lament Brings (Wynton Marsalis/Marcus Roberts)
3. Insane Asylum (D. Brown/Wynton Marsalis)
4. Skain's Domain (Wynton Marsalis)
5. Melodique (Wynton Marsalis)
6. After (Ellis Marsalis/Wynton Marsalis)
7. Much Later (Wynton Marsalis)

Muzycy

Wynton Marsalis – trąbka,
Robert Hurst – bas,
Marcus Roberts – fortepian,
Jeff Watts – perkusja.

trabasistę Boba Hursta i perkusistę Jeffa Watts'a sekcja nie gubi ani luzu, ani tempa.

Płytę otwierają utrzymane w bluesowym klimacie tytułowa kompozycja „J Mood” i „Presence That Lament Brings”. Na „Skain's Domain” Marsalis dowodzi, że jest jednym z najlepiej

swingujących trębaczy młodego pokolenia, zaś jego wyczucie rytmu dorównuje monumentalnym dokonaniom Dizzy Gillespiego. Ballada „Melodique” uchodzi za jedną z najpiękniejszych kompozycji z wczesnego okresu jego kariery, zaś smętna kompozycja „After” okazuje się wbrew pozorom dosyć trudna.

Album *J Mood* stanowi dowód na to, że jazz to stosunkowo wymagający rodzaj sztuki muzycznej. Według cytowanego już tu Stanleya Croucha płyta wypowiada wojnę sztuczności i kiczowatości. Mierząc się z marnością kondycji ludzkiej stanowi wyraz elegancji, optymizmu, współczucia i dumy. „W najlepszych fragmentach *J Mood* dowodzi, jak bezpieczna jest gorąca dusza jazz w zimowym czasie naszego świata”.

Płyta została uhonorowana Grammy Award for Best Jazz Instrumental Album, Individual or Group za 1987 rok.

Ryszard Skrzypiec

radioJazz.fm



fot. Krzysztof Wierzbowski

25 lutego zmarł gitarzysta, harmonijkarz i wokalista **Louisiana Red**. Nagrał ponad 50 albumu, zaś najbardziej znany jest z kompozycji „Sweet Blood Call”. Pierwszy album zatytułowany *Lowdown Back Porch Blues* wydał w 1963 roku. W latach 60. i 70. nagrywał dla legendarnych wytwórni bluesowych, jak Chess, Checker, Atlas, Glover, Roulette, L&R czy Tomato. W 1994 roku dokonał fuzji bluesa i miejskiej odmiany greckiej muzyki na nagranej z towarzyszeniem gra-

jącego na bouzouki Steliosa Vamvakarisa płycie *Blues Meets Rembetika*. Louisiana Red był laureatem wielu nagród i wyróżnień, m.in. W. C. Handy Award for Best Traditional Blues Male Artist (1983), Blues Music Award i to w dwóch kategoriach w jednym roku: Acoustic Artist of the Year oraz Acoustic Album of the Year za krążek *You Got To Move* (2010). Muzyk zmarł na niecały miesiąc przed swoimi 80. urodzinami, te obchodziłby 23 marca.

(rs)

Leszek Cichoński, *Sobą gram*

Sobą gram to tak naprawdę pierwszy, w pełni autorski krążek instrumentalisty, a od niedawna również wokalisty **Leszka Cichońskiego**.

Pierwszym nagraniem zwiastującym ukazanie się płyty był utwór tytułowy, znany już od czasu kolejnej edycji **Gitarowego Rekordu Guinnessa 2011**, do którego tekst napisał Jacek Cygan. Na płycie zagrali muzycy, którzy od lat współpracują z Leszkiem Cichońskim w projekcie o nazwie **Guitar Workop: Tomasz Grabowy** (bass), **Łukasz Sobolak** (perkusja) i **Robert Jarmużek** (instrumenty klawiszowe). Głównym wokalistą na płycie jest młody, pełen charyzmy **Łukasz Łyczkowski** (na co dzień wokalista blues rockowej formacji **5 rano**). Nie zabrakło też wybitnych gości na płycie jak: **Wojtek Karolak** i **Jorgos Skolias**.

„Piosenkowe” i przebojowe utwory kontrastują na krążku z bluesem i rockiem, a prawdziwego „pazura” płycie nadaje wokal Łyczkowskiego,

doskonale sprawdzającego się zarówno w balladach o zabarwieniu bluesowym, jak i dynamicznych partiach kojarzących się niemal z estetyką mocnego hard rockowego brzmienia.

Od niedawna kojarzony zawsze z brzmieniem gitary elektrycznej Cichoński, chętnie sięga również po gitarę klasyczną. Właśnie akordowe dźwięki gitary klasycznej ozdabiają otwierające płytę nagranie „Co masz w głowie”. Nie oznacza to bynajmniej, iż w dalszej części utworu nie pojawia się istic rockowe solo gitary elektrycznej; niezwykle finezyjne solówki jakimi okraszona jest płyta są niewątpliwym atutem każdego z nagrań.

„Twój czas” to bluesrockowy kawałek utrzymany w średnim tempie, w którym uwagę przykuwają, poza ekspresyjnym wokalem Łyczkowskiego i gitary lidera, również partie organowe Jarmużka i świetnie wkomponowane w całość wokalizy oraz chórki zaproszonej na sesję na-

graniową Asi Kwaśnik (pojawia się też w „Kim jestem”).

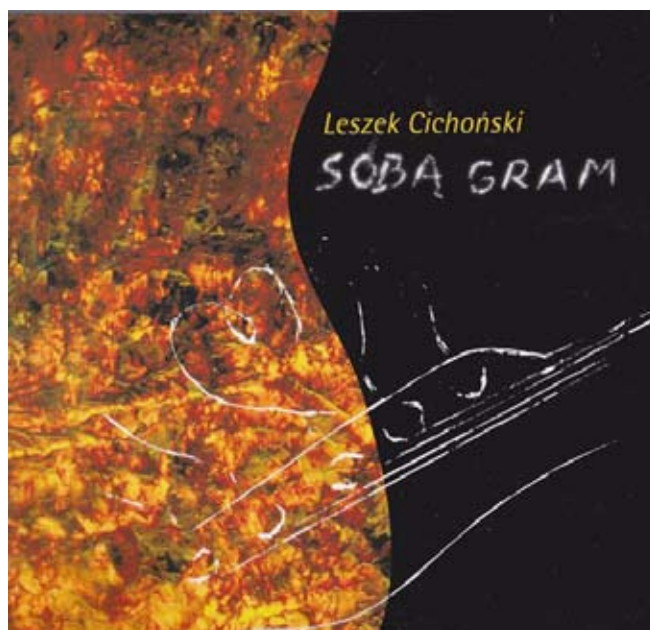
Poprzedzony żartobliwym dialogiem „Mam już dość” oparty jest na ciekawym riffie wywołującym swym brzmieniem skojarzenia z estetyką znaną nam z płyt King Crimson z okresu albumów *Vroom* (1994) i *Thrak* (1995).

Z zupełnie inną manierą wokalną mamy do czynienia w zaśpiewanej gościnnie przez Mateusza Krautwurst do słów Anny Miśkiewicz ballady „Właśnie teraz”. Ponownie brzmią dźwięki gitary klasycznej, a do tego solo fortepianu i oczywiście gitary elektrycznej – klasycznie, perfekcyjnie i przy tym mimo wszystko bardzo rockowo.

Wokal Leszka Cichońskiego pojawia się po raz pierwszy na płycie podczas duetu z Kasią Mirowską w utworze „Kot i pies”. Rytm funky spotęgowany jest tu przez gitarę basową Grabowego i organy elektryczne. Głos Cichońskiego, mimo iż usytuowany w dość wysokich rejestrach doskonale sprawdza się w estetyce z pogranicza funky również w tytułowym utworze z albumu „Sobą gram” (do słów Jacka Cygana).

Najbardziej przebojowym (w dosłownym tego słowa znaczeniu) numerem na płycie wydaje się piękna piosenka „Kim jestem” (ponownie świetne, zmysłowe chórki Asi Kwaśnik). No cóż, okazuje się, że na jednej kilkudziesięciminutowej płycie można umieścić zarówno ostre rockowe utwory, funk, bluesa, jak i po prostu piękną, melodyjną piosenkę i zachować, mimo wszystko, spójność płyty.

Wokalista Łukasz Łyczkowski jest również autorem tekstu „Znajdziemy siebie”, natomiast tekst



Leszek Cichoński: *Sobą gram* (2011, Luna, format CD)

Co masz w głowie; Twój czas; Mam już dość; Właśnie teraz; Kot i pies; Sobą gram; Kim jestem; Znajdziemy siebie; Słońca wschód; Wracam do domu; Allman Brotherhood

Skład:

Leszek Cichoński – gitary, wokal

Łukasz Łyczkowski – wokal

Robert Jarmużek – instrumenty klawiszowe

Tomasz Grabowy – gitara basowa

Łukasz Sobolak – perkusja

gościnnie:

Wojciech Karolak – organy Hammonda

Jorgos Skolias, Mateusz Krautwurst, Kasia Mirowska, Asia Kwaśnik – wokal

„Słońca wschód” wyszedł spod pióra Wojciecha Staszewskiego. Oba wyśpiewuje Łyczkowski, jednak stonowanym i mniej ekspresyjnym stylu niż trzy pierwsze utwory na płycie.

Prawdziwe „perełki” umieszczono na samym końcu płyty.

Pierwszą z nich jest zaśpiewana w stylu właściwym tylko jednemu wokaliście na świecie

– „Wracam do domu”, oparta ponownie na „karmazynowym” riffie poraża ekspresją i siłą, mimo iż sam refren może robić niemal „oazowe” wrażenie: Jorgos Skolias – proszę państwa! Świetna solówka gitarowa, piękna aranżacja, doskonały tekst i etniczne sitarowe dźwięki na koniec. Rzecz doskonała!

Druga „wisienka” to instrumentalny „Allman Brotherhood” – popis zarówno wirtuozerii lidera, jak i ostatniego już na tej płycie gościa: Wojtka Karolaka i wspaniała „galopada” basowa Grabowego, poparta doskonałą perkusją.

Odnoszę wrażenie, iż nastrój płyty został stworzony w taki sposób, aby przez kilkadziesiąt minut potęgować u słuchaczy napięcie, które osiąga swój zenit, pozostawia nas niemal rozpalonych do czerwoności, gdy płyta wybrzmiewa. Doskonałe zakończenie wspaniałej płyty!

Robert Ratajczak

Otis Taylor w Hybrydach (1)



1 Kolejna, 48. edycja Warsaw Blues Night spełniła marzenia wielu (wszystkich?) fanów współczesnego bluesowego grania. Do Polski przyjechał **Otis Taylor** – jedyny w swoim rodzaju muzyk z pogranicza gatunków, stylów i kultur. Pomimo tej niejednoznaczności jego pozycja w świecie bluesa jest niekwestionowana – liczne nagrody, doskonałe recenzje i sięgające korzeni poszukiwania Taylora skupiają wokół niego coraz większe grono wiernych słuchaczy. Nic dziwnego, że warszawskie Hybrydy były tego wieczoru wypełnione pod sufit.

Fundament muzyki Taylora oparty jest na transie i sile słowa. Zapytany na konferencji prasowej o to pierwsze nie udzielił rozbudowanej odpowiedzi. „Trans to trans” i temat był zamknięty. W kwestii przekazu ustnego padła natomiast

na dwa głosy)

fot. Lech Spaszewski, alliedstudio.pl



ważna deklaracja: „Nie piszę *protest songów*, nie jestem kaznodzieją. Nie mówię Wam, co macie robić, mówię Wam jak jest. Opowiadam historie, które znam”. Potężna, niedźwiedzia postura Taylora zniknęła w czerwonym korytarzu i po krótkiej chwili lider wraz z zespołem znalazł się na scenie.

Pierwsze utwory były dobre, ale niewiele ponad to. Pomimo prośby Taylora ludzie rozmawiali i komentowali. Potrzeba było czasu, by muzycy i publiczność weszli w koncert. A ten rozpoczął się tak naprawdę od genialnego wykonania „Hey Joe” – rozimprowizowanego, transowego i zamykającego wszystkim gadułom gęby na kłódkę. Od tej pory publika była Taylora, a my czekaliśmy na kolejne blues-transowe odjazdy.

To, co działo się potem, pozostaje w sferze do-

znań zmysłów, których nie warto ubierać w słowa. Nie był to koncert wybitny, ale był tym, czego chcieliśmy: solidną dawką hipnotycznej muzyki zagranej przez wielką osobowość bez cienia udawania. Rzecz rzadka, a w bluesie bezcenna.

Na osobną uwagę zasługuje skrzypaczka **Anne Harris**, będąca bez wątpienia największą obok lidera gwiazdą wieczoru: wiarygodna ekspresja i emocjonalne sola były barwną ozdobą spotkania, na które czekaliśmy. Czekamy na więcej.

Łukasz Nitwiński

2

Koncert w warszawskim klubie Hybrydy należy skomentować krótko... hipnotyczny, urzekający, a tym samym diabelsko dobry. Była to ponad godzinna, spój-



na, bardzo charakterna, muzyczna opowieść uwodząca szczerością. Prócz interakcji wśród samych muzyków, zespół wytworzył coś więcej, wyjątkową relację z publicznością. Nie dało się nie zauważyć zaistniałego między obiema stronami zrozumienia, będącego kolejnym potwierdzeniem, iż blues jest muzyką uniwersalną, bez względu na pochodzenie, kolor skóry i kulturę – zrozumiałą dla wszystkich - a Otis Taylor udowodnił, że jest wielką osobowością tegoż gatunku.

Niestety, mimo szczerych chęci nie odnalazłem definicji określenia trans-blues, które niebywale często jest przypisywane dziewiętnastokrotnie nominowanemu do nagrody Blues Music Awards, Otisowi Taylorowi. Przyznam, że szczególnie zainteresowała mnie nielogiczność stosowania owego określenia. Dodatkowe akcentowanie w nazwie transowości, która jest istotą i tym samym absolutnie podstawowym elementem bluesa, wydaje się absurdalne. Można odnieść wrażenie, iż sam artysta, o którym mowa, przyłożoną mu etykietę traktuje ze zrozumiałym dystansem.

Otis Taylor zaliczany jest do grona najznamienitszych współczesnych muzyków bluesowych na świecie. Istnieje słuszne przekonanie, że nie nagrywa słabych płyt, a wydarzenie, w którym uczestniczyliśmy 18 marca promujące najnowszy album *Contraband* jedynie to potwierdziło.

Łukasz Pura

A kolejna, 49. edycja Warsaw Blues Night będzie stała pod znakiem klasycznych bluesowych brzmień na najwyższym światowym poziomie, którymi uraczą nas goście prosto z Chicago. Po raz pierwszy w Polsce na jedynym koncercie wystąpią rewelacyjny gitarzysta **Sean Carney** z zespołem oraz wirtuoz harmonijki ustnej **Omar Coleman**.

To nie przypadek, że kariera Seana Carney'a w ostatnich kilku latach rozwija się niezwykle dynamicznie. Jego intensywna współpraca z największymi w bluesie (m.in.: Duke Robillard, Charlie Baty, Charlie Grey, Willie Pooch) oraz występy na najznamienitszych festiwalach na świecie sprawiły, że należy on do grona najpopularniejszych gitarzystów współczesnej amerykańskiej sceny bluesowej.

Prypadkiem również nie jest też jego triumf w najbardziej prestiżowym konkursie bluesowym na świecie czyli International Blues Challenge w Memphis w roku 2007, gdzie również zdobył nagrodę The Albert King Best Guitarist.

Niespodzianką warszawskiego koncertu będzie gościnny występ wirtuoza harmonijki ustnej, ucznia Billy'ego Brancha – Omara Colemana. Ten 38-letni muzyk zaliczany jest do czołówki współczesnej chicagowskiej sceny bluesowej.

Wieczór rozpocznie muzyczne spotkanie z mistrzem akustycznych klimatów **Romkiem Puchowskim**, muzykiem harmonijnie łączącym w swej twórczości tradycję i awangardę.

Koncert, któremu patronują RadioJAZZ.FM i magazyn JazPRESS odbędzie się 7 maja.

Piotr Łukasiewicz

1 kwietnia

1963 – w Rudy Van Gelder Studio trębacz Kenny Durham nagrał materiał na płytę Una Mas (One More Time) (Blue Note BLP 4127).

1. Straight Ahead
2. Una Mas (One More Time)
3. Sao Paulo

Kompozycje Kenny Dorham.

Muzycy:

Kenny Dorham – trąbka; Herbie Hancock – fortepian; Joe Henderson – saksofon tenorowy; Butch Warren – kontrabas; Tony Williams – perkusja.

2 kwietnia

1958 – w dniach od 2 do 3 kwietnia w Columbia 30th Street Studios w Nowym Jorku Miles Davis wraz ze swoim sekstem zarejestrował materiał na płytę Milestones... (Columbia CL 1113).

Strona pierwsza

1. Dr. Jackyll (McLean)
2. Sid's Ahead (Davis)
3. Two Bass Hit (Lewis, Gillespie)

Strona druga

1. Milestones (Davis)
2. Billy Boy (traditional, arr. Jamal)
3. Straight No Chaser (Monk)

Muzycy:

Miles Davis – trąbka, fortepian (w utworze Sid's Ahead); Julian Cannonball Adderley – saksofon altowy; John Coltrane – saksofon tenorowy; Red Garland – fortepian; Paul Chambers – kontrabas; Philly Joe Jones – perkusja.

3 kwietnia

1959 - w Rudy Van Gelder Studio saksofonista Coleman Hawkins nagrał płytę Hawk Eyes (Prestige PR 7857).

1. Hawk Eyes (Hawkins)
2. C'mon In (Hawkins)
3. Through for the Night (Young)
4. I Never Knew (Fio Rito, Kahn)
5. La Rosita (Dupont, Stuart)
6. Stealin' the Bean (Johnson)

Muzycy:

Coleman Hawkins – saksofon tenorowy; Charlie Shavers – trąbka (w utworach 1,2,4,5); Ray Bryant – fortepian; Tiny Grimes – gitara (w utworach 1,2,4,5); George Duvivier – kontrabas; Osie Johnson – perkusja.

4 kwietnia

1961 – w dniach 17 marca i 4 kwietnia w Nola Penthouse Studios trębacz Booker Little nagrał płytę Out Front (Candid CJM 8027).

1. We Speak
2. Strength and Sanity
3. Quiet Please
4. Moods in Free Time
5. Man of Words
6. Hazy Blues
7. A New Day

Kompozycje Booker Little.

Muzycy:

Booker Little – trąbka, Julian Priester – puzon, Eric Dolphy – saksofon altowy, klarnet basowy, flet, Don Friedman – fortepian, Art Davis – kontrabas, Max Roach – perkusja, kotły, wibrafon.



Sesje jazzowe

5 kwietnia

1972 – odbyła się pierwsza z dwu sesji Keitha Jarretta do albumu *Expectations*, druga miała miejsce 27 kwietnia (2 LP, Columbia KG 31580). Płyta ukazała się w październiku tego roku.

Strona A

1. Vision
2. Common Mama
3. The Magician In You
4. Roussillion

Strona B

1. Expectations
2. Take Me Back
3. The Circular Letter (For J.K.)

Strona C

1. Nomads

Strona D

1. Sundance
2. Bring Back The Time When (If)
3. There Is A Road (God's River)

Kompozycje Keith Jarrett.

Muzycy:

Keith Jarrett – fortepian, organy, saksofon sopranowy, tamburyn, instrumenty perkusyjne, aranżacje; Dewey Redman – saksofon tenorowy, instrumenty perkusyjne; Sam Brown – gitara; Charlie Haden – kontrabas; Paul Motian – perkusja; Aírto Moreira – instrumenty perkusyjne.

6 kwietnia

1957 - w Rudy Van Gelder Studio saksofonista Johnny Griffin nagrał płytę *A Blowing Session Vol. 2* (Blue Note 1559).

1. The Way You Look Tonight (Fields, Kern)
2. Ball Bearings (Griffin)
3. All the Things You Are (Hammerstein, Kern)
4. Smoke Stack (Griffin)

5. Smoke Stack (Griffin)

Muzycy:

Johnny Griffin, John Coltrane, Hank Mobley – saksofon tenorowy; Lee Morgan – trąbka; Wynton Kelly – fortepian; Paul Chambers – kontrabas; Art Blakey – perkusja.

7 kwietnia

1960 – od 7 do 8 kwietnia perkusista Buddy Rich nagrał materiał na płytę *The Driver* (Emarcy MGE-26006).

Strona A

1. Brainwashed (Rich, Wilkins)
2. A Swinging Serenade (Wilkins)
3. Big Leg Mary (Rich, Wilkins)
4. Straight, No Chaser (Monk)

Strona B

1. Bloody Mary (Wilkins)
2. A Night in Tunisia (Gillespie, Paparelli)
3. Miss Bessie's Cookin' (Wilkins)

Muzycy:

Buddy Rich – śpiew, perkusja; Seldon Powell – saksofon tenorowy; Willie Dennis, Irwin „Marky” Markowitz – trąbka; Dave McKenna – fortepian; Earl May – kontrabas; Mike Mainieri – wibrafon; Ernie Wilkins – aranżacje.

8 kwietnia

1955 – w Rudy Van Gelder Studio odbyła się pierwsza z dwóch sesji nagraniowych George'a Lewisa i His New Orleans Stompers. Druga miała miejsce 11 kwietnia. Nagrania ukazały się na płycie zatytułowanej *George Lewis And His New Orleans Stompers Vol. 1* (Blue Note BLP 1205).

Strona A

1. Mahogany Hall Stomp

2. See See Rider Blues
3. When You Wore A Tulip
4. Bucket Got A Hole In It
5. Walking With The King

Strona B

1. High Society
2. Savoy Blues
3. Gettysburg March
4. Heebie Jeebies
5. Lord, Lord You Sure Been Good

Muzycy:

George Lewis – klarnet; Avery „Kid” Howard – trąbka, śpiew;
Jim Robinson – puzon; Alton Purnell – fortepian, śpiew;
George Guesnon – banjo; Alcide „Slow Drag” Pavageau –
kontrabas; Joe Watkins – perkusja, śpiew.

9 kwietnia

1986 – w Akademii Der Künste w Berlinie Cecil Taylor nagrał płytę *For Olim* (Soul Note SN 1150), płyta ukazała się w 1987 r.

Strona A

1. Olim
2. Glossalalia – Part Four

Strona B

1. Mirror And Water Gazing
2. Living – Dedicated To Julian Beck
3. For The Death
4. For The Rabbit
5. For The Water Dog
6. The Question

Kompozycje Cecil Taylor.

Muzycy:

Cecil Taylor – fortepian.

10 kwietnia

1970 – w Fillmore West w San Francisco sekcja Milesa Davisa zarejestrowała materiał na płytę *live* zatytułowaną *Black Beauty* – Miles Davis At Fillmore West (Columbia C 33237).

LP 1

1. Directions (Zawinul)
2. Miles Runs the Voodoo Down (Davis)
3. Willie Nelson (Davis)
4. I Fall in Love Too Easily (Cahn, Styne)
5. Sanctuary (Shorter)
6. It's About That Time (Davis)

LP 2

1. Bitches Brew (Davis)
2. Masqualero (Shorter)
3. Spanish Key/The Theme (Davis)

Muzycy:

Miles Davis – trąbka; Steve Grossman – saksofon sopranowy; Chick Corea – fortepian elektryczny; Dave Holland – elektryczny kontrabas; Jack DeJohnette – perkusja; Airto Moreira – instrumenty perkusyjne.

11 kwietnia

1954 – w Rudy Van Gelder Studio Tal Farlow Quartet zarejestrował materiał na płytę zatytułowaną *Tal Farlow Quartet* (Blue Note BLP 5042).

1. Lover (Hart, Rodgers)
2. Flamingo (Anderson, Grouya)
3. Splash (Farlow)
4. Rock 'N' Rye (Farlow)
5. All Through the Night (Porter)
6. Tina (Farlow)

Muzycy:

Tal Farlow, Don Arnone – gitara; Clyde Lombardi – kontrabas; Joe Morello – perkusja.



12 kwietnia

1967 – w Nowym Jorku saksofonista Benny Golson zarejestrował materiał na płytę *Tune In, Turn On...To The Hippest Commercials Of The Sixties* (Verve V/V6 8710).

Strona A

1. Music to Watch Girls Go By (Ramin, Velona)
2. Wink (Murphy)
3. The Dis-Advantages of You (Leigh)
4. No Matter What Shape (Your Stomach's In) (Burland, Burland)
5. Right Any Time of the Day (Ballister, Fox)
6. Music to Think By (Boyell)

Strona B

1. The Swinger (Leigh)
2. The Magnificent Seven (Bernstein)
3. Cool Whip (Eaton)
4. The Golden Glow (Golson)
5. Fried Bananas (McFarland)
6. Happiness Is (Evans, Parnes)

Benny Golson – saksofon tenorowy; Art Farmer – trąbka, flugelhorn; Richard Tee – fortepian; Eric Gale – gitara; Jimmy Tyrell – kontrabas; Bernard Purdie – perkusja; Warren Smith – instrumenty perkusyjne i inni.

13 kwietnia

1966 – od 13 do 14 kwietnia w Nowym Jorku Olivier Nelson And His Orchestra zarejestrowała materiał na album *Olivier Nelson Plays Michelle* (Impulse! A 9113).

13 kwietnia skład: Oliver Nelson – saksofony, aranżacje, dyrygent; Snooky Young – trąbka; Clark Terry – trąbka, flugelhorn; Phil Woods – saksofon altowy; Romeo Penque saksofon tenorowy, flet; Danny Bank – saksofon barytonowy; Hank Jones – fortepian; Billy Butler – gitara, elektryczny kontrabas; Al Lucas – gitara elektryczna; Bob Cranshaw

– kontrabas; Grady Tate – perkusja; Bobby Rosengarden – instrumenty perkusyjne zarejestrował następujące kompozycje:

1. Fantastic, That's You (Cates, Douglas)
2. Island Virgin (Ellington, Strayhorn)
3. These Boots Are Made For Walkin' (Hazlewood)
4. Flowers On The Wall (DeWitt)
5. Beautiful Music (Douglas, Weiss)
6. Once Upon A Time (Johnny Hodges).

Natomiast 14 kwietnia skład: Oliver Nelson – saksofony, aranżacje, dyrygent; Joe Newman – trąbka; Clark Terry, Snooky Young – trąbka, flugelhorn; Phil Woods – saksofon altowy; Jerome Richardson – saksofon tenorowy, flety; Danny Bank – saksofon barytonowy; Hank Jones – fortepian; Barry Galbraith – gitara; Richard Davis – kontrabas; Grady Tate – perkusja; Bobby Rosengarden – instrumenty perkusyjne zarejestrował następujące kompozycje:

1. Jazz Bug
2. Together Again
3. Michelle (Lennon-McCartney)
4. Do You See What I See?
5. Yesterday (Lennon-McCartney)
6. (Land Of Meadows) Meadowland .

14 kwietnia

1967 – w dniach 14 i 15 kwietnia kwintet Gabora Szabo w trakcie występów na Jazz Workshop w Bostonie zarejestrował materiał live, który ukazał się na płycie *The Sorcerer* (Impulse! AS 9146).

1. The Beat Goes On (Bono)
2. Little Boat (Kaye/Menescal/Boscoli)
3. Lou-ise (Stewart)
4. What is This Thing Called Love (Porter)
5. Space (Szabo)
6. Stronger Than Us (Lai/Barough)
7. Mizrab (Szabo)
8. Comin' Back (Otis/Szabo)

W późniejszych wydaniach w wersji CD dodano bonus w postaci utworów:

9. Los Matodoros (Szabo)
10. People (Styne, Merrill)
11. Corcovado (Jobim)

Muzycy:

Gabor Szabo, Jimmy Stewart – gitara; Lajos „Louis” Kabok – kontrabas; Marty Morell – perkusja; Hal Gordon – instrumenty perkusyjne.

15 kwietnia

1959 – formacja Art Blakey and The Jazz Messengers w nowojorskim klubie Birdland nagrała materiał live na płytę *At The Jazz Corner Of The World Vol. 1 & Vol. 2* (Blue Note BLP 4015 I BLP 4016).

Volume 1

1. Hipsippy Blues (Mobley)
2. Justice (Monk)
3. The Theme (Traditional)
4. Close Your Eyes (Petkere)
5. Just Coolin' (Mobley)

Volume 2

1. Chicken an' Dumplings (Bryant)
2. M & M (Mobley)
3. Hi-Fly (Weston)
4. The Theme (Traditional)
5. Art's Revelation (Mahones)

Muzycy:

Art Blakey – perkusja; Lee Morgan – trąbka; Hank Mobley – saksofon tenorowy; Bobby Timmons – fortepian; Jymie Merritt – kontrabas; Pee Wee Marquette – konferansjer.

16 kwietnia

1975 – od 16 do 23 kwietnia w Rudy Van Gelder Studio gitarzysta Jim Hall zarejestrował materiał na płytę *Concierto* (CTI 6060).

1. You'd Be So Nice to Come Home To (Porter)
2. Two's Blues (Hall)
3. The Answer Is Yes (Hall)
4. Concierto de Aranjuez (Rodrigo)

W późniejszych wydania w wersji CD dodano bonus w postaci utworów:

5. Rock Skippin' (Ellington, Strayhorn)
6. Unfinished Business (Hall, Carter)
7. You'd Be So Nice To Come Home To (Porter)
8. The Answer Is Yes (Hall)
9. Rock Skippin' (Ellington, Strayhorn)

Muzycy:

Jim Hall – gitara; Paul Desmond – saksofon altowy; Chet Baker – trąbka; Roland Hanna – fortepian; Ron Carter – kontrabas; Steve Gadd – perkusja.

17 kwietnia

1960 - w Rudy Van Gelder Studio saksofonista Jackie McLean nagrał płytę *Capuchin Swing* (Blue Note BLP 4038).

1. Francisco (McLean)
2. Just for Now (Bishop, Jr.)
3. Don't Blame Me (Fields, McHugh)
4. Condition Blue (McLean)
5. Capuchin Swing (McLean)
6. On the Lion (Bishop)

Muzycy:

Jackie McLean – saksofon altowy (utwory 1-4 i 6); Blue Mitchell – trąbka (utwory 1-4 i 6); Walter Bishop Jr. – fortepian; Paul Chambers – kontrabas; Art Taylor – perkusja.

18 kwietnia

1961 – w paryskiej hali Olympia pianista Thelonious Monk ze swoim kwartetem zarejestrował materiał live na płytę *Monk In France* (Riverside RLP 491).

1. Well You Needn't (Monk)



2. Off Minor (Monk)
 3. Just A Gigolo (Caesar, Casucci, Brammer)
 4. I Mean You (Monk, Hawkins)
 5. Hackensack (Monk)
 6. I'm Getting Sentimental Over You (Washington, Bassman)
- Muzycy:
Thelonious Monk – fortepian; John Ore – kontrabas; Charlie Rouse – saksofon tenorowy; Frankie Dunlop – perkusja.

19 kwietnia

1959 – od 19 do 20 kwietnia w nowojorskiej Carnegie Hall Harry Belafonte zarejestrował materiał live, który ukazał się na dwupłytyowym albumie Belafonte At Carnegie Hall – The Complete Concert (RCA Victor LOC-6006). Opis płyty znajdziesz w [Kanonie Jazzu w tym numerze](#) »

Płyta 1

Strona A

1. Introduction Darlin' Cora
2. Sylvie
3. Cotton Fields
4. John Henry
5. Take My Mother Home

Strona B

1. The Marching Saints
2. Day O
3. Jamaica Farewell
4. Man Piaba
5. All My Trials

Płyta 2

Strona C

1. Mama Look A Boo Boo
2. Come Back Liza
3. Man Smart (Woman Smarter)
4. Hava Nageela
5. Danny Boy
6. Merci Bon Dieu (From The „Haitian Suite”)

Strona D

1. Cu Cu Ru Cu Cu Paloma
2. Shenandoah
3. Matilda

Muzycy:

Harry Belafonte – śpiew; Millard Thomas, Raphael Boguslav – gitara; Danny Barrajanos – bongosy, conga; Norman Keenan – kontrabas, orkiestra.

20 kwietnia

1977 – w Kanagawa Kenritsu Ongakudo w Yokohamie J. J. Johnson z kwintetem Nata Adderley'a nagrał materiał live na podwójny album Yokohama Concert (Pablo Live 2620-109).

Płyta 1

Strona A

1. Horace (Johnson)
2. Cyclops (Adderley)
3. Why Not (Johnson)

Strona B

1. Splashes (Johnson)
2. It Happens (Dumas)
3. Work Song (Adderley, Brown)

Płyta 2

1. Walkin' (Carpenter)
2. Jevin (Johnson)
3. Lament (Johnson)
4. Hummin' (Adderley)
5. Melodee (Johnson)

Muzycy:

J.J. Johnson – puzon; Nat Adderley – kornet; Billy Childs – keyboard; Tony Dumas – kontrabas; Kevin Johnson – perkusja.

21 kwietnia

1967 – pianista McCoy Tyner nagrał płytę *The Real McCoy*. Opis płyty znajdziecie w [JazzBOOKu](#) »

21 i 22 kwietnia

1961 – w klubie The Blackhawk w San Francisco Miles Davis ze swoim kwintetem zarejestrował materiał, który ukazał się na dwóch płytach *Miles Davis In Person – Friday Night At The Blackhawk San Francisco Volume 1*, *Miles Davis In Person – Saturday Night At The Blackhawk San Francisco Volume 2* (Columbia CL 1669 i Columbia CL 1670).

Volume 1

Strona A

1. Walkin' (Carpenter)
2. Bye Bye Blackbird (Dixon, Henderson)

Strona B

1. All Of You (Parker)
2. No Blues (Davis)
3. Bye Bye (Theme) (Davis)
4. Love, I've Found You (Small, Moore)

Volume 2

Strona A

1. Well You Needn't (Monk)
2. Fran-Dance (Davis)
3. So What (Davis)

Strona B

1. Oleo (Rollins)
2. If I Were A Bell (Loesser)
3. Neo (Davis)

Muzycy:

Miles Davis – trąbka; Hank Mobley – saksofon tenorowy; Wynton Kelly – fortepian; Paul Chambers – kontrabas; Jimmy Cobb – perkusja.

23 kwietnia

1967 – w Olatunji Center of African Culture w Nowym Jorku saksofonista John Coltrane zarejestrował na żywo materiał, który ukazał się na albumie *The Olatunji Concert: The Last Live Recording* w 2001 roku (Impulse! 314 589 120-2). Opis płyty znajdziesz w [Kanonie Jazzu w tym numerze](#) »

1. Introduction (Billy Taylor)
2. Ogunde (Coltrane)
3. My Favorite Things (Hammerstein II, Rodgers)

Muzycy:

John Coltrane – saksofony; Rashied Ali – perkusja; Alice Coltrane – fortepian; Algie DeWitt – bębny bata; Jimmy Garrison – kontrabas; Pharoah Sanders – saksofon tenorowy; Juma Santos – instrumenty perkusyjne.

24 kwietnia

1959 – od 24 do 25 kwietnia w paryskim klubie Sain-Germain saksofonista Barney Wilen zarejestrował na żywo materiał, który ukazał się na podwójnym albumie *Barney At The Club Saint-Germain – The Complete RCA Victor Recordings* (RCA Victor – 74321544212).

Krążek Barney

1. Besame Mucho (Velazquez)
2. Stablemates (Golson)
3. Jordy (Mapp, Jordan)
4. Lady Bird (Heath, Dameron)
5. Lotus Blossom (Dorham)
6. Everything Happens To Me (Dennis, Adair)
7. I'll Remember April (Raye, DePaul, Johnston)
8. Temoin Dans La Ville (Fol, Wilen)

Krążek More From Barney At The Club Saint-Germain

1. The Best Things In Life Are Free (Henderson, Brown, De-



Sesje jazzowe

Sylva)

2. All The Things You Are (Kern, Hammerstein II)
3. Reets And I (Harris)
4. 'Round Midnight (Monk, Williams, Henighen)
5. With A Song In My Heart (Hart, Rodgers)
6. Time On My Hands (Gordon, Adamson, Youmans)
7. Ther'Il Never Be Another You (Warren, Gordon)
8. As Time Goes By (Hupfield)

Muzycy:

Barney Wilen – saksofony; Kenny Dorham – trąbka; Paul Rovere – kontrabas; Daniel Humair – perkusja; Duke Jordan – fortepian.

25 kwietnia

1963 – trębacz Dizzy Gillespie nagrał album *Something Old, Something New* (Mercury PHM 200-091).

1. Bebop (Gillespie)
2. Good Bait (Basie, Dameron)
3. Medley: I Can't Get Started/'Round Midnight (Duke, Gershwin)/(Monk, Hanighen, Williams)
4. Dizzy Atmosphere (Gillespie)
5. November Afternoon (McIntosh)
6. This Lovely Feeling (Guryan, Mardin)
7. The Day After (McIntosh)
8. Cup Bearers (McIntosh)
9. Early Mornin' Blues (Gillespie)

Muzycy:

Dizzy Gillespie – trąbka; James Moody – flet, saksofony; Kenny Barron – fortepian; Chris White – kontrabas; Rudy Collins – perkusja.

26 kwietnia

1967 - w Rudy Van Gelder Studio formacja Archie Shepp Nonet zarejestrowała materiał na płytę *The Magic Of Ju-Ju* (Impulse! AS 9154).

1. The Magic of Ju-Ju
2. You're What This Day Is All About

3. Shazam!

4. Sorry 'Bout That

Muzycy:

Archie Shepp – saksofon tenorowy; Martin Banks – trąbka, flugelhorn; Mike Zwerin – puzon; Reggie Workman – bas; Norman Connors, Beaver Harris – perkusja; Frank Charles, Dennis Charles, Ed Blackwell instrumenty perkusyjne.

27 kwietnia

1961 - w Rudy Van Gelder Studio saksofonista Lou Donaldson zarejestrował materiał na płytę *Gravy Train* (Blue Note BLP 4079).

1. Gravy Train (Donaldson)
2. South of the Border (Carr, Kennedy)
3. Polka Dots and Moonbeams (Burke, Van Heusen)
4. Avalon (DeSylva, Jolson, Rose)
5. Candy (David, Kramer, Whitney)
6. Twist Time (Donaldson)
7. Glory of Love (Hill)

Muzycy:

Lou Donaldson – saksofon altowy; Herman Foster – fortepian; Ben Tucker – kontrabas; Dave Bailey – perkusja; Alec Dorsey – conga (utwory 1, 2 i 4).

28 kwietnia

1964 – 28 i 30 kwietnia w Sztokholmie formacja Art Farmer Quartet zarejestrowała materiał na płytę *To Sweden With Love*, na którą złożyły się prawie wyłącznie tradycyjne pieśni skandynawskie (Atlantic SD 1430).

Strona A

1. Va Da Du? (Was It You?)
2. De Salde Sina Hemman (They Sold Their Homestead)
3. Den Motstravige Brudgummen (The Reluctant Groom)

Strona B

1. Och Hor Du Unca Dora (And Listen Young Dora)

2. Kristallen Den Fina (The Fine Crystal)

3. Visa Vid Midsommartid (Midsummer Song) (Lindstrom, Norlen)

Muzycy:

Art Farmer – flugelhorn; Jim Hall – gitara; Steve Swallow – kontrabas; Pete LaRoca – perkusja.

29 kwietnia

1960 – w The Blackhawk w San Francisco The-lonious Monk zarejestrował materiał na płytę Thelonious Monk Quartet Plus Two At The Blackhawk (Riverside RLP 12-323 (mono)/1171 (stereo)).

1. Let's Call This (Monk)

2. Four in One (Monk)

3. I'm Getting Sentimental Over You" (Bassman, Washington)

4. San Francisco Holiday (Later)

5. 'Round Midnight (Monk, Williams, Hanighen)

6. Epistrophy (Monk, Clarke)

Muzycy:

Thelonious Monk – fortepian; Joe Gordon – trąbka; Harold Land, Charlie Rouse – saksofon tenorowy; John Ore – kontrabas; Billy Higgins – perkusja.

30 kwietnia

1985 – w Fantasy Studios w Berkeley klawecista Buddy De Franco i pianista Oscar Peterson zarejestrowali materiał na płytę Buddy De Franco Meets The Oscar Peterson Quartet (Pablo 2310-915).

Strona A

1. By Myself

2. Joy Spring (Brown)

3. This Is All I Ask (Jenkins)

4. Hark

5. Why Am I

Strona B

1. All Too Soon (Ellington)

2. Summer Me Winter Me

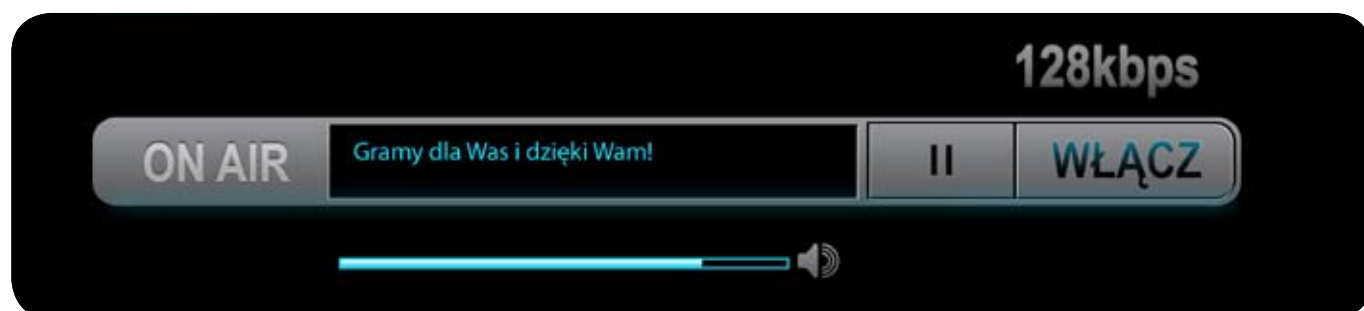
3. Llovisna (Light Rain)

Muzycy:

Buddy DeFranco – klarnet; Oscar Peterson – fortepian; Joe Pass – gitara; Niels-Henning Orsted Pedersen – kontrabas; Martin Drew – perkusja.

Opracowano na podstawie: www.jazzdisco.org, www.discogs.com, www.allmusic.com, <http://jazzdiscography.com/>, Wikipedia, stron muzyków oraz kolekcji własnych redaktorów JazzPRESS.





Zabierz RadioJAZZ.FM ze Sobą!



Udostępniliśmy nowy player działający w iPhone, Androidzie i Blackberry. Player przetestowaliśmy też w przeglądarkach Firefox, Chrome. Nowy player ma wersję ze streamingiem 128 kbps i 64kbps.

player 128 kbps

www.radiojazz.fm/player.html

player 64 kbps

www.radiojazz.fm/player2.html

Odbieranie sygnału RadioJAZZ.FM przez urządzenia mobilne poza punktami Wi-Fi i Hot Spot wiąże się z transmisją danych z szybkością: 56 MB/godz (128 kbps) i 28MB/godz (64 kbps) i może się wiązać z opłatami zgodnymi z taryfami Operatora.

Drodzy Czytelnicy!

Serdecznie dziękujemy tym wszystkim, którzy regularnie wpłacają za pobranie magazynu JazzPRESS!

Mamy dla Was prezent – opaskę silikonową z logo RadioJAZZ.FM.

Jednocześnie, informujemy, że taką silikonkę otrzyma każdy, kto będzie regularnie (co najmniej 3 miesiące) dokonywał wpłat za pobieranie JazzPRESS-u (wystarczają drobne, kilkuzłotowe kwoty) lub jednorazowo wpłaci na konto Fundacji kwotę co najmniej 10 zł z dopiskiem: darowizna na rozwój projektu JazzPRESS.



Redakcja

Redaktor naczelny: Ryszard Skrzypiec –

jazzpress@radiojazz.fm

Rafał Garszczyński – rafal@radiojazz.fm

Maciej Nowotny – maciej.nowotny@radiojazz.fm

Robert Ratajczak – longplay@radiojazz.fm

Jerzy Szczerbakow – jerzy.szczerbakow@radiojazz.fm

Roch Siciński – roch.sicinski@radiojazz.fm

Jędrzej Siwek – jedrzej@radiojazz.fm

Jacek Wróbel – jacek@radiojazz.fm

Aleksandra Nowosad – ola@radiojazz.fm

Piotr Wickowski – kameralny@radiojazz.fm

Piotr Wojdat – piotr.wojdat@radiojazz.fm

Piotr Łukasiewicz

Krzysztof Sadłowski

Autorzy tekstów

Beata Zuzanna Borawska

Dorota Olearczyk

Łukasz Pura

Marek Nowakowski

Adiustacja

Emilia Skrzypiec – emilia@radiojazz.fm

Skład i opracowanie graficzne

Beata Wydrzyńska – beata@radiojazz.fm

Zdjęcia

Bogdan Augustyniak, Krzysztof Wierzbowski, Rafał Garszczyński

Zdjęcia nie opisane nazwiskiem autora pochodzą z materiałów prasowych muzyków i organizatorów koncertów.

Wszystkie materiały w numerze objęte są licencją Creative Commons Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne-Bez utworów zależnych 3.0 Polska, to znaczy, że wolno je kopiować i rozpowszechniać, jednak należy oznaczyć w sposób określony przez Twórcę lub Licencjodawcę, nie wolno używać do celów komercyjnych i nie wolno zmieniać, przekształcać ani tworzyć nowych dzieł na podstawie tego utworu.

Z tekstem licencji można zapoznać się na [stronie](#) »



Wydawca **euroJazz**

© Fundacja Popularyzacji

Muzyki Jazzowej EuroJAZZ

Adres redakcji:

02-646 Warszawa

ul Joliot-Curie 11, lok. 4



fot. Bogdan Augustyniak